PRAWA AUTORSKIE,

CZYLI TAK NAZWANA

WŁASNOŚĆ LITERACKA I ARTYSTYCZNA

w Królestwie Polskiém i zagranicą.

I.

Przedmiot, któremu zamierzamy poświęcić tych kilka uwag, zasługuje ze wszech miar na zajęcie czytającego ogółu; wzięty z dziedziny prawa, większy może jednak przedstawia interes dla nauki, literatury, sztuki i przemysłu, aniżeli dla prawnictwa w ścisłém tego wyrazu znaczeniu. Obudzić ten interes i zajęcie, w tych właśnie sferach działalności, którym kwestja własności literackiéj i artystycznéj najbardziéj powinna leżeć na sercu, — wykazać stan naszego prawodawstwa, a raczéj brak wszelkiéj prawodawczéj przepisowości (reglementacji) w téj materji, — wytknąć opłakane, chociaż może niedosyć pojęte, następstwa tak wyjątkowego położenia rzeczy — i postawić desiderata na przyszłość, na podstawie spółczesnych prac naukowych i prawodawczych innych krajów europejskich—oto zadanie naszéj pracy.

Własność literacka i artystyczna nie należy do rzędu tych przedmiotów specjalnych, których powszechnie humanitarna doniosłość jedynie za pomocą długich wywodów i przez głębiéj zastanawiających się ludzi zrozumianą i dotkniętą być może; jestto przedmiot, który każdego i to bardzo zbliska dotyczy,—najwyższe bowiem interesa, interesa myśli człowieka i postępu, zarówno materjalnego jak i duchowego, interesa sprawiedliwości i powszechnego dobra, wiążą się z nim najściślejszemi węzłami. Dla prawnika zaś i prawodawcy, trudno znaleść bardziéj zastanowienia godną materję: na stopniowym rozwoju téj kwestji w prawodawstwach nowoczesnych najlepiéj badać można wchodzenie w życie nowego prawnego pojęcia, lepiéj zapewne aniżeli na studjowaniu oddawna rozstrzygniętych walk od wieków zaginionych pryncypiów: tu bowiem w oczach naszych niejako nowe, długi czas nieznane i nie-

szanowane interesa dopominają się o uwzględnienie i prawodawczą sankcję. Ciekawe koleje, jakie świeżo przechodziły we Francji usiłowania dążące do zreformowania prawodawstwa w przedmiocie własności literackiéj i artystycznéj, które w rezultacie doprowadziły do prawa z 14 lipca 1866 r. ogłoszonego 31 października t. r., nadają wybranéj przez nas kwestji żywy i spółczesny interes.

Przyznać wprawdzie należy, że wydawcy nasi, zwłaszcza krajowi, nie korzystają z braku przepisów: dotychczas przynajmniéj nie wyprowadzali dla siebie z milczenia prawodawcy dowolnego prawa przedrukowywania utworów i wydawnictw, — ale i ten także objaw jest zdaniem naszém nie mniéj zastanowienia godnym, jak przetrwanie u nas w przedmiocie własności literackiéj i artystycznéj stanu prawodawstwa z przed XV-go wieku i epoki wynalazku druku. Czemu przypisać tę obojętność drukarzy na własny interes? Czemu tak mało pisarzy i wydawców uskarża się, a właściwiéj mówiąc, czemu żaden z nich prawie nie ma powodu uskarżać się na samowolne przedruki? Czy fakt ten należy przypisać wysokiéj moralności naszego handlu księgarskiego, jakiejbyśmy napróżno gdziekolwiek szukali przykładów? czy opłakanemu stanowi literatury, która nie wydaje nic takiego, coby aż do samowolnego przedruku nakłonić mogło? czy apatji czytającéj publiczności, która rzadko kiedy wyczerpuje jedną edycję dzieła, chociażby najlepszego i w najmniejszéj liczbie exemplarzy odbitego? [1].... Poprzestajemy na zanotowaniu faktu i postawieniu kwestji; tłómaczyć ich i rozwiązywać nie chcemy i nie możemy. Niepodobna nam jednakże oprzeć się chęc wypowiedzenia zdania, — które może przez wielu za herezję w ustach prawnika będzie uważaném, — że wolelibyśmy widzieć naszych panów wydawców bardziéj dbałymi o własną kieszeń, bardziéj pochopnymi do samowolnych przedruków, a literaturę naszą bardziéj zagrożoną; bo z jednéj strony byłoby to najlepszą miarą wewnętrznéj wartości naszych publikacij i interesu, jaki spółeczeństwo do nich przywiązuje, z drugiéj strony, częściéj przytrafiające się przedruki wyrwałyby może pisarzy i prawodawcę z ich zbyt długo trwającéj obojętności.

Nie przypisujemy wprawdzie prawu urządzającemu własność literacką i artystyczną zbyt wielkiéj donioslości i wpływu na podniesienie nauki, literatury i sztuki, również jak słabego ich w kraju naszym rozwinięcia—nie tłómaczymy sobie wyłącznie brakiem prawodawczéj reglementacji tego przedmiotu. Nie korzyści materjalne i prawna ich gwarancja rodzą myślicieli, poetów i artystów; a nawet powiem więcéj, doświadczenie uczy, że stopnio-

---

[1] Wykażemy niżéj, że przepisy artykułów 1194, 1195 K. K. G. i P. nie stanowią hamulca, któryby fakt ten wyjaśnić był w stanie.

wemu rozszerzaniu praw zapewnianych autorom towarzyszy zwykle upadek literatury. Żaden rząd we Francji nie był tak szczodrym w prawodawcze dla autorów rękojmje jak dzisiejszy, żadna epoka nie wydała tylu na korzyść literatury postanowień, jak epoka od 1852 roku; a tymczasem powszechnie wiadomo, że epoka ta właśnie odznacza się upadkiem literatury w stosunku do czasów mniéj hojnych w szafowaniu mniemanych dla niej zachęt prawodawczych. Fakt ten jednakże, jakkolwiek dający dużo do myślenia, nie przemawia bynajmniéj przeciwko prawodawczemu urządzeniu téj ważnéj sfery ludzkiéj działalności. W społeczeństwie nowoczesném żaden sprawiedliwy interes nie powinien być pozbawiony sankcji i opieki prawa stanowionego; a czyliż są ważniejsze, świętsze, sprawiedliwsze interesa od interesów narodowéj nauki i literatury, od interesów ich przedstawicieli? Brak téj sankcji z konieczności odbić się musi na stanie intelektualnym kraju, materjalnéj i socjalnéj pozycji piszących i warunkach handlu księgarskiego.

Bespieczeństwo jest koniecznym warunkiem każdego przedsiębierstwa; wydawnictwo zaś książek jest już samo przez się połączone z tak wielkiém dla nakładcy ryzykiem, że powiększać je jeszcze przez brak opieki prawa, jestto stawiać téj gałęzi przemysłu przeszkody prawie nie do zwalczenia, do reszty odstraszać już i tak nie bardzo śmiałe kapitały od przedsiębierstw, mających na celu reprodukcję utworów literackich i artystycznych, i oddawać literaturę na łaskę i niełaskę pierwszego lepszego przywłaszczyciela. Wyjęcie z pod opieki prawa interesów naszego piśmiennictwa i sztuki nie mało się też przyczyniać musi do smutnego położenia nietylko materjalnego ale i moralnego klasy piszących i w ogóle autorów. Żyć u nas z pióra, pędzla lub dłuta, znaczy to samo co żyć w nędzy i ciągłych prywacjach, bo pomiędzy innemi przyczynami, brak bespieczeństwa i niepewność, towarzyszące każdéj publikacji, muszą się odbić na wysokości honorarium, jakie nakładca, po długich naleganiach, a nieraz po użyciu mniéj lub więcéj skutecznéj protekcji, odważy się zapłacić pisarzowi, który w rezultacie przychodzi do smutnego przekonania, że pierwsze lepsze rzemiosło lepiéj jest wynagradzane od umysłowéj pracy. Stąd to powstaje ta plaga naszego naukowego i literackiego życia — coraz bardziéj szerzący się *dyletantyzm*, polegający na tém, że najbardziéj utalentowani ludzie, nie widząc zapewnionéj dla siebie exystencji w zajęciach literackich i naukowych, zmuszeni są gdzieindziéj szukać zabespieczenia środków do życia; naukę zaś i literaturę uważają za podrzędne zajęcie, za miłe przepędzenie czasu zbywającego od zatrudnień właściwego ich zawodu, i jak łatwo pojąć, ani jednego ani drugiego z przyjętych obowiązków sumiennie nie wypełniają.

Powtarzamy raz jeszcze, że jak z jednéj strony stanu tego nie uważamy wyłącznie za następstwo obojętności naszego prawodawcy dla sprawiedliwych praw autorów i wydawców, tak z drugiéj strony nie przywiązujemy zbyt wygórowanych nadziei do wyjścia z téj obojętności i wydania odpowiednich w téj materji przepisów. Wydanie prawa o własności literackiéj i artystycznéj uważamy za potrzebę naglącą, chociaż zdawaćby się mogło, że potrzeba ta, przez długi upływ czasu, stała się już przedawnioną. Chodzi tu nietylko o podtrzymanie interesów saméj literatury i sztuki krajowéj i zgotowanie pracownikom na niwie literackiéj mniéj ciernistéj od dzisiejszéj drogi, ale i o wyrządzenie aktu najwyższéj sprawiedliwości względem tych nielicznych talentów, które dotychczas zajaśniały na naszym literacko-artystycznym horyzoncie, albo w przyszłości zajaśnieć na nim mają,— chodzi o zapewnienie opieki kapitałom już włożonym i w przyszłości skierować się mogącym w przedsiębierstwa literacko-artystyczne,— o podanie sądom skazówki i wyprowadzenie ich z manowców nieustalonych teorij i naciąganych analogij na prosty gościniec prawa stanowionego.

Dłuższe zastanawianie się nad potrzebą prawodawczego urządzenia zajmującego nas przedmiotu byłoby zbyteczném. Opis zresztą chaotycznego stanu naszego prawodawstwa w téj materji starczy za wszelkie dalsze argumenta, jakie w obronie naszego desideratu dałyby się przytoczyć.

II.

Obowiązujące w kraju naszym prawodawstwo - przedstawia we względzie własności literackiéj tę anomalję, że interesom nieuznanym przez prawo cywilne zapewnia sankcję w prawie karném i międzynarodowém, — że z jednéj strony mamy prawem przepisaną karę za naruszenie tego co do rzędu praw uznanych zaliczoném nie jest i w obec milczenia prawa nawet przez analogję zaliczaném być nie może, że z drugiéj strony w krajach związanych z Cesarstwem traktatami ([1]), interesa naszych pisarzy i wydawców mają sobie zapewnioną opiekę prawa i sądów, jakiéj we własnym kraju są pozbawione, tak iż pozycja mieszkańca Królestwa Polskiego, pod względem prawnéj gwarancji praw autorskich, jest korzystniejszą we Francji i Belgji,

---

([1]) Rosja zawarła dotychczas dwie konwencje w przedmiocie własności literackiéj: jedną z Francją 25 marca (6 kwietnia) 1861 r., drugą z Belgją $^{19}/_{31}$ lipca 1862 r.: z tych pierwsza ogłoszoną została w 59 tomie Dziennika Praw str. 113, druga w 64 tomie Dz. Praw, str. 425

aniżeli w kraju, a Francuz i Belgijczyk używają u nas praw cywilnych, jakich nie posiadają miejscowi mieszkańcy.

Przyczyn téj anomalji szukać należy w kolei napływania do naszego kraju rozmaitych obcych prawodawstw. Żywcem do nas przeniesiony w początkach bieżącego wieku kodex Napoleona nie obejmuje specjalnych przepisów pod względem własności literackiéj i artystycznéj; owszem, jak się niżéj okaże, oparty na pojęciach rzymskich o własności i prawach rzeczowych w ogóle, wręcz jest téj fikcijnéj własności przeciwny, — zastał już bowiem we Francji obowiązującém prawo z czasów konwencji (19 lipca 1793) urządzające tę część prawodawstwa. Kraj nasz tedy otrzymał prawo cywilne nie uznające praw autorskich. Sankcji tych praw napróżnobyśmy szukali w dawném prawie polskiém, którego przepisy, gdyby nawet istniały, z trudnością stosowane byćby mogły, w obec postanowień ustawy przechodniéj do kodexu Napoleona (¹). Późniejsze nasze prawodawstwo, w kolejnym swoim rozwoju, braku tego nie postarało się zapełnić, chociaż budząca się z uśpienia literatura zdawała się wymagać większéj niż kiedykolwiek opieki prawa.

Wśród długiego szeregu lat, jedyną wzmiankę w przedmiocie własności literackiéj spatykamy w Najwyżéj zatwierdzonéj Ustawie o cenzurze z r. 1843 (²), gdzie pod § 91 powiedziano, że „prawa autorów, tłumaczów i wydawców książek objęte będą w osobném postanowieniu.” Już z samego tego wyrażenia okazuje się, że prawodawca kraju naszego sam uważał, iż prawa autorów nie są prawem powszechném objęte i nie mogą być z niego

(¹) Mamy tu na myśli zupełny brak w dawném prawodawstwie polskiém ustaw ogólnych, któreby prawa autorskie zabespieczały, gdyż co się tyczy specjalnych przywilejów udzielanych wydawcom pojedyńczych ksiąg, już to w celu zabespieczenia autentyczności textów liturgicznych, już dla zasłonięcia nakładcy od samowolnego przedruku,—to takowe tak jak w pozostałéj Europie, pojawiają się w Polsce bardzo wcześnie, mianowicie pod koniec XV wieku, jednocześnie prawie z wprowadzeniem druku do kraju. Przywileje takie udzielane były początkowo przez biskupów, późniéj przez króla. Stosownie do powziętéj przezemnie informacji, najwcześniejszy przywiléj tego rodzaju pochodzi od Fryderyka Jagiellończyka kardynała, i odnosi się do mszałów krakowskich, drukowanych około 1494 i 1495 (bez wyrażenia roku) przez Jerzego Stuchs'a w Norymberdze, nakładem Haller'a, a więc nie wiele co jest późniejszym od przywileju udzielonego przez republikę wenecjańską, w r. 1469 (18 września) wydawcy dzieła: „Ciceronis *Epistolae ad familiares*” Janowi ze Spiry, będącego według G. V. Panzera (*Anales Typographici* Norimb. 1795. Vol. III p. 62—63) najdawniejszym znanym przywilejem tego rodzaju. Wydawcy dzieł Jana Kochanowskiego (1584, 1598) uzyskali również podobne przywileje.

(²) Ustawa ta nie została ogłoszoną w Dzienniku Praw.

analogicznie wyprowadzane, skoro osobne postanowienie w tym przedmiocie wydać przyrzeka ([1]).

Taki stan rzeczy zastał kodex kar głównych i poprawczych, obowiązujący od r. 1847, wzięty jak wiadomo, z bardzo nieznacznemi zmianami, z kodexu karnego wydanego w r. 1845 dla Cesarstwa. Obejmując przepisy zapewniające sankcję kryminalną prawom uznanym w Cesarstwie, i te ostatnie tylko mając najczęściéj na względzie, obowiązujący u nas kodex kar głównych i poprawczych zamieścił pod art. 1193 i następnemi przepisy o przywłaszczeniu cudzéj własności literackiéj i artystycznéj, gdyż własność ta urządzoną już była poprzednio w Cesarstwie Ustawą o prawach autorów z 22 kwietnia 1828, wydaną—jako dodatek do Ustawy o Cenzurze i Najwyżéj zatwierdzoném zdaniem Rady Państwa z 8 stycznia 1830 r. o prawach autorów, tłumaczów i wydawców ([2]).

Tak tedy otrzymaliśmy prawo karne zastosowane do postanowień prawa cywilnego, które w Królestwie Polskiém nie posiadały i nie posiadają obowiązującéj siły—i takim to kolejnym przeobrażeniom zawdzięczamy, iż posiadamy karę za przywłaszczenie własności literackiéj, nie posiadając saméj własności, t. j. przepisu własność tę wyjątkową i fikcyjną w obliczu prawa cywilnego uznającego i urządzającego.

Ale zarzuci nam kto może, że z braku specjalnych przepisów urządzających literacką i artystyczną własność, zbyt absolutnie wyprowadzamy wniosek, jakoby własność ta u nas nie istniała i pozbawioną była wszelkiéj prawnéj opieki organów sprawiedliwości, — że własność literacka, jako instytucja prawna, oparta na saméj naturze rzeczy, już z ogólnych zasad obowiązującego w kraju naszym prawa cywilnego da się wyprowadzić, — że w każdym razie lepiéj jest milczenie prawa zastąpić analogją chociażby odległą, aniżeli z milczenia tego wyprowadzać bezkarność przedruku i plagiatu, — że nawet jurisprudencja przyjęta w naszych sądach cywilnych zdaje się skłaniać do takiego sposobu widzenia rzeczy ([3]), — że wreszcie wyraźny przepis obowiązującego prawa karnego nietylko bezkarności samowolnych przedruków nie dopuszcza, ale nawet wkraczając w sferę prawa cywilnego, prawa autorów i pod względem cywilnym sankcjonuje?

([1]) Projekt do tego postanowienia został rzeczywiście w r. 1843 przygotowany; ale dotychczas nie został zamieniony na prawo obowiązujące.

([2]) Treściwy rozbiór tych postanowień, wraz z przedstawieniem późniejszych zmian, podamy niżéj.

([3]) Patrz dwa wyroki IX-go Departamentu Senatu (5 listopada 1860 w wydziale I) w sprawie: Swięcki p-ko Morganti, zamieszczone w treści w Roczniku Sądowym z r. 1864 str. 144.

Zarzuty powyższe, które niejednokrotnie były czynione zwolennikom wypowiedzianego przez nas zdania przed sądowemi kratkami, i którym nikt nie odmówi szlachetnych pobudek, zmierzających do zasłonięcia praw i interesów pisarzy i wydawców od loicznych następstw milczenia i niedokładności prawodawstwa, są bardziéj szlachetne aniżeli ugruntowane.

Niżéj, kiedy będziemy mówić o naturze prawa autorów i artystów na wyłączną reprodukcję ich utworów, wykażemy, że prawa te, jakkolwiek oparte na niezaprzeczonéj słuszności, nie dadzą się jednakże, w braku specjalnego przepisu, wyprowadzić z ogólnych zasad kodexu Napoleona,—że nawet są im wręcz przeciwne; jestto fakt tak jasny, że najwięksi nawet zwolennicy zupełnego ujednostajnienia zasady (principu) i zrównania tak nazwanéj własności literackiéj z własnością powszechną, kodexową, nie śmieją mu zaprzeczyć.

Czyliż w obec takiego faktu potrzebuję dowodzić, jakiéj wartości może być analogja, za pomocą któréj szlachetni obrońcy zapomnianéj i upośledzonéj własności literackiéj usiłują zasłonić ją od napaści ze strony przywłaszczycieli? czy godziwą i zgodną z wysokiém stanowiskiem sędziego byłoby rzeczą—opierać swoje wyroki na wyraźnie naciąganych analogjach i sofistycznéj argumentacji? Zresztą tak nazwana własność literacka i artystyczna jest materją bardzo skomplikowaną, wynikłe z niéj spory nie dają się rozstrzygać *ex aequo et justo* i wymagają koniecznie prawodawczych skazówek; chociażby więc nawet przyjąć, że opieka nad literacką własnością jako owocem pracy i nakładów pisarza i wydawcy, z powszechnych zasad kodexu Napoleona, np. z przepisu art. 1382, wyprowadzić się daje, to i w takim nawet razie tak ogólna analogja nie wystarczy do rozstrzygnięcia mnóstwa kwestij specjalnych, z praw autorskich wypływających, nie rozróżni w sferze praw tych *meum de tuo*, nie załatwi kwestji ich trwania, nie urządzi sukcesji, stosunku pisarza lub artysty do wydawcy, stosunku właściciela prawa autorskiego do samowolnego przywłaszczyciela, albo posiadacza exemplarza samowolnie przedrukowanego utworu.

Powaga jurisprudencji naszych sądów, nie zdaje się nam również być przekonywającą. Przedewszystkiem zwrócić należy uwagę, iż milczenie naszego prawodawcy w przedmiocie własności literackiéj, zamiast przyczynić się do wyrobienia zasad jurisprudencijnych w téj materji, przeciwnie, stoi temu na przeszkodzie,—bo niepewność ostatecznego rezultatu procesu, z milczeniem prawa połączona, odstręcza po większéj części strony nawet pokrzywdzone od poszukiwania przed sądami satysfakcji; dla tego téż stosunki i wydarzenia, któreby w innym stanie prawodawstwa otwierały pole do sądowéj dyskusji, kończą się u nas prawie zawsze po wymierzeniu sposobem groźby pierwszych strzałów, dobrowolną komplanacją na korzyść bardziéj wytrwa-

łego i upartego przeciwnika, albo mimowolném ustępstwem,—jak to powiadają, schowaniem krzywdy do kieszeni. Sądy przeto nasze nie miały prawie sposobności wyrobić sobie jurisprudencji w materji, w któréj przy braku przepisu prawa, wszystko od ich decyzji zależy. Wyżéj przez nas wzmiankowana inercja naszéj literatury i słabo rozwinięte nasze przedsiębierstwa i handel księgarski, nie mało się także do tego ubóstwa jurisprudencji przyczyniają. Niepodobna nam jednakże nie uznać powagi kilku wyroków IX-go Departamentu Senatu, zwłaszcza zaś dwóch wyroków zapadłych w d. 5 listopada 1860 r. w znanéj sprawie rzeźbiarza Święckiego przeciwko sztukatorowi Margantemu, o samowolną reprodukcję przez tego ostatniego statuetki Adama Mickiewicza przez Święckiego pomyślanéj i wykonanej [1]. Zdaniem naszém, wspomniany wyżéj wyrok zdaje się zasługiwać

---

[1] W sprawozdaniu z jurisprudencji Senatu za rok 1860, pomieszczoném w Roczniku Sądowym z r. 1864, str. 144 podaną jest następująca treść tego wyroku: „Jeden z rzeźbiarzy znakomitego talentu utworzył statuetkę znanego poety. „Sztukator statuetkę odlał i wystawił na przedaż; rzeźbiarz wytoczył sprawę „o wynagrodzenie szkody, jaka stąd wynikła. Rozstrzygnienie sporu zależało od „uznania prawa autora dzieła sztuki, zabronienia komukolwiek przedaży jego „w podobiznie, t. j. w odlewie, w odcisku, sztychu i t. p. bez pozwolenia na to au„tora. U nas trudniejszém było rozwiązanie tego sporu jak we Francji, gdzie „w czasie wprowadzenia kodexu istniało szczegółowe prawo o własności litera„ckiéj i artystycznéj. Kodex cywilny wprowadzony do nas bez tego oddzielnego „prawa, właśnie z powodu istnienia jego we Francji, nie obejmuje wyraźnych prze„pisów dotyczących własności tego rodzaju. Jednakże *brak takich przepisów nie zmienia „natury rzeczy.* Wszystko może być przedmiotem prawa własności co człowiek utwo„rzyć zdoła, lub czém zawładnąć może. *Idea*, skoro w czyn przeszła i nosi na sobie „piętno indywidualności autora, *jest również przedmiotem własności.* A że własność po„lega na wyłączności, na prawie odmówienia innym korzystania z niéj, przeto wła„sność literacka i artystyczna nadaje niewątpliwe, wyłączne prawo wydania na „widok publiczny i upowszechnienia wszelkiemi możliwemi sposobami dzieła nau„ki lub sztuki, a stąd zabronienia tego innym bez oddzielnéj z autorem umowy. „Wprawdzie gdy dzieło takie wyjdzie na widok publiczny, staje się niejako wła„snością ogółu, *ale tylko pod względem pożytku lub przyjemności, jaką każdy może z niego „wyczerpać*, nie zaś pod względem korzyści materjalnéj, która wyłącznie autorowi „służy, lub tym na których on prawa swe w całości lub części przelał. Dlatego to „prawa, jakie w tym specjalnym przedmiocie w innych krajach są wydawane, nie „mają za przedmiot nadania własności; lecz obok jéj uznania, głównem zadaniem „tych praw jest rozstrzygnienie, czy i w jakiéj obszerności prawo własności lite„rackiéj i artystycznéj przechodzi na następców autora. Że zaś *prawo samego „autora wątpliwości ulegać nie może*, a odlewanie jego dzieła i sprzedaż bez jego „upoważnienia jest czynem zrządzającym mu szkodę,—czynem nieprawnym, który „w myśl art. 1382 K. C. pociąga obowiązek wynagrodzenia; przeto senat, zgodnie „z wnioskami, wynagrodzenie to przyznał, opierając się także i na art. 1194 K. K.

na uznanie i pochwałę więcéj ze względu na moralne pobudki, które senat do jego wydania skłoniły, aniżeli ze względu na ścisłość i siłę prawnej argumentacji, za pomocą któréj wyrzeczenie to usprawiedliwić usiłowano; powiemy więcéj, że w wyroku tym senat, kierowany uznania godnemi względami słuszności, usiłując koniecznie własność artystyczną z własnością powszechną porównać i zasłonić ją w ten sposób opieką, jaką obowiązujące prawo ostatniéj zapewnia, wszedł na drogę więcéj jak śmiałéj analogji. Wypowiedziane w wyroku tym zasady, jakoby *idea, skoro w czyn przeszła i nosi na sobie piętno indiwidualności autora, była przedmiotem własności*, z któréj wypływa prawo *odmówienia innym korzystania z takowéj*, — że utwór artystyczny wydany na widok publiczny, staje się własnością ogółu *tylko pod względem pożytku lub przyjemności, jaką każdy z niego może wyczerpać, nie zaś pod względem korzyści materjalnéj, która wyłącznie autorowi służy*,—że czyn samowolnéj reprodukcji cudzego utworu artystycznego, jako zrządzający szkodę autorowi, jest czynem nieprawnym,—są to wszystko niezaprzeczenie zasady, którym nikt nie byłby w stanie zaprzeczyć, o ileby je prawo obowiązujące uświęciło, ale które w żaden sposób nie dadzą się wyprowadzić z dziś obowiązujących przepisów prawa cywilnego, jak to zobaczymy niżéj, kiedy o naturze praw autorskich mówić nam przyjdzie.

Nie myślimy bynajmniéj robić z tego zarzutu najwyższéj naszéj magistraturze sądowéj, iż powodowana słusznością, odstąpiła od zasadniczego axiomatu streszczającego zadanie sędziego: *judicis est legem interpretare sed non condere*; owszem, tę powolność na względy słuszności wolimy w tym razie od trzymania się absolutnych konsekwencij prawa stanowionego. Ale z drugiéj strony wyroki, których wydanie stawia sędziego w tak trudnym do rozstrzygnięcia dilemacie, pomiędzy odmówieniem sprawiedliwości z jednéj, a obrazą słuszności z drugiéj strony, nietylko że nie są w stanie przekonać nas o dostateczności obowiązującego prawa dla zabespieczenia najsłuszniejszych praw autorów i artystów, ale przeciwnie, wykazują całą jego niedostateczność w téj mierze i silniéj od innych względów przemawiają za śpiesznéem urządzeniem téj materji na drodze prawodawczéj. Tak bowiem dowolna jurisprudencja nietylko że nie może posiadać powagi, jaką się tylko niedostępne dla ciosów krytyki wyroki cieszyć zwykły, ale co więcéj, bynajmniéj nie wystarcza do rozstrzygnięcia tysiąca kwestij w związku z materją własności literackiéj będących. Wyżéj rozebrany wyrok senatu zdaje

---

„G. i P., który w zasadzie uznał własność literacką i artystyczną, karą za czyny „jéj ubliżające zagroził i odpowiedzialność cywilną zastrzegł. *Święcki p-ko Morganti.* I; 5 listopada 1860.

się to przyznawać, kiedy mówi, że *prawo samego autora* nie może ulegać wątpliwości; że nawet prawa, jakie w przedmiocie własności literackiéj i artystycznéj w innych krajach są wydawane *nie mają za przedmiot nadania własności,* ale że *główném zadaniem ich jest rozstrzygnięcie pytania, czy i w jakiéj obszerności prawa własności téj przechodzą na następców autora,*—dając przez to do zrozumienia, że jeżeli w zajmującym nas wypadku prawo wyłącznéj reprodukcji utworu tak śmiało przyznaném zostało autorowi, to jedynie dlatego, że w wypadku tym nie zachodziła żadna kwestja, ani pod względem praw służących następcom autora, ani pod względem terminu trwania tych praw po jego śmierci, ani też w ogóle pod żadnym innym względem specjalnie przez prawodawców europejskich urządzanym i z konieczności prawodawczéj reglementacji wymagającym ([1]).

Wobec takiego stanu prawodawstwa i jurisprudencji, będącéj w tym razie tak jak i wszędzie, odbiciem prawa stanowionego, czyliż nie lepiéj przyznać się śmiało do tego, że prawa autorskie, czyli tak nazwana własność literacka, nie cieszy się u nas żadną opieką prawa,—aniżeli chwytać się czczéj argumentacji i szukać w anarchji i dowolności sędziego lekarstwa na milczenie prawodawcy? Zdaniem naszém, jasne postawienie na światło dzienne tego zdumiewającego faktu, że jedyny w całym cywilizowanym świecie przykład zupełnego bezprawia na polu własności literackiéj przedstawia Królestwo Polskie, że u nas praca pisarzy i kapitały przedsiębierców pozbawione są wszelkiéj opieki prawa, skuteczniéj zabespieczy interesa literatury, nauki i sztuki, a zarazem interesa ludzi, którzy im swoją pracę i mienie poświęcają, — bo z konieczności prędzéj lub późniéj wywoła wydanie tak pożądanéj ustawy,—aniżeli kręcenie się w zaczarowaném kole prawa natury, niepodobnych analogij i sofistycznych argumentacij, i przez to narażanie najsłuszniejszych praw autorów na wszelkiego rodzaju napaści i ciosy, tém dotkli-

---

([1]) Zapatrywania nasze na następstwa milczenia prawodawcy w przedmiocie literackiéj własności, znalazły świeżo potężne poparcie w powszechnie znajomym wyroku IX-go departamentu Senatu zapadłym, w całym składzie w dniach 11, 12 i 13 lutego 1867 r. w sprawie redakcji Gazety Polskiéj z redakcją i wydawcą czasopisma „Kłosy." |W wyroku tym Senat, odstępując od jurisprudencji poprzednio uświęconéj, wyrzekł w motywach:

„że prawo do płodów umysłowych i artystycznych, znane pod nazwą wła-
„sności literackiéj, a w szczególności prawo autorom służące do wyda-
„wnictwa tworów własnéj myśli i umiejętności, pod określenie własności
„art. 544 K. C. objęte podciągnąć się nie da; lecz stanowi szczególnego ro-
„dzaju prawny stosunek, który podług szczególnych przepisów i między-
„narodowych statutów oceniony być może." (Patrz dodatek nadzwyczajny do Nr. 91 Kłosów str. XV).

wsze i skuteczniejsze, że na polu analogji, własność literacka w żaden sposób, jak się wyżéj rzekło, walki wytrzymać nie zdoła.

Pozostaje nam jeszcze rozebrać kwestję, jaki wpływ na zajmujący nas stan rzeczy w przedmiocie własności literackiéj wywierają przepisy obowiązującego w téj materji kodexu kar głównych i poprawczych: czy przepisy te mogą dla sędziow cywilnych zastępować brakujące prawo cywilne? czy są dostateczną i skuteczną tamą przeciwko przywłaszczeniom w obliczu sądów karnych?

Kodex kar głównych i poprawczych grozi karą za przywłaszczenie cudzéj własności literackiéj lub artystycznéj, ale téj własności nie tworzy, nie określa i nie urządza. Z textu artykułów 1194 i 1195 K. K. G. i P. okazuje się wprawdzie, że *zamiarem* karnego naszego prawodawcy było zabespieczyć prawa autorów i wydawców, za pomocą kryminalnéj sankcji; sankcja ta nawet przez oznaczenie dosyć wysokiéj—wyższéj jak gdziekolwiek—kary, została wyraźnie wypowiedzianą; ale sankcja karna sama przez się jeszcze nie tworzy prawa, a przynajmniéj go nie reglementuje i nie urządza. Prawda ta wobec textów wyżéj powołanych artykułów tém jaśniejszą wydać się każdemu musi, że własność literacka jest instytucją niesłychanie skomplikowaną; ażeby ją stworzyć, nie dosyć jest prawodawcy powiedzieć że istnieje, trzeba ją jeszcze urządzić; otóż téj niezbędnéj reglementacji nie mogą w żaden sposób zastąpić nieujęte i słabo naszkicowane wzmianki, przeświecające wskróś textu kryminalnego przepisu. Na pierwszy rzut oka ze wzmianek tych niepodobna dociec, jak sobie wyobrażał prawodawca karny własność literacką i artystyczną, którą za pomocą kary, dochodzącéj do rocznego zamknięcia w domu poprawy, chciał od samowolnych przywłaszczeń zabespieczyć; dopiero po porównaniu textów art. 1194 i 1195 z przepisami urządzającemi własność literacką w Cesarstwie, domyślić się można, że nasz kodex te ostatnie przepisy ma na względzie.

Kodex kryminalny wydany w r. 1845 dla Cesarstwa, idąc śladem wszystkich niemal kodexów karnych europejskich, nie wdaje się w szczegółowe definicje kontrafakcji i plagiatu, nie określa bynajmniéj całéj objektywnéj strony przestępstwa, za które karę ustanawia. Wszystko to urządziły postanowienia obowiązujące w Cesarstwie, już przed wydaniem kodexu karnego. W takiéj formie i rozmiarach wprowadzone do nas zostały przepisy kodexu karnego Cesarstwa; ponieważ wszakże jednocześnie z niemi nie zaprowadzono do nas owych postanowień, na których się kodex ten opiera, na które się nawet wyraźnie powołuje, otrzymaliśmy przeto prawo kryminalne grożące karą, ale nie określające istoty przestępstwa, za które karą tą zagraża. Artykuł 1195 mówi o przedrukach *w większéj niż p r a w o dozwala obszerności*, tudzież o prawach własności literackiej i artystycznéj

służących jeszcze wyłącznie spadkobiercom autorów lub artystów; otóż żadne *prawo* nie określa u nas obszerności, w jakiéj wolno jest czerpać z cudzych utworów, ani wskazuje jak długo prawa autorskie służą spadkobiercom autora i kto za spadkobiercę jego uważanym być winien. Wyrażeń tych i w ogóle całego art. 1195 zrozumieć niepodobna bez odniesienia się do praw cywilnych Cesarstwa, które z jednéj strony z wielką kazuistyką przepisują, co uważać należy za przedruk i w jakich rozmiarach wolno jest czerpać z cudzych utworów ([1]), z drugiéj strony ograniczają do lat 50 od daty śmierci autora trwanie praw spadkobierców do własności literackiéj pozostałych po nim utworów.

Skutkiem takiego położenia rzeczy, obowiązujący kodex kar G. i P. nie zaprowadził do nas tego, czego zaprowadzać nie miał zamiaru, mianowicie cywilnéj dla własności literackiéj rękojmji; a nawet własne jego przepisy skazane są na bezwładność ([2]). Proste więc odwołanie się obwinionego do tego, iż przejęte z cudzego utworu ustępy nie są ani tak liczne ani tak ugrupowane, żeby przyswojenie ich sobie stanowiło czyn prawu przeciwny,— zaprzeczenie prawa autorskiego pisarzowi lub wydawcy poszukującemu kryminalnéj satysfakcji, albo zarzut nielegitymacji uczyniony ich sukcesorom, — odwołanie się do wygaśnięcia praw autorskich, albo nabycia takowych chociażby zmyślonego, — postawi sądy karne w konieczności odesłania sprawy przed trybunały cywilne, które w obec zupełnego milczenia prawodawcy, będą zmuszone, wychodząc z ogólnych zasad kodexu Napoleona, odmówić pokrzywdzonym zadosyćuczynienia. Rygor więc przepisów kodexu kar głównych i poprawczych dotknąć może jedynie winnego właściwego plagiatu, t. j. wydania pod swojém imieniem cudzego utworu w całości (art. 1193), — tudzież winnego kilkokrotnéj sprzedaży rękopismu albo prawa autorskiego kilku osobom oddzielnie (art. 1194 *in fine*), co właściwie stanowi podstęp albo oszustwo, albo wreszcie specjalnie w kodexie naszym przewidziane przestępstwo w przedmiocie zobowiązań, mianowicie kupna i sprzedaży;—oprócz tych dwóch wypadków, rygor ten dotknąć zdoła

---

([1]) Przepisują to mianowicie art. 297 do 301 i 333, 334, Ustawy o cenzurze pomieszczonéj w tomie XIV Zbioru Praw. Treść tych postanowień podamy niżéj.

([2]) Osnowa końcowego ustępu artykułu 43 Ustawy przechodniéj do K. K. jest następująca: „Jeżeli w sprawie przed sąd karny wytoczonéj, zachodzą okoliczności sporne, z istoty swéj rospoznaniu sądu duchownego, cywilnego, lub handlowego ulegające, od rozstrzygnięcia których zawisło wyrokowanie w drodze karnéj, sąd karny z osądzeniem sprawy wstrzyma się do ostatecznego lub prawomocnego rospoznania tychże okoliczności przez sąd właściwy, duchowny, cywilny „lub handlowy" (D. P. t. XL, str. 63).

chyba, takiego tylko przywłaszczyciela cudzego prawa autorskiego, który będąc pociągniętym do odpowiedzialności karnéj, nie potrafi przenieść rosprawy przed kratki sądów cywilnych.

Ale chociażby sądy karne, przewidując nieunikniony skutek zgodnego z wolą prawa odesłania sporu przed sądy cywilne i ufne w siłę karnego przepisu, uznały się same kompetentnemi do rozstrzygania wszelkich incidentów w trakcie procesu karnego wydarzyć się mogących, pytam się co zrobią w wypadku, kiedy nie sam autor lub wydawca ale jego sukcesorowie poszukiwać będą ich opieki? Czy opierajac się na tytule oddziału, który zajmującą nas materję urządza i prawa autorskie mianem własności literackiéj nazywa, dopuszczą do spadku sukcesorów aż do 12-go stopnia włącznie, nie czyniąc różnicy pomiędzy sukcesorami w linji prostéj i bocznéj? czy z tejże saméj wyszedłszy zasady, poczytywać będą prawa autorów za wiecznotrwałe, na podobieństwo własności powszechnéj? Co wreszcie poczną z owém wyrażeniem art. 1195 o przedruku w większéj niż prawo dozwala obszerności? jaki nakoniec przyjmą system dowodu w razie sporu o własność literacką lub artystyczną danego utworu?—jednem słowem, jak rozstrzygną i załatwią tysiące kwestij i trudności, które nieuznana przez prawo powszechne instytucja literackiéj i artystycznéj własności z konieczności rodzić musi, a które tylko na drodze prawodawczéj rozstrzygniętemi być mogą. Napróżno więc powoływaliby poszkodowani autorowie lub wydawcy przepisy kodexu kar głównych i poprawczych, dla zapewnienia sobie opieki przed sądami cywilnemi albo karnemi; przepisy te,—z powodu mylnego przypuszczenia, z którego widocznie wynikły, jakoby u nas istniało przed ich wydaniem prawo urządzające własność literacką,—skazane być muszą na bezwładność.

Kiedy z wynalazkiem druku ułatwiona reprodukcja płodów umysłowych z gruntu przeobraziła warunki wymiany myśli, uczyniła korzystanie z prac intelektualnych przystępném dla wszystkich i stworzyła księgarstwo, jako osobną gałęź spekulacji handlowych,—z chwilą tą autorowie i artyści nie mogli już zadowalniać się, tak jak dawniéj, wieńcem laurowym, poklaskiem tłumu albo szczodrobliwością możnego mecenasa literatury i sztuki. Utwory ich, przez powiększenie się, a właściwiéj mówiąc, powstanie ich zapotrzebowania w społeczeństwie, zyskały wartość zamienną, nabyły charakteru prawnych objektów. Ale myśl,—która przez druk nabyła téj wartości targowéj, tak jak chleb, mięso, drzewo lub ziemia,—nie mogła z powodu swéj duchowéj natury, cieszyć się na równi z temi ostatniemi bespieczeństwem i opieką prawa obowiązującego, które interesów téj nowéj własności uwzględniać nie mogło. Wyobraziciele tedy tych interesów postawieni pomiędzy niegodnem przywłaszczycielstwem owoców ich pracy z jednéj strony, a nieprzenikliwością i bezwzględnością praw obowiązujących z drugiéj strony, chwycili się jedy-

nego środka jaki im pozostawał dla zapewnienia sobie opieki,—odwołali się do łaski, do przywileju tych, którzy im go udzielić mogli, a raz udzieliwszy, byli w stanie zapewnić mu poszanowanie. Odtąd przywileje specjalnie każdemu dziełu udzielane, strzegły jego autora albo wydawcę od samowolnych przedruków, i taki stan rzeczy przetrwał w Europie do końca XVIII wieku, kiedy większa część prawodawstw przywileje zamieniła na prawo powszechne.

U nas w obecnym stanie rzeczy, radzimy każdemu pisarzowi i każdemu wydawcy, jeżeli pragnie zasłonić swoje publikacje, zwłaszcza większéj wartości, od skutków przedruków, ażeby postarał się gdzie należy o zabespieczenie swoich praw autorskich za pomocą specjalnego przywileju. Mniemam, że władza powołana do udzielania takichże przywilejów na wynalazki i odkrycia, jak z jednéj strony byłaby władzą właściwą do udzielania przywilejów utworom literackim i artystycznym, tak z drugiéj strony przy częściéj przytrafiających się poszukiwaniach w téj mierze, użyłaby niewątpliwie swojego stanowiska, dla wyjednania prawodawczego urządzenia własności literackiéj.

Zadanie przyszłego prawodawcy, uważane być może jednocześnie za łatwe i trudne; bo jeżeli z jednéj strony prace prawodawcze już dokonane w téj materji na zachodzie Europy i bogata literatura zagraniczna dotycząca tego przedmiotu, dostarczą mu drogocennych skazówek i obfitego materjału, przez co znakomicie zadanie jego ułatwią, — z drugiéj strony, prawa autorskie przedstawiają same przez się tak wielkie trudności, dotykają zbliska tylu interesów, zarówno materjalnych jak i duchowych, że urządzenie ich w sposób zgodny ze słusznością, wymaganiami powszechnego dobra i niewzruszalnemi principjami prawa, przedstawiać musi nie małe trudności dla głębokiego i sumiennego prawodawcy, któryby nie chciał poprzestać na prostém przekalkowaniu lub kompilacji obowiązujących gdzieindziéj prawodawstw.

Zadaniem dalszéj naszéj pracy nie jest bynajmniéj wyczerpanie naukowéj i prawodawczéj strony zajmującego nas przedmiotu; chodzi nam tylko, jakeśmy to zaraz na wstępie powiedzieli, o obudzenie do niego interesu tych, których on najwięcej obchodzić powinien, a to przez treściwe przedstawienie spółczesnego stanu nauki i prawodawstw europejskich w materji własności literackiéj i artystycznéj. Jeżeli praca nasza potrafi interes ten obudzić, a wypowiedziane przez nas zdania—wywołać poważną dyskusję, ważny już krok uczynionym zostanie na drodze zabespieczenia praw autorskich, bo zrozumienie przez spółeczeństwo pewnéj kategorji interesów materjalnych czy duchowych i przeświadczenie ogółu o należnéj im opiece, wszędzie i zawsze wyprzedzać musi uznanie ich przez prawo stanowione.

III.

Zanim przystąpimy do skreślenia stanu prawodawstw i opinji publicznéj w przedmiocie własności literackiéj i artystycznéj na zachodzie Europy i do rozbioru natury praw autorskich, widzimy potrzebę zawczasu zrobić w dwóch punktach nasze wyznanie wiary.

Przedewszystkiém zapewniamy, że prawo autorów i artystów do korzystania z owoców ich pracy lub talentu uważamy za jedno z najświętszych i najsłuszniejszych, jakie człowiekowi służyć mogą; że również sprawiedliwemi wydają nam się i prawa wydawców na wyłączne korzystanie z dochodów i zysków osiągniętych z ich nakładu. W dopominaniu się przez autorów i artystów o materjalną za ich pracę i zdolności zapłatę, nie widzimy nic uwłaczającego ich posłannictwu, owszem w zapewnieniu ich materjalnéj exystencji widzimy najlepszą rękojmię niezależności, tak ważnéj w wyobrazicielach prawdy, postępu i piękna. Interesów dobra powszechnego nie stawiamy wyżéj od słuszności, i nie usprawiedliwiamy w ich imię rabunku dokonywanego pod nazwą kontrafakcji lub plagiatu; owszem, nietylko że nie widzimy żadnéj sprzeczności pomiędzy dobrem powszechném a właściwie pojętemi i urządzonemi prawami autorskiemi, ale je nawet za konieczny warunek postępu i rozwoju literatury i sztuki uważamy. Słowem, pod tym względem, ale tylko pod tym, dzielimy zdania i sympatje najżarliwszych obrońców zasady absolutnéj własności literackiéj i artystycznéj,—i najchętniéj podpisalibyśmy pięknie wystylizowane obrony tego absolutnego principu— przeciwko zarzutom również absolutnych jego przeciwników. Obraz wnuczek Miltona, wyciągających u drzwi teatru ręce po jałmużnę, krytyczne położenie majątkowe wnuczki La Fontaine'a, siostrzenicy Corneille'a, wnuczki stryjecznéj Fenelon'a, prawnuczki Racine'a, wzbudza w nas równie głębokie spółczucie, jak i w owych szlachetnych obrońcach zasady nieograniczonego trwania praw autorskich, — jakkolwiek zdaniem naszém narody mogłyby sobie oszczędzić wyrzutów sumienia, jakie w nich usiłują wywołać niektórzy zwolennicy powyższéj zasady, przez jaskrawe przedstawienie nędzy tak odległéj progenitury literackich znakomitości, bo społeczeństwo nie może być odpowiedzialne za to, czemu zapobiedz nie jest w możności.

Umyślnie zamieściliśmy na pierwszém miejscu powyższe wyznanie wiary, i zaraz na wstępie wypowiedzieliśmy nasze uszanowanie dla praw autorskich, bo drugi punkt naszego wyznania wiary zwykł wzbudzać w obrońcach absolutnéj i wiecznotrwałéj własności literackiéj pewne niedowierzanie w szczerość pierwszego wyznania. Jestem prawnikiem i żadne względy nie skłonią mnie do odstąpienia od tych odwiecznych principjów prawa, które słusznie za *ratio scripta* uchodzą i nie znoszą żadnego kompromisu. Otóż

trzeba wiedzieć, że przedstawiciele i zwolennicy porządku, którzy zazwyczaj nie mają dosyć wyrazów na wychwalanie zmysłu prawniczego, z natury i nawyknienia zachowawczego, ile razy chodzi o postawienie swego *non possumus* naprzeciw domaganiom się postępu,—wziąwszy pod swoją szczególną opiekę prawa autorskie, których nikt nie miał zamiaru zaprzeczać i nie zaprzecza,—nie mają znowu dosyć wyrazów na potępienie tego „ciasnego, scholastycznego *ésprit de légiste*," który siłą swéj argumentacji, potęgą swego konserwatyzmu, nie dopuszcza jakoby, ażeby z wyobrazicieli Bohèmy i mieszkańców *du quartier latin* uczynić porządnych ojców rodziny i właścicieli wieczystéj renty ([1]). Na niedawno powstałém polu walki, jakie kwestja tak nazwanéj własności literackiéj i artystycznéj przedstawia, przychodzi do zadziwiających koalicij: obok przedstawicieli porządku i władzy, grupują się liczne zastępy najżarliwszych ich pod innemi względami przeciwników; obok Napoleona III, wice hrabiego de la Gueronnière, hr. Walewskiego, stają pod jednym sztandarem tacy ludzie jak Laboulaye ([2]), Jules Simon ([3]) i inni, podczas gdy stary prokurator sądu kasacijnego Dupin ([4]), znakomity ekonomista Ludwik Wołowski ([5]) i twórca frazesu „*la propriété c'est le vol*," Proudhon ([6]) fraternizują ze sobą, — i zbrojni w argumenta wzięte z dziedziny *prawa*, bronią jego loiki, konsekwencji i słuszności od nowatorstwa swoich wysokich przeciwników. My zaś idąc śladem tych potężnych obrońców nietykalnych zasad prawa — nietykalnych, bo racjonalnych i sprawiedliwych, —uważamy te zasady za najlepszy sprawdzian (criterium) przy ocenianiu natury praw autorskich i tego też sprawdzianu w dalszym ciągu naszéj pracy trzymać się zamierzamy.

Po tém podwójném wyznaniu wiary, przystępujemy do rozstrzygnięcia następujących pytań: co stanowi istotę prawa autorów i artystów do wyłącznéj reprodukcji ich utworów?—czy prawo to może być uważane za prawo wła-

---

([1]) Patrz w tym duchu napisaną monografję pana Gustave de Champagnac (chef du bureau de la propriété littéraire au ministère de l'intérieur), pod tytułem *Etude sur la propriété littéraire et artistique.* Paris 1860 — przedruk z *Revue Européenne.*

([2]) *Etudes sur la propriété litteraire en France et en Angleterre.* 1858.

([3]) Mowa miana na kongresie w Bruxelli w r. 1858, patrz Victor Foucher. Congrès de Bruxelles, 1858.

([4]) Mowy miane w komisji powołanéj w r. 1861 we Francji do wygotowania projektu do prawa o własności literackiéj.

([5]) Patrz mowę mianą na kongresie w Bruxelli 1858 r. Victor Foucher, ibid.

([6]) Proudhon. Les majorats littéraires, examen d'un projet de loi ayant pour but de créer au profit des auteurs, inventeurs et artistes un monopole perpétuel. Dentu. 1863.

sności, i jako takie przyznane być powinno na wieczne czasy autorom albo ich prawonabywcom?—jeżeli niém nie jest, jaką jest jego natura, jakie miejsce zajmować powinno w systemie praw cywilnych—i jaką być powinna prawodawcza jego reglementacja?

1. Nic tak dobrze nie charakteryzuje natury każdéj spółczesnéj instytucji jak źródło jéj powstania i przeszłość. Już wyżéj wspomnieliśmy, że tak nazwana własność literacka powstała dopiero po wynalazku druku. Poprzednio, z powodu mozolnéj i powolnéj pracy kopjowania rękopismów, nie mogło być mowy o prawie autorów na wyłączną reprodukcję ich utworów, bo z jednéj strony sama uciążliwość wszelkiéj reprodukcji dostatecznie zabespieczała ich od przywłaszczeń, z drugiéj strony socjalna ich i towarzyska pozycja nie czyniła dla nich groźną kontrafakcji, chociażby ta nawet w obec ówczesnych warunków wymiany myśli była możliwą. Wymiana myśli następowała po największéj części ustnie, niepodobna było uchwycić jéj w biegu, nacechować piętném indiwidualności twórcy, a cóż dopiero oprzeć na niéj jakiekolwiek prawo, tak jak nie można uchwycić i przywłaszczyć sobie wody bieżącéj w rzece bez jednoczesnéj zmiany jéj natury. Myśl tedy na podobieństwo wody bieżącéj była dobrem ogólném, powszechném—*commune omnium.*

Dopiero wynalazek druku, zmieniając z gruntu warunki wymiany myśli, odbił się stanowczo na stanowisku i prawach autorów. Ułatwienie reprodukcji płodów umysłowych rozszerzyło, rzec nawet można, stworzyło nową, coraz powszechniejszą potrzebę czytania, — a zarazem wywołało powstanie środków przeznaczonych do zaspokajania téj potrzeby,— przedsiębierstw drukarskich i handlu księgarskiego. Odtąd utwory literackie zaczęły przybierać wartość zamienną, targową, a myśl, przyobleczona w formę książki, zyskała możność wydzielenia się z ogólnéj masy wiedzy spółczesnéj i przybrała cechy indiwidualności autora. Jak skoro to nastąpiło, nadszedł i czas osobnego prawa autorskiego. Koniecznemi bowiem warunkami wszelkiego prawa jest objekt i subjekt, t. j. przedmiot prawa i osoba uprawniona. Otóż utwór literacki lub artystyczny wtedy dopiero wstąpić mógł w sferę prawa, kiedy, wydzieliwszy się z czysto idealnéj sfery, stał się właściwym majątkowym objektem, posiadającym, a przynajmniéj mogącym posiadać, wartość zamienną w handlu; taki bowiem tylko utwór stanowić może dla jego autora przedmiot *prawnego* użytkowania i korzyści, w ścisłém tych wyrazów znaczeniu. Dopóki zaś, w braku podobnego objektu, korzyści autora w stosunku do utworu ograniczać się musiały do wewnętrznych roskoszy, do uznania i sławy u mas albo u możnych, t. j. nie były ani zbywalne, ani w ogóle nie mogły stanowić przedmiotu prawnych operacij, dopóty, rozumie się, nie mogło być mowy o jakiémkolwiek prawie. Ale druk

przyczynił się też nie mało do powstania prawnych subjektów praw autorskich, gdyż uczynił możliwém wydzielenie z ogólnéj masy wiedzy spółczesnéj pomysłów pojedyńczych pisarzy, a więc i uprawnienie tych ostatnich.

Prawa więc autorskie są prawami nowéj daty: powstały i rozwinęły się niemal w naszych oczach; a jakkolwiek to świeże ich pochodzenie nie uwłacza bynajmniéj ich słuszności, to jednakże sprzeciwia się stanowczo uznaniu ich tożsamości z odwieczném i przedhistoryczném prawem własności powszechnéj. Jakto? prawo to tak świeżo powstałe, które dla swego urzeczywistnienia nawet w obliczu prawa natury potrzebowało obcego zupełnie i przypadkowego faktu, jakim w stosunku do autorów był wynalazek druku, które przez druk powołane do życia, było przez długie wieki narażone na zupełnie bezkarne nieposzanowanie, i czas jakiś zniżyć się musiało do przybrania charakteru łaski i przywileju, a nawet uświęcone przez prawo stanowione, nie nabyło w żadném prawodawstwie cech własności powszechnéj,— czyliż to prawo, mówię, o którego naturę, a nawet sprawiedliwość i exystencję, toczą się do téj chwili najzaciętsze spory, może być postawione na równi z prawem własności, bez którego niepodobna pojąć społeczeństwa, jakkolwiek niskim byłby stopień jego cywilizacji, i które exystencję swoją zawdzięcza nie woli prawodawcy, nie prawu pisanemu, nie djalektyce swoich obrońców, ale niezaprzeczalnemu i powszechnemu faktowi swego istnienia? Tak więc, sama już różnica w źródle i sposobie powstania tych dwóch rodzajów praw nie dopuszcza ich porównania ze sobą; zobaczymy niżéj, że różnica ta łatwo się tłumaczy— i że ją przypisać należy nie prostemu przypadkowi, a nawet nie dziejowemu rozwojowi tych dwóch instytucij, ale saméj naturze rzeczy.

Zmarły w roku zeszłym naczelny prokurator sądu kasacijnego Dupin, powołany w r. 1861 do zasiadania w komisji utworzonéj z woli cesarza Napoleona, celem przygotowania projektu do prawa o własności literackiéj i artystycznéj, nie przestawał protestować przeciwko opinjom większości członków komisji, zwolenników absolutnego prawa własności autorów, a pomiędzy innemi argumentami, przytoczył i następujący: „*Jamais on n'a vu* —powiedział— *une classe de propriétaires démandant qu'on reconnut la propriété. La loi ne décide pas le droit de propriété, elle le réglemente* (¹).

I miał rację sędziwy juriskonsulta francuski; bo jakkolwiek przedstawiciele przeciwnego zdania starali się odnieść powstanie i exystencję praw autorskich do najodleglejszych początków społeczeństw dla wyprowadzenia go z tego samego co i własność powszechna źródła,—jakkolwiek wszyscy jedno-

(¹) *Commission de la propriété littéraire. Rapport à l'Empereur etc.* in 4-o 1863.

zgodnie zaprzeczali, żeby prawa autorskie dopiero wynalazkowi druku powstanie swoje zawdzięczały, przyznając jedynie że druk przyczynił się tylko do wydobycia na jaw materjalnych następstw własności autora, która jest tak dawną jak myśl ludzka,—jakkolwiek hr. Walewski, w mowie powiedzianéj przy otwarciu posiedzeń komisji z r. 1861, dopatrywał się początków własności literackiéj i artystycznéj w gościnności, z jaką greckie gminy podejmowały narodowego wieszcza Homera, a inni członkowie komisji usiłowali wykazać analogję dzisiejszych praw autorskich z jednéj strony z wieńcem dębowym, jakim starożytność przystrajała skronie swoich poetów i myślicieli, z drugiéj strony z miejscem zapewnionéem im późniéj przy stole biesiadnym możnych protektorów literatury i sztuki, a w znanym wierszu Wirgiljusza, zaczynającego się od weszłych w przysłowie wyrazów: *Sic vos nos vobis*, dopatrywali się potępienia przez starożytność kontrafakcji,—to jednakże, pomimo całego tego zasobu naciąganych argumentacij, nie przestaje być faktem niezaprzeczonym, że różny jest stosunek własności powszechnéj i tak nazwanéj własności literackiéj do prawa stanowionego.

2. Jakoż różnica tego stosunku wypływa, jak się wyżéj rzekło, z saméj natury rzeczy. Nie wdając się tu w rozbiór kwestji, co dało początek własności— praca, czy siła, to jednakże pewna, że posiadanie, *aprehensio*, stanowi konieczny jéj warunek. Własność, ta korona wszystkich praw rzeczowych, tak słusznie przez Rzymian nazywana *summum in re dominium*, *summa in re potestas*, nie może być pojętą bez opanowania, owładnięcia. Jestto zresztą ogólna cecha wszystkich praw rzeczowych, których stopniowanie i różnicę polegają jedynie na stopniu prawnéj władzy, jaka komuś nad rzeczą służy. Z tego rzeczowego charakteru wynika, że przedmiot prawa własności mogą stanowić takie tylko rzeczy, które człowiek może uczynić *swojemi, własnemi*, które może posiadać *z wyłączeniem innych*,—czyli że tylko przedmioty materjalne, dotykalne, konkretne uważane być mogą za objekta prawa własności.

Cóż jest przedmiotem praw autorskich?—myśl, nieujęty i niedotykalny utwór ludzkiego ducha; otóż cała ta sfera idealna, sfera ducha, zawarta w ogólnéj sumie wiadomości, wyobrażeń, idei, obiegających w danéj chwili pomiędzy ludźmi, nie daje się w najmniejszéj cząstce posiąść na wyłączne użytkowanie pojedyńczego człowieka. Ta sfera ducha stanowi własność i dobro ogółu; każdemu wolno czerpać z tego bogatego źródła, jak każdemu wolno oddychać otaczającém nas powietrzem, albo czerpać wodę z rzeki. Mogą wprawdzie *communia omnium* materjalne stać się prywatną własnością, ale z chwilą tą tracą poprzednią swoją naturę. Człowiek, który z rzeki zaczerpnął wody w naczynie, stał się niewątpliwie jéj właścicielem, ale dlatego tylko, że ją objął granicami naczynia, że ją posiadł *animo et corpore*,

że ją przez to fizycznie wydzielił z masy wody przepływającéj. Otóż gdyby można było przywłaszczyć sobie tak samo na wyłączną własność część powszechnego dobra idealnego, przeprowadzić wśród téj duchowéj sfery miedze graniczne i usypać kopce, jak to ma miejsce z ziemią, to kwestja własności literackiéj oddawna byłaby rozstrzygniętą, a raczéjby jéj nie było, bo własność myśli zlałaby się z własnością powszechną. Ale tak nie jest i być nie może, a stąd własność myśli jest prostém marzeniem.

Nie dosyć tego; nietylko że nie można posiąść myśli na wyłączną własność, tojest z wyłączeniem każdego trzeciego, ale gdyby nawet *admisso absurdo* przywłaszczenie podobne było możliwe, w każdym razie byłoby pozbawione słuszności i tytułu. Jeżeli bowiem w sferze materji łatwo odróżnić moje od twojego, to w sferze ducha — pytam się — czy to jest możliwém? Czy znajdzie się myśliciel, artysta lub wynalazca, chociażby najbardziéj orygínalny, który odważy się z czystém sumieniem powiedzieć, że jest wyłącznym stworzycielem danéj myśli, utworu lub wynalazku, że w najmniejszéj cząstce nie skorzystał z doświadczenia minionych czasów, dociekań poprzedników i spółczesnych, naukowych zdobyczy, lub wyrobionych pojęć estetycznych,—słowem, że nie zaczerpał ani kropli z tego obfitego źródła wiedzy, przekazywanego i powiększającego się od pokolenia do pokolenia, od wieku do wieku? Człowiek jest istotą społeczną; tak jak nie możemy pojąć człowieka oderwanym od społeczeństwa, tak też niepodobna sobie wyobrazić myśli ludzkiéj odciętéj od ogółu wiedzy społecznéj.

W cóżby się zresztą obrócił postęp, czémby się stała wzajemna wymiana myśli, gdyby obok każdego nowego pomysłu, wynalazku, kombinacji, wywieszoną była, że tak powiem, tablica z napisem: „własność prywatna! nie wolno ruszać i wchodzić bez pozwolenia!”? Cóżby na tém zyskały nauka, przemysł i literatura, w których obronie zwolennicy absolutnéj własności literackiéj występują,—gdyby tylko ściśle oryginalne pomysły ogłaszać wolno było, pod karą za przywłaszczenie cudzéj własności literackiéj,—gdyby każdemu myślicielowi, a po jego śmierci jego sukcesorom, niewyłączając sukcesorów Aristotelesa i Platona, służyła *in saecula saeculorum* akcja windykacijna przeciwko przywłaszczycielom ich myśli? Wobec tak pojętego zarzutu kontrafakcji i plagiatu, któżby się ostał z czystém sumieniem pomiędzy piszącymi?

Zdawałoby się, że na tak jasną argumentację nie może być odpowiedzi. Inaczéj się jednak mają rzeczy. Zwolennicy i obrońcy własności intelektualnéj nie mają się za zwyciężonych. Powiadają oni, że myśl jest przywłaszczalną, tak samo jak ziemia lub każdy inny przedmiot materjalny wzięty ze świata zewnętrznego; utrzymują, że przywłaszczenie myśli na rzecz pojedyńczego autora i wydzielenie jéj z ogólnéj masy duchowego bogactwa następuje

przez jéj przyobleczenie w nową, indywidualnością autora nacechowaną *formę*. Tu już przechodzimy w dziedzinę metafizycznych rozróżnień i argumentacij, które ich twórcy tak często zarzucają przeciwnikom absolutnéj własności literackiéj. Łatwiéj jest apodyktycznie postawić różnicę pomiędzy *treścią* myśli, a jéj *formą*, aniżeli ją wykazać i dwa te pojęcia ścisłemi granicami oddzielić. Zwrócić tu bowiem należy uwagę na to, że pod ową formą utworu literackiego i artystycznego, która w idealnéj sferze ludzkiego ducha ma odgraniczać *meum de tuo*, nie rozumieją się bynajmniéj materjalne przyrządy, służące do wyrażenia i uzmysłowienia myśli przez autora, jak np. papier, atrament, kamień, płótno, farba i t. p.; własności tych przedmiotów, téj *materjalnéj formy* nikt autorom nie zaprzecza. Chodzi tu o inną formę, o *formę duchową*, jako to, powiązanie zdań i okresów, loiczny tok rozumowań, wywołanie tych albo innych efektów. Otóż tak pojęta forma myśli w żaden sposób nie da się oddzielić od jéj treści, bo forma taka jest samą treścią wypowiedzianą na zewnątrz; skoro zaś nie może być mowy o własności saméj treści myśli, tém samém i własności formy w żaden sposób pojąć niepodobna.

To rozróżnienie formy od treści utworu umysłowego, i oparta na téj mniemanéj różnicy zasada absolutnéj własności intelektualnéj, stanowiące podstawę pojęć Fichte'go i Hegla ([1]) w tym przedmiocie, znalazły świeżo przy dyskusji w roku zeszłym nad projektem do prawa o własności literackiéj i artystycznéj w ciele prawodawczém francuskiém, świetnego przedstawiciela i obrońcę, w osobie jednego z najznakomitszych mówców parlamentarnych Francji, adwokata Marie. Bezstronność każe nam przytoczyć tu ustęp z jego świetnéj mowy, będącéj prawdziwą perłą krasomówstwa pośród długich rospraw nad projektem. „Wszystko zawiera się we wszystkiém—powie-„dziano kiedyś. Zgoda, —wszystko zawiera się rzeczywiście w tym powsze-„chnym zbiorniku, w tym skarbcu ogólnym, o którym mówicie, a z którego „każdy może swobodnie czerpać ile mu się podoba. Tak!—jak naprzykład „poemat zawiera się w głoskach alfabetu, obraz w grupie kolorów, opera „w szeregu tonów, statua w bryle marmuru,—jak wszystkie tajemnice nauki „zawarte są w ciałach niebieskich i ziemskich. Ale czyż nie ma żadnéj za-„sługi ten, kto ze sfer które tylko talent i genjusz oświecić zdolne, wy-„dobył obraz, statuę, operę, i te wszystkie olbrzymie odkrycia, stanowiące „sławę i bogactwo chemji, fizyki, astronomji i tylu innych tryumfów ludzko-„ści? Jakto!—oto człowiek, który talentem, genjuszem, pracą, usiłowaniami, „niewczasami i majątkiem wydobył z chaosu prawdziwy skarb bogactwa,—

([1]) Waechter. Das Verlagsrecht, str. 68 i 69.

„i temu człowiekowi powiedzą: nic ci się nie należy; czerpałeś ze spólnego „skarbca, oddaj do niego coś zaczerpnął! Czyż więc myślicie przypadkiem, „że Molière znalazł swego *Mizantropa* już gotowym w tym spólnym „wszystkich wieków skarbcu? Czyż mniemacie że i Bossuet znalazł także „w tym samym skarbcu owe krasomówcze potęgi, przed któremi zachwyce-„nie korzy się już od lat tylu, nie nużąc się i nie ustając na chwilę? „Czyż wyobrażacie sobie, że i Descartes znalazł w owym zbiorniku myśli „swoje nieśmiertelne odkrycia? że z jego genjuszu nie powstało nic nowe-„go, nic takiego, coby samo przez się zdolném było obudzić zachwyt świata „całego i zasłużyć—dla czegóżby nie—i pod materjalnym względem, na bo-„gactwa, jakieby do dzieł jego przywiązane być mogły?

„Skarb spólny! powiadacie; — ale niechaj kto sprobuje nie korzystać „z niego! Powiadacie że Virgiliusz byłby niepojętém zjawiskiem, gdyby go „nie był poprzedził Homer! Ależ w takim razie jak wytłumaczycie Home-„ra? któż jest twórcą geniuszu Homera? Komu zawdzięcza on te pieśni „wzniosłe, które blaskiem swoim przyświecają tylu wiekom oddawna „przez czas strawionym? Virgiljusz nie byłby istniał bez Homera! Ależ „w takim razie nie wiem doprawdy, komubyście nareszcie przyznali jaką-„kolwiek chwałę, bo chcąc być loicznymi, powinniście mu odmówić wszy-„stkiego,—nietylko bogactwa, ale i chwały także; ale chyba nie ośmielilibyście się na to! (*très bien, très bien*).....

.....„Do czegóż w rezultacie dochodzicie z waszym spólnym skarbem? „Co najwyżéj—powiadacie—ten, który zaczerpnął ze spólnego mienia za-„warte w niém idee, zdołał je w nową przyoblec formę.” Otóż ta właśnie „forma stanowi własność intelektualną. Czyż kiedykolwiek postało komu „w myśli utrzymywać, że idee obiegające po świecie i w świat rzucone przez „genjusz starożytności lub czasów późniejszych, mogły stać się własnością „prywatną pierwszego lepszego pisarza? Któż powiedział coś podobnego— „pytam się? Nikt; a ten coby to powiedział, byłby po prostu warjatem. Je-„żeli ktoś sięga po własność intelektualną, formę tylko ma na względzie. „Udzieliwszy tę formę ideom — cóż robi? Reprodukuje tę formę ma-„terjalnie, za pomocą druku albo innego sposobu; a kiedy już reprodukcja „uskutecznioną została, cóż się dzieje? Czy autor dopomina się o własność „idei, jako idei? Bynajmniéj; dopomina się o ich formę tylko. Mówiąc o wła-„sności intelektualnéj, i z téj okazji przytaczając wielkie imie Bossuet'a, „wiem o tém, co wszystkim wiadomo, że napotykane w jego dziełach myśli „znaleść można rosproszoněmi, a nawet w porządku systematycznym, w wielu „innych utworach? Ale jeżeli wezmę formę tych poprzedników Bossuet'a „i zestawię ją z jego formą, to chociaż znajdę w nich te same idee, czyliż

„dlatego nie rozróżnię owych przepysznych mów Orła z Meaux od utworów „mniéj podniosłego umysłu?....

....„Tak więc, panowie, idee należą do wszystkich, ich skarb spólny „dla wszystkich stoi otworem; ale trzeba umieć czerpać z tego skarbu, a nie „każdy to potrafi. Raz zaczerpawszy, trzeba umieć przystroić te idee, nadać „im formę, fizjonomję literacką, naukową lub artystyczną, odziać je w ten „płaszcz wspaniały, w którego fałdach ukryte są tajemnice wymowy, ta-„jemnice entuzjazmu, zachwytu i zapału ludów.

„Rzućcie w pośród zgromadzenia pewien text, a potém powiedźcie dwustu, „trzystu zebranym osobom: oto text mowy, oto okoliczności, w których się „takie a takie fakta przytrafiły; — piszcie, komponujcie!... Będziecie mieli „dwieście, trzysta mów. Czyż będą jednakowemi te mowy, jakkolwiek na „jednych opierać się będą ideach, wziętych ze spólnego skarbu? Rospatrz-„cie się w ich formie, a wtedy dopiero powiecie nam, co myślicie o boga-„ctwie waszego skarbu!.... Otóż to właśnie stanowi własność intele-„ktualną; ta właśnie forma, nacechowana piętnem indiwidualności autora, „sprawia iż on jest właścicielem, właścicielem wyłącznym postaci, w jaką „potrafił przyoblec idee, które należą jeżeli chcecie do wszystkich, ale które „stały się jego własnemi przez formę jaką im nadał”.... (¹).

Bezstronność kazała nam przytoczyć ustęp powyższy, słuszność każe odwołać się na odparcie zawartych w nim argumentów do tego cośmy wyżéj w tym przedmiocie powiedzieli. Nie zatrzymując się dłużéj nad tym punktem dyskusji, przystępujemy znowu do przerwanéj nici naszych rozumowań.

3. Niepodobieństwo owładnięcia i przyswojenia sobie na wyłączną własność myśli nietylko czyni niemożliwém porównanie praw autorskich z prawem własności powszechnéj, ale nadto sprawia, iż jedyny sposób korzystania przez autora z mniemanéj jego własności polega na dobrowolném wywłaszczeniu się, na wyzuciu się z myśli, którą był sobie przyswoił. Mówimy tu o korzystaniu w znaczeniu ściśle prawném, t. j. o odnoszeniu zysków materjalnych przez dokonywanie prawnych operacij; korzyści bowiem duchowe, roskosze wewnętrzne, jakie nabyta wiedza, powzięty pomysł, albo doznane wrażenie wzbudzają w myślicielu lub artyście, nie są i nie mogą być przedmiotem naszego rozumowania. Otóż jedynym sposobem osiągnięcia przez autora tak pojętych korzyści jest wypowiedzenie, ujawnienie na wewnątrz swoich mysli, przekonań lub estetycznych poczuć, czyli przelanie do wiedzy powszechnéj tego co z niéj zaczerpnięto, wyzucie

---

(¹) Patrz protokół posiedzenia ciała prawodawczego z 1 czerwca 1866 r. *Moniteur Universel* z 2 t. m. i r. N. 153.

się zupełne z tego co sobie przyswojono. Powiadamy wyzucie się zupełne z mniemanéj własności, bo rzeczywiście autor, przez publiczne wydanie lub ogłoszenie swego utworu, traci wszystkie zasadnicze atrybucje właściciela— *usus*, *fructus* i *abusus;* a jeżeli prawo stanowione może do pewnego stopnia dwie pierwsze z tych atrybucij przy nim zachować, to przynajmniéj ostatnia—*abusus* na zawsze dla niego przez publikację stracona. Otóż pomiędzy wyżéj rozebraném *przywłaszczeniem*, a teraz nas zajmującém korzystaniem, a raczéj *wywłaszczeniem* czy jest miejsce na *własność?* Odpowiedź nie może być wątpliwą.

Nikt nie zaprzecza autorowi prawa do osiągania materjalnych korzyści za to, iż przez wydanie utworu wyzuł się na rzecz osób trzecich z nagromadzonych w swoim umyśle lub imaginacji pojęć i wyobrażeń; jestto jego prawo święte, niezaprzeczone. Nazwijmy je jak chcemy—prawem autorskiém, prawem wydawnictwa (Verlagsrecht) na wzór Niemców, albo prawem kopjowania (copyright) na podobieństwo Anglików, — nazwijmy je nawet prawem własności intelektualnéj, albo własności literackiéj,—nie chodzi tu o nazwę; nakreślmy mu termin trwania 10-cio, 20-sto, 30-sto, 50-cio, nawet 100-letni,—i o termin tu także nie chodzi; ale nie wykrzywiajmy zasadniczych pojęć prawnych, dla przypadkowego i naturze rzeczy nieodpowiadającego nazwiska, nie przeistaczajmy saméj istoty prawa, nie zapominajmy, że prawo to nie jest prawem powszechnéj własności, — że nie daje się zaliczyć do rzędu praw rzeczowych w ogóle, a tém samém nierównajmy go w skutkach z temi ostatniemi; dla tego że własność trwa wiecznie, aż do zatraty przedmiotu na któréj jest oparta, nie wyprowadzajmy wiecznotrwałości praw autorskich, mylnie mianem własności nazwanych, bo jakakolwiek analogja jest niemożliwą pomiędzy temi wręcz sobie przeciwnemi prawami.

4. Dotychczas rozumowania nasze zmierzały do wykazania, że prawa autorskie nie mogą być uważane za prawo własności powszechnéj, bo się temu własna ich natura, oparta na nieprzywłaszczalności objektu, stanowczo sprzeciwia; wykażemy teraz że poczytania praw autorskich za własność nie dopuszcza samo prawo własności. Sporowi ulegać nie może, które z tych dwóch praw ma drugiemu ustąpić z drogi? czy od przedhistorycznych czasów w sferze swojéj rozsiadłe prawo własności, poważane i uznawane przez wszystkie prawodawstwa i wszystkie narody, — czy też świeżéj daty dorobkowicz, pragnący przemocą wcisnąć się do téj sfery, i podszyć się pod jéj powagę? Powtarzam, rozwiązanie tego pytania nie może podlegać sporowi; na usprawiedliwienie zaś tego, że pytanie takie zachodzi, nie potrzeba szerokich wywodów.

Prawo własności, owa *summa potestas*, *summum dominium in re*, polega na prawie używania rzeczy, ciągnienia z niéj dochodów i dowolnego

niszczenia—*jus utendi, fruendi et abutendi*, jak powiadali starożytni Rzymianie. Tylko prawa rzeczowe, ustanowione na mocy dobrowolnych umów, albo z woli prawa, mogą w pojedyńczych wypadkach pozbawiać właściciela w większéj lub mniejszéj mierze jednego z tych trzech zasadniczych atrybutów własności. Nie inną też własność nabywa ten, co kupił obraz lub książkę. Z zasady prawa własności służy mu przeto prawo *utendi, fruendi et abutendi* na nabytym exemplarzu: może z nim robić co mu się podoba, korzystać z niego w sposób zupełnie dowolny, a więc może przepisywać książkę, przedrukowywać ją, czytać publicznie, słowem wykonywać, co do tego pojedyńczego exemplarza i zawartych w nim myśli, wszystkie prawa wypływające z prawa powszechnéj własności. Własność bowiem exemplarza nabytego jest własnością zupełną. Z mocy tegoż samego prawa własności, służącego jakoby autorowi, niepodobna wyprowadzać na korzyść tego ostatniego domyślnie zastrzeżonych służebności, ciążących własność exemplarza i polegających na zakazie przedrukowywania nabytego dzieła. Gdyby podobne ograniczenie było następstwem prawa własności autora, musielibyśmy w takim razie przyjść do przekonania, że własność wyłącza własność; byłoby to sprzecznością, któréj żadna fikcja djalektyczna usprawiedliwić nie zdoła.

Fikcją taką jest twierdzenie zwolenników absolutnéj własności literackiéj, że kupujący książkę nabywa tylko własność pojedyńczego exemplarza, własność zaś zawartych w tym exemplarzu—jako też i we wszystkich innych—myśli pozostaje udziałem autora, albo stojącego w prawach jego wydawcy. Jakąkolwiek byłaby wartość djalektyczna téj fikcji, niepodobna nie przyznać, że zasady racjonalne, oparte na naturze rzeczy, nie zmieniają się za pomocą fikcji; gdyby bowiem fikcjami można było zasady te przeinaczać, to bez zbytniéj nawet inwencijności możnaby było zrobić, jak to powiadają, kozła z barana. Zresztą argument obrońców absolutnéj własności literackiéj, oparty na fikcji powyższéj, najlepiéj nas przekonywa, że pod względem istoty praw autorskich, chodzi im tylko o wyrazy. Zaprzeczyć nie mogą, że mniemana ich własność intelektualna ani z pochodzenia, ani z natury nie może być bez żadnych zastrzeżeń postawioną na równi z prawem powszechnéj własności; chwytają się więc najrozmaitszych fikcij, oddzielają treść myśli od formy, pojedyńczy exemplarz od jego zawartości, ażeby tylko jakimkolwiek kosztem, chociażby kosztem zdrowego rozsądku, doprowadzić tak kulawe rozumowanie do wybranéj *a priori* mety, do usprawiedliwienia nazwy ***własności***, lekkomyślnie uświęconéj przez niektórych prawodawców na oznaczenie praw autorskich. Raz już zdobywszy tę nazwę dla praw przez siebie protegowanych, dalsza droga wydaje im się być łatwą; wtedy z tryumfem wołają: precz z ograniczeniami, przywilejami! oto własność, tak dobra jak każda inna, dopomina się o przynależne jéj prawa, wiecznotrwałość, po-

wszechną sukcesję, zabespieczenie i karę za pogwałcenia, tak jak za prostą kradzież! Jestto zaiste przywiązywać do wyrazów zbyt wiele znaczenia, a zarazem jestto dowód, jak oględnym być należy w dobieraniu odpowiednich nazw na scharakteryzowanie pojęć prawnych w poważnéj prawodawczéj mowie.

5. Niepodobna zamknąć tego zbyt długiego może wywodu bez ukoronowania całego ciągu naszych rozumowań dwoma jeszcze argumentami, które dla każdego, a zwłaszcza dla prawnika, przeważyć muszą szalę zwycięstwa na stronę zdania bronionego przez najznakomitszych juriskonsultów.

Tak nazwana własność literacka jest prawem czysto *osobistém*, przywiązaném wyłącznie do osoby autora,—skąd ten loiczny wniosek, że nie może być przekazywaną ani ustępowaną na rzecz osób trzecich na wieczne czasy. Własność gruntowa i każda inna własność materjalna jest z natury nieosobistą, a więc przekazywalną — *transmissible*, — bo stosunek wiążący pierwotnego właściciela z rzeczą może równie dobrze zachodzić pomiędzy tąż rzeczą a jego spadkobiercą lub prawonabywcą. Przeciwnie własność literacka, jako czysto osobista, jest z natury swéj nieprzekazywalną, bo pierwotny stosunek autora do jego utworu nie może przejść na głowę jego spadkobiercy. „W sferze własności materjalnéj ojciec *obej-* „*muje* rzecz, posiada ją i umiera, po nim syn obejmuje ją i posiada pod tym samym co ojciec tytułem; w sferze własności intelektualnéj ojciec *two-* „*rzy*, posiada i umiera, po nim posiada syn, ale posiada pod odmiennym od „ojca tytułem. W pierwszym razie, ilekroć własność przechodzi z jednych „rąk do drugich, tyle razy zmienia się nazwisko właściciela: dom Piotra sta- „je się domem Pawła, nazwisko ostatniego posiadacza zastępuje nazwiska „wszystkich jego poprzedników;—w drugim razie, żadne nazwisko nie może „zastąpić nazwiska autora, który stworzył dzieło i raz na zawsze nacecho- „wał je znamieniem swojéj indywidualności. W sferze własności materjal- „néj prawa gasnąc dla umarłego, z chwilą jego śmierci, przechodzą na- „tychmiast na żywych (*le mort saisit le vif en se dessaisissant*); w sferze „własności intelektualnéj umarły swych praw nie traci: Iliada zawsze należy „do Homera, Eneida do Virgiljusza."

Ten czysto osobisty charakter praw autorskich tak dalece je odróżnia od prawa własności, że najżarliwsi nawet zwolennicy wieczystego ich trwania, dopuszczają odmienne urządzenie sukcesji; przyznają naprzykład autorom nieograniczoną swobodę rozrządzania prawami autorskiemi przez

(¹) Patrz mowę deputowanego Lafond de Saint-Mür, powiedzianą w ciele prawodawczém francuskiém 1 czerwca 1866 r. *Moniteur Universel* z 2 t. m. i r. N. 153.

testament bez względu na legitymę sukcesorów koniecznych, a nawet w pewnych wypadkach dopuszczają możność wywłaszczenia sukcesorów autora z powodu użyteczności publicznéj, jeżeli mianowicie przekonania religijne, polityczne lub spółeczne skłaniałyby ich do odjęcia czytającéj publiczności możności korzystania z dzieł ich spadkodawców. Są to znowu, ze strony obrońców zasady wieczystości, odstępstwa od raz przyjętego principu, wykazujące najdowodniéj mylność tego ostatniego, ale nieuniknione w obec przypuszczenia, że gdyby dzieła Voltaire'a cieszyły się dotychczas opieką prawa, urządzonego na sposób przez obrońców wieczystości zalecony, byłyby w takim razie przeszły w spadku na biskupa z Moulin, znanego zwolennika zasad ultramontańskich, któryby zapewne nieomieszkał zużytkować swoich praw właściciela na wycofanie z obiegu, a przynajmniéj utrudnienie cyrkulacji dzieł swojego przodka ateusza.

Co do nas, nie myślimy bynajmniéj wyłączać prawa dziedzictwa w stosunku do praw autorskich; owszem, jesteśmy zdania, że prawo stanowione może z widoków słuszności nadać prawom autorskim możność przechodzenia przez spadek albo umowę na osoby, które do wydania utworu w niczém się osobiście nie przyłożyły; ale gdy ta nadana przekazywalność nie wypływa z saméj natury praw autorskich jako własności, ze stosunku familji autora do jego majątku, zdaniem przeto naszém prawodawca nie może, i nie powinien przyznawać im tego charakteru na wieki i w urządzeniu sukcesji ma w stosunku do praw autorskich zupełnie rozwiązane ręce, niepotrzebując się krępować zasadami prawa powszechnego w téj mierze.

6. Pozostaje nam jeszcze rozebrać ostatni argument. Znakomity adwokat francuski Berryer, przy dyskusji nad zajmującym nas w téj chwili przedmiotem powiedział, że „machina jest książką wynalazcy.". I rzeczywiście, pomiędzy tak nazwaną własnością literacką, a tak nazwaną własnością przemysłową niepodobna dopatrzyć się żadnéj różnicy. Chcąc być loicznym i sprawiedliwym, trzebaby przyznać wynalazcom takie same prawa na ich odkrycia, jakie przyznane będą autorom na ich utwory,—czyli idąc w myśl monopolu literackiego i artystycznego, zmonopolizować przemysł. Olbrzymie pomysły, którym świat cały postęp swój zawdzięcza,—druk, proch, parę, elektryczność, uczynić własnością pojedyńczych rodzin, a spółeczeństwu kazać opłacać na rzecz sukcesorów ad infinitum Guttenberg'a, Schwartz'a, Watt'a i Volty sowite myto za korzystanie z dobrodziejstw ich wynalazków.

Większa część wyznawców zasady wieczystości praw autorskich przed tym jednym argumentem uchyla czoła; są jednakże i tacy, którzy przez postawienie pozornéj rożnicy pomiędzy utworem literackim lub artystycznym, a wynalazkiem przemysłowym, usiłują usprawiedliwić domaganie się absolutnego i wie-

cznego prawa własności dla pierwszych, przy utrzymaniu czasowego i na każdy pojedyńczy wypadek udzielanego przywileju dla ostatniego. Różnicę tę wypowiedział przy dyskusji w ciele prawodawczém francuskiém, do któréj już kilkakrotnie zwracać się nam przyszło, członek komisji prawodawczéj, jeden z najbardziéj zaciekłych reprezentantów opozycji, Pelletan: „Nie ma „żadnéj analogji—powiedział—pomiędzy wynalazkiem albo odkryciem nau„kowém, a własnością literacką. Wynalazek, odkrycie jest tylko ideą, pomy„słem, a idea, pomysł, jako takie, własności stanowić nie mogą, gdyż czło„wiek w stosunku do człowieka nie jest czystym duchem; a na tym świecie „wymieniają się pomiędzy sobą rzeczy, ale nie abstrakcje.

„Czegóż więc potrzeba,—mówił daléj—żeby w rzeczywistości własność „istniała? Potrzeba na to dwóch warunków: naprzód, żeby istniała idea, „myśl,—powtóre żeby myśl ta przyobleczoną była w *formę*, ujętą została „w ciało” (¹).

Spotykamy się więc znowu tutaj z wyżéj już rozebraną fikcją, że należy *treść* odróżnić od *formy*, że pomysły i idee przywłaszczają się i—że tak powiem odgraniczają, przez ujęcie ich w formy nowe. Nie będziemy tu powtórnie odpierać téj fikcji, ale za komisarzem rządowym, członkiem Rady Stanu Riché, który w ciele prawodawczém bronił przedstawionego projektu do prawa, odpowiemy na argument p. Pelletan, że teorja jego w zbyt materjalny sposób przyznaje formie wyższość nad ideą (²).

Nie wszyscy jednakże obrońcy absolutnych praw autorskich posuwają swoją manję rozróżniań tak daleko jak Pelletan; a żaden z nich nie doprowadza swoich rozumowań i sympatij dla monopolizacji myśli ludzkiéj na rzecz pojedyńczych rodzin do ich loicznych wniosków; większość niemogąc wyjść z postawionego dilematu za pomocą fikcji, jak to już tyle razy uczynić byli zmuszeni, mniemają, że przez innego rodzaju manewr djalektyczny sprawę swoją ocalą. Jakoż powiadają, że wieczystości praw wynalazców nie dopuszcza dobro powszechne, gdy tymczasem wieczystość praw autorów bynajmniej z niém nie zostaje w sprzeczności. Otóż interes jednostki musi ustąpić przed interesem ogółu, skutkiem czego wynalazcom przyznanym być może czasowy tylko przywiléj; ale przyjmując tę zasadę, zwolennicy wieczystości praw autorskich dodają, że „społeczeństwu, będącemu w bole„snéj konieczności spełnienia téj niesprawiedliwości względem wynalazców, „pozostawioną być winna ta jedna przynajmniéj pociecha, iżby mu wolno „było zapewnić zwycięstwo prawom, których poświęcenia interes jego nie

(¹) *Moniteur Universel* z 2 czerwca 1866 r., N. 153.
(²) Tamże.

„wymaga.” Mowa tu o zwycięstwie prawa absolutnéj własności literackiéj i artystycznéj.

Przyznajemy szczerze, że trudno nam dopatrzyć się tak stanowczéj różnicy pomiędzy utworami na polu literatury i sztuki, a pomysłami na polu odkryć i wynalazków, które przecież są tylko praktycznem spożytkowaniem na korzyść przemysłu naukowych zdobyczy. Nie widzimy też powodu, dlaczegoby prawodawca miał być bardziéj dbałym o prawa autorskie pierwszego lepszego wierszokléty, albo wydawcy Almanachu Gotha, aniżeli o zasłużone korzyści, jakie się wynalazcy użytecznéj machiny lub naukowego przyrządu należą. Jeżeli pomiędzy prawami autorów a prawami wynalazców zachodzi jaka różnica, to różnica ta nie polega ani na naturze praw tych, ani na odmiennych co do nich wymaganiach dobra publicznego, ale na prostéj różnicy pod względem osiągania korzyści z utworu literackiego i wynalazku; tą tylko różnicą wytłumaczyć się daje odmienny sposób prawodawczego praw tych urządzenia.

7. Wykazawszy w ten sposób, że prawa autorskie nie powinny być uważane i urządzane na równi z własnością powszechną, należy nam teraz odpowiedzieć na pytanie, któreśmy zaraz na wstępie postawili, — co stanowi istotę praw tych i jakie miejsce naznaczyć im wypada w systemacie praw cywilnych? Już z tego cośmy wyżéj o naturze praw autorskich powiedzieli, przecząca praw tych definicja—z łatwością wyprowadzić się daje. Prawa autorskie nie mogą być uważane ani za prawa rzeczowe w ścisłém znaczeniu, ani za prawa osobiste, t. j. wypływające z mocy zobowiązań,—czyli nie dadzą się podciągnąć pod żadną z dwóch kategorij, na które cywiliści prawa majątkowe w ogóle dzielić zwykli. Z prawami rzeczowemi mają one to tylko spólne, że są absolutne, t. j. mają sobie zapewnioną obronę przeciwko każdemu gwałcicielowi, w czém się stanowczo wyróżniają od praw osobistych, zapewniających opiekę tylko w stosunku z osobą, która zobowiązanie przyjęła. Ale natura ich objektu nie dopuszcza, ażeby prawa te, jakkolwiek absolutne, uważane być mogły za prawa rzeczowe, które, jak się wyżéj rzekło, muszą się odnosić do materjalnego i dotykalnego przedmiotu. Nie pozostaje tedy nic innego jak przyznać, że w systemacie praw cywilnych, jakim go do nas prawo rzymskie przeniosło, nie ma miejsca na prawa autorskie. Skoro jednakże słuszność i interes społeczeństwa wymagają ich uznania, należy im w rzędzie praw uznanych wyznaczyć nowe, osobne miejsce.

Trudno doprawdy dopatrzyć się w tém najmniejszego upośledzenia praw autorskich; niepodobna pojąć, dlaczego wielu pisarzy z oburzeniem wyraża się o takiém ich uznaniu, nazywając je jałmużną, łaską, przywilejem, jakich autorowie nie mogą i nie powinni przyjąć od społeczeństwa, wbrew wygłaszanym zasadom równości. Z postępem cywilizacji, nowe potrzeby, nowe

interesa, mogą wymagać rozszerzenia sfery praw uznanych; czyliż nie lepiéj wyznaczyć tym nowym prawom osobne miejsce, aniżeli gwałtem wtłaczać w zbyt ciasne ramy praw oddawna uświęconych sprzeczne z niemi zasady, odmienne potrzeby, nowe wymagania? I czy prawo obdarzone przez prawodawcę takim indigenatem może się użalać na upośledzenie w stosunku do praw, których początek sięga przedhistorycznych czasów? Epoka względów tego rodzaju minęła; autorowie nie mają powodu uskarżać się na prawodawcę, który prawa ich w ten albo inny sposób, pod tą albo pod inną nazwą, szanuje i od pogwałceń zasłania. Chociażby więc wyznaczenie dla praw autorskich osobnego miejsca w systemacie praw uznanych poczytać przyszło za nadanie im charakteru przywileju w stosunku do praw dawniéj uświęconych, to w każdym razie ów liberalny puryzm niektórych autorów, wzdrygających się na sam wyraz przywileju, wydać się musi każdemu prostym anachronizmem. Są przecież przywileje godziwe, które bez zarumienienia się przyjąć można; takiemi są naprzykład przywileje na wynalazki i odkrycia, udzielane specjalnie na każdy z osobna wypadek. Za korzystanie z tych przywilejów nikt przecież wynalazców nie wytyka palcem, a nowi ci uprzywilejowani ludzie nie mają z pewnością powodu obawiać się powtórzenia co do nich abolicjonistowskiéj nocy 4 sierpnia 1789. Prawa autorskie zaś, których podobieństwa i analogji z prawami wynalazców nikt nie zaprzeczy, mają w każdym razie nad temi ostatniemi tę moralną wyższość, że je urządza raz na zawsze prawo ogólne, a nie specjalny na każdy pojedyńczy wynalazek udzielony przywiléj. Skrupuły przeto artystów i pisarzy nie mają żadnéj podstawy, przyznane im bowiem przez prawodawcę prawa uważane być mogą za osobny dział praw cywilnych, nie ustępujący bynajmniéj w godności i powadze—skoro tu o nie chodzi—innym działom praw, jako to, prawom rzeczowym lub osobistym. Czyliż własność, w przypuszczeniu, że mogłaby być przyznaną autorom, połączonąby była z większą powagą niż tak pojęte prawa autorskie?—a nazwa właściciel, czyliżby przysparzała autorowi zaszczytu, jaki ze swéj naukowej, literackiéj lub artystycznéj działalności osiąga?

8. To też nie o czczy honor tu chodzi obrońcom przeciwnego zdania, ale o materjalne rezultaty i korzyści, o wieczyste trwanie praw autorskich,—co tylko przez podciągnięcie ich pod pojęcie własności możliwém się staje. Zachodzący spór w téj mierze już wyżéj rozebraliśmy ze stanowiska teorji prawa; tu pozostaje nam rozebrać go ze stanowiska polityki prawodawczéj i rozwiązać pytanie: kto będzie osiągać owe korzyści z wieczystéj własności literackiéj?

Nie chodzi tu o samego autora, nie ma bowiem prawodawcy i publicysty, któryby za życia autora nie przyznawał mu prawa na wyłączną reprodukcję

wydanego dzieła. Nie chodzi tu również o wdowę po autorze, bo jéj prawa przez wszystkie prawodawstwa są zabespieczone, bez uświęcenia jednakże zasady wieczystości. Nie chodzi tu wreszcie o dzieci po autorze; zarzut, że genjalny pisarz lub artysta składa do grobu konającą głowę w niepokoju o los dzieci, zagrożonych nędzą, podczas gdy księgarz lub wydawca zbierać będzie miljony z pracy całego jego życia,—zarzut ten powiadam, nie może być już dziś stawiany, bo przyjęty przez obowiązujące prawodawstwa termin trwania praw autorskich po śmierci autora, termin którego minimum wynosi lat 12 (w Rzymie), a maximum lat 50 (w Rosji, w pewnych wypadkach w Hiszpanji i według świeżo wyszłego prawa we Francji), a który jeszcze daléj może być posunięty, sięga już w dojrzały, a nawet sędziwy wiek dzieci autora, i daje im wszelką możność zabespieczenia sobie środków exystencji za pomocą owoców pracy ich ojca, jeżeli tylko praca ta rzeczywiście owoce przynieść zdolna. Prawa dalszych i bocznych sukcesorów autora, w braku zstępnych, są również zabespieczone przez wszystkie prawodawstwa. Nie chodzi więc o zabespieczenie korzyści z praw autorskich tym najbliższym osobom autora, które mu były pomocą i osłodą w życiu i przez to pośrednio przyczyniać się mogły do jego prac umysłowych, które ze względu na bezpośrednie z autorem pokrewieństwo, zostają do pewnego stopnia w osobistym z jego utworami stosunku.

O kogóż więc tu chodzi? Chodzi tu, odpowiadają nam obrońcy wieczystości praw autorskich, o owe wnuczki Milton'a i La Fontaine'a, siostrzenice Corneille'a, stryjeczne wnuczki Fenelon'a, prawnuczki Racine'a i t. p. Chodzi o zapobieżenie skandalowi, ażeby spadkobiercy krwi i nazwiska wielkich ludzi na polu literatury i nauki potrzebowali wyciągać rękę po jałmużnę, a spekulanci i księgarze bogacili się frymarczeniem im przysługującemi prawami! Zresztą—dodają—sam autor i jego najbliższa rodzina, wyciągać będą większe korzyści z utworu, któremu prawo zapewniłoby wieczną opiekę, aniżeli z praw trwających najwyżéj lat kilkadziesiąt. Nikt zaiste nie zaprzeczy szlachetności podobnym zamiarom; ale czyż ich osiągnięcie jest możliwém?—czyliż własność, własność rzeczywista, oparta na dobrach materjalnych zapobiega upadkom i ruinom miljonowych majątków nieraz w drugiém już pokoleniu?—czyliżby prawa autorskie, sprzeczną z ich naturą nazwą własności uposażone, miały być wyjęte z pod ogólnego prawa zmienności rzeczy ludzkich? a przeistoczenie literacko-artystycznych proletarjuszów w właścicieli, czyliż zapobieży marnotrawstwu, chybionym spekulacjom, albo bezcennym sprzedażom, pod naciskiem chwilowéj potrzeby, owéj własności literackiéj, która miała być—według zwolenników jej wieczystości—wolną od gwałtownych przeobrażeń?

Nad tém należy nam się chwilkę zastanowić, gdyż sposób rozstrzygnięcia kwestij powyższych jest, rzec można, kamieniem probierczym dla właściwego ocenienia wewnętrznéj wartości systemu wiecznotrwałości praw autorskich. Gdyby bowiem uświęcenie tego systematu przez prawo stanowione miało mieć za bezpośredni skutek lepsze od dotychczasowego materjalne uposażenie autorów i ich potomstwa, to w przewidywaniu osiągnięcia tak niezaprzeczonych korzyści, wartoby było zastanowić się, czyby nie należało cokolwiek odstąpić od ścisłego przestrzegania w prawodawstwie czystości pojęć prawnych i nie ulegać nazbyt pośpiesznie przed przewidywanemi trudnościami, jakieby wprowadzenie w życie systemu wieczystéj własności literackiéj za sobą pociągnąć musiało.

Wiadomo powszechnie, że na tysiące utworów literackich i artystycznych, pojawiających się w handlu księgarskim lub na wystawach sztuk pięknych, zaledwie kilku daném jest używać zaszczytu ponownéj edycji lub kopji, przeżyć swego autora, a cóż dopiero przechować swoją rzeczywistą naukową lub artystyczną wartość do drugiego i następnych pokoleń. Przeważna część utworów cieszy się życiem nie dłużéj jak motyl: dziś ujrzała światło dzienne,—jutro już spoczywa na półkach antykwarjusza,—pojutrze schodzi na makulaturę. O autorów dzieł, dających się zaliczyć do téj ostatniéj kategorji, nie mamy powodu się troszczyć; przez ciąg swego życia zwykle potrafią oni ze swéj pracy co się da wydobyć, a los ich nieznanego potomstwa nie będzie krwawić serca przyszłym pokoleniom.

Ale jest inna kategorja dzieł, zajmująca miejsce pośrednie pomiędzy temi przemijającemi publikacjami, a utworami niespożytéj wartości i sławy. Do kategorji téj należą książki i utwory, które utrzymują się czas pewien w handlu księgarskim, dochodzą czasami do kilku wydań, ale jużto ze względu na traktowany przedmiot, już też skutkiem nieuniknionego wpływu czasu, nie sięgają po za generację, dla któréj wydane zostały. I tu także wieczystość praw autorskich nie miałaby żadnego znaczenia, bo termin kilkodziesięcioletni, zapewniony od śmierci autora jego żonie, potomstwu i dalszym sukcesorom, jest dostateczną gwarancją, iż dopóki istnieje sam objekt praw autorskich, to jest dopóki książka lub dzieło sztuki posiadają rzeczywistą handlową wartość, dopóty też prawom tym towarzyszyć będzie opieka prawodawcy i sędziego; z ustaniem zaś wszelkiéj zamiennéj wartości utworu, dalsza opieka nad mniemanemi prawami autorskiemi okazuje się zbyteczną, bo to co istnieć przestało jako objekt prawa, opieki prawa już nie potrzebuje.

Nakoniec jest trzecia kategorja utworów literackich i artystycznych, powołanych, że tak powiem, do nieśmiertelności: jest Platon i Aristoteles, Cicero i Hora-

cjusz, Dante i Michał Anioł, — Kant, Shakespeare i Goethe; są pomnikowe dzieła, których ogólno-humanitarnéj doniosłości najdłuższy czas nie strawi, które przenoszą się z jednéj cywilizacji do drugiéj i wpływem swoim odżywiają upadłe epoki i narody. Oprócz tych wiecznotrwałych pomników genjuszu, są inne utwory, powołane do życia przez kilka lub kilkanaście pokoleń. O takie to właśnie wiekopomne lub długotrwałe dzieła chodzi obrońcom wieczystości praw autorskich. Wychodząc z naszego punktu widzenia, że dopóki istnieje objekt, dopóty istnieć powinno i prawo, powiadają że prawa autorskie powinny być wieczne, skoro wiecznym być może przedmiot, który zabespieczać mają.

Nie tu jest miejsce dotykać kwestji, czy takie przenoszenie sukcesji praw autorskich *ad infinitum* odpowiada naturze przedmiotu tych praw; już wyżéj zresztą dotknęliśmy téj kwestji, kiedyśmy mówili o czysto osobistym charakterze własności tak nazwanéj literackiéj. W téj chwili chodzi nam tylko o wytłumaczenie następstw takiéj sukcesji, w przypuszczeniu, że w zasadzie żaden spór co do niéj nie może zachodzić. Otóż owa wieczysta własność literacka ma zabespieczać prawa i byt spadkobiercom twórców wieczystych utworów, a przynajmniéj takich, których cywilno-handlowe istnienie przekracza po za granice zwykłych terminów zapewnionych prawom autorskim przez dotychczasowe prawodawstwa. Nie potrzeba długich wywodów dla przekonania, że nadzieje te są płonne.

Przedewszystkiém nie należy zapominać, że największy talent, na równi z prostą miernotą, jest w możności i w prawie wyzuć się od razu bez jakichkolwiek zastrzeżeń z całości swoich wieczystych praw autorskich, i że tak powiem, od jednego zamachu przenieść na głowę spekulanta i jego następców ową własność wieczystą, która miała żywić pokolenie po pokoleniu i przetrwać w familji autora do nieskończoności. Wrodzona skromność albo nieświadomość własnego talentu, gwałtowna potrzeba albo lekkomyślność wyzuły nieraz najznakomitszych pisarzy i artystów z owoców ich genjuszu i pracy i za liche honorarjum uczyniły prostych spekulantów nieograniczonymi właścicielami utworów, które okazały się w przyszłości prawdziwemi złotodajnemi jabłoniami, a których wartości nieraz ani ich twórca, ani późniejszy ich nabywca nie znali w chwili kupna. Wiecznotrwałość tedy własności literackiéj będzie miała w tym wypadku za jedyny cel i skutek gwarancję praw wydawcy albo jego prawonabywców, ale nie zabespieczenie losu autora lub jego potomstwa.

Przypuściwszy jednakże, że znakomity autor był tak przezornym, tak przeświadczonym o wartości swego utworu, tak wreszcie zamożnym i dbałym o przyszły los rodziny, że albo sam podjął wydawnictwo, albo też odstąpił wydawcy swój rękopism na jedno tylko lub kilka wydań, z zastrzeżeniem

dalszych praw autorskich dla siebie. W takim razie,—o ile należeć będzie do tych nielicznych wyjątków, którym daném jest cieszyć się za życia uznaniem i wzięciem dzieł własnych,— korzystać będzie z materjalnych owoców swego talentu i pracy; być może że i drugie pokolenie, o ile okaże tę samą co autor oględność, utrzyma się jeszcze przy własności utworu swego spadkodawcy, chociaż i to już wydaje się nam bardzo wątpliwém; ale co się tyczy późniejszych pokoleń, te niezawodnie będą zmuszone samą siłą rzeczy wyzuć się ze swego dziedzictwa, chociażby do niego jak największą przywiązywały wagę.

Ażeby usprawiedliwić to zdanie, musimy dotknąć pobieżnie największego szkopułu, o który od dawna rozbijają się, i świeżo, bo nie daléj jak w r. 1866 rozbiły się we Francji wszystkie niepraktyczne usiłowania zwolenników wieczystości praw autorskich. Szkopułem tym są trudności zdaniem wielu, a niepodobieństwa zdaniem naszém, wprowadzenia zasady téj w wykonanie. Łatwo powiedzieć, że prawa autorskie cieszyć się będą wiecznie opieką prawa i sądów, że będą zbywalne pod tytułem obciążającym i darmym na zasadzie ogólnych przepisów, że spadek tych praw przechodzić będzie, jak spadek każdego innego majątku, na sukcesorów aż do 12go stopnia włącznie, dzielić na szczepy i rospadać na głowy w miarę oddalania się od pierwotnego spadkodawcy; ale przypatrzywszy się bliżéj najróżnorodniejszym systematom, wedle których obrońcy wieczystéj własności literackiéj chcieliby ją urządzić, musimy przyjść koniecznie do przekonania, że z przyjęcia téj zasady wyniknąłby chaos, o jakim możnaby mieć zaledwie słabe wyobrażenie w początkach funkcjonowania instytucji, ale któryby z każdym dniem nowym, z każdą nową generacją, przybierał kolosalne rozmiary, a co najważniejsza, czynił niemożliwém dopięcie celu zamierzonego w powołaniu téj zasady do życia, mianowicie zapewnienie korzyści z praw autorskich potomstwu i sukcesorom autora.

Znowu widzimy potrzebę powrócić do tego co już tyle razy w ciągu téj pracy było przedmiotem naszego zastanowienia — do natury objektu praw autorskich. Przedmiot praw autorskich, jako nie materjalny, a stąd i prawa same, są z natury swéj niepodzielne. Niepodzielność ta jednak wypływa i z innego jeszcze źródła; tak bowiem nazwana własność literacka jest prawem ewentualném, nie dającém się w każdéj chwili pieniężnie obliczyć i zlikwidować; wartość jéj zależy nie od zapotrzebowania targu danéj chwili, ale od nie dających się zawczasu przewidzieć potrzeb moralnych, naukowych i estetycznych przyszłych pokoleń z jednéj strony, a od możności zaspokojenia takowych za pomocą utworu będącego przedmiotem praw autorskich z drugiéj strony. Im dłużéj dany utwór utrzymywać się będzie w handlu księgarskim na przyszłość, tém większą jest dziś jego wartość; ale któż mo-

że dziś przewidzieć, że to albo inne dzieło będzie miało w przyszłości tyle a tyle edycij, odbitych w takiéj albo innéj liczbie exemplarzy? Otóż z téj ewentualnéj natury praw autorskich wypływa także ich nieobliczalność i niepodzielność. Jeżeli przeto sukcesorowie autora będą chcieli pozostać przy wyłącznèm posiadaniu literackiéj własności dzieł jego, jeżeli będą chcieli zachować wyłącznie dla siebie korzyści, jakie własność ta na przyszłość przynieść może, jeżeli wreszcie przywiązywać będą do utrzymania w familji lub rodzie praw, których źródłem była praca lub talent znakomitego przodka, w takim razie zmuszeni będą posiadać tę własność *pro indiviso.* Ale jeżeli będą woleli zrealizować swoje schedy, aniżeli wyczekiwać, ażali po latach wielu publiczność nie zapotrzebuje nowéj edycji dzieła ich spadkodawcy, a wydawca nie zgłosi się do nich z propozycjami wydawnictwa,—czyli inaczéj mówiąc, jeżeli będą chcieli wyjść z niepodzielności, albo jeżeli wierzyciele spadku wystąpią przeciwko nim z pretensjami, w takim razie nie pozostanie im nic innego, jak sprzedać z wolnéj ręki, albo przez licytację, ową własność literacką, która nigdy z rodu autora wychodzić nie miała.

Wybór pomiędzy temi dwiema alternatywami—niepodzielnością albo sprzedażą,—nie może być wątpliwym zaraz w pierwszém pokoleniu, a cóż dopiero w następnych, kiedy związki krwi nie są już tak silne, a porozumienie się i zgoda między niepodzielnymi spółwłaścicielami i spółspadkobiercami — co do sposobu użytkowania z praw spólnych—trudniejsze. Jakoż rzeczywiście utrzymanie się niepodzielnéj własności literackiéj w rodzie autora przez dwie lub więcéj generacij, byłoby zjawiskiem prawdziwie potworném. Czyliż podobna pojąć chaos, jakiby musiał wyniknąć pomiędzy wzajemnemi prawami tych wszystkich szczepów, gałęzi, odrośli i głów, na jakie potomstwo autora z czasemby się rozrość mogło?—czyliż w dzisiejszym składzie społeczeństw, kiedy ród już utracił całe swoje dawniejsze znaczenie, a nawet familja chwiać się już zaczyna, można przypuścić utrzymanie się rodowych niepodzielności opartych nie na obecnych, dotykalnych korzyściach, ale na niepewnych i ewentualnych nadziejach na przyszłość?—czy można wyobrazić sobie trudności wylegitymowania się do spadku i mikroskopijność atomów, na które spadek praw autorskich rozpaśćby się musiał? Jaki środek porozumienia się wzajemnego tych niezliczonych potomków spólnego szczepu na wypadek otworzenia się szansy nowego wydawnictwa?—czyliż porozumienie podobne byłoby możliwém pomiędzy ludźmi którzy najczęściéj mogą nie wiedzieć o sobie wzajemnie?—do kogo zgłaszać się będą wydawcy pragnący podjąć się druku dzieła, którego spółwłaścicieli musieliby szukać po wszystkich końcach świata?— czyliż następstwem takiego stanu rzeczy nie byłoby z konieczności rospowszechnienie się kontrafakcji, usprawiedliwionéj poniekąd tak niesłychanemi trudnościami w godziwém pozyskaniu prawa reprodukcji?

Nie mylimy się przeto utrzymując, że spadkobiercy autora, dla oszczędzenia sobie tych wszystkich trudności, dla uniknienia kłopotów przeprowadzenia uciążliwego postępowania spadkowego i uciążliwszéj jeszcze legitymacji, któraby najczęściéj procesem windykacijnym zakończyć się musiała, będą postawieni w konieczności sprzedać swoje prawa autorskie każdy z osobna, albo wszyscy razem; dodajmy, że będą zmuszeni sprzedać je zabezcen i że wieczysta opieka prawom autorskim zapewniona ani na jeden grosz nie podniesie cen praktykowanych w handlu księgarskim na utwory cieszące się tą opieką przez lat kilkadziesiąt. Księgarz bowiem nie zechce poświęcić gotowizny na wiarę powodzenia albo zmartwychpowstania dzieła za dwa albo trzy wieki, bo w chwili kupna niepodobna mu będzie przewidzieć zmian, jakich przez ten czas doznają smak publiczności, jéj potrzeby, a nawet sam język. Każda zresztą epoka wydaje własną swoją literaturę, własne swoje książki, z pod których wyjątkowe tylko utwory epok minionych przedostać się mogą na światło dzienne; na wiarę tak niepewnéj trwałości dzieła księgarz nie poświęci ani grosza. Z drugiéj strony, jeżeli trudności wywindykowania zwykłego spadku odstręczają tak często spadkobierców i skłaniają ich do cesji praw spadkowych na rzecz pokątnych spekulantów nie raz za połowę albo czwartą część ich wartości,—to fakt ten miałby stokroć więcéj powodów istnienia odnośnie do spadków, których przedmiotem byłyby wyłącznie prawa autorskie, prawa ewentualne, nie zapewniające stałych, każdochwilowych korzyści, ale zależne od wątpliwego w przyszłości zapotrzebowania przez czytający ogół nowych edycij utworu będącego praw tych podstawą. Zapotrzebowanie takie nie często się zdarza; należy nieraz czekać lat kilkadziesiąt i więcéj, zanim poprzednie edycje z handlu wyczerpane zostaną i nowe wydanie okaże się niezbędném; jakąż doniosłość będą miały korzyści, dające się wyciągnąć z praw autorskich, dla tych spadkobierców, którym tytuł właścicieli właśnie na taki jałowy okres przypadnie w udziale?—czy taki czczy tytuł właścicieli *in partibus infidelium* powstrzyma ich od spieniężenia go za byle co?

Tak więc wszystko się składa, w rozbieranem przez nas przypuszczeniu, na to, żeby w miejsce potomstwa autorów, właścicielami praw na ich utwory stali się spekulanci, wydawcy i księgarze. Ich interesa i korzyści zasłaniałby prawodawca, któryby zasadę wieczystéj własności literackiéj uświęcił, ale bynajmniéj nie interesa i korzyści autorów albo ich potomstwa. To téż nikt tak usilnie nie domagał się u rządu francuskiego w ciągu ostatnich lat kilku przyjęcia téj zasady, jak wydawcy paryscy, a zwłaszcza Hachette. I dzisiaj wprawdzie bywają zazwyczaj

wydawcy nieograniczonymi cesjonarjuszami praw autorskich, bo rzadko który pisarz, sprzedając rękopism, zastrzega sobie prawo reprodukcji, ale dzisiaj ten faktyczny monopol księgarski jest przynajmniéj ograniczony w czasie; cóżby się stało, gdyby przez przyjęcie zasady wieczystéj własności literackiéj, myśl ludzka na wieki zmonopolizowaną została na korzyść księgarskiéj spekulacji? Nam się zdaje, że lepiéj użalić się nieco nad losem owych wnuczek i prawnuczek znakomitości naukowych i literackich, —którym zresztą, jakeśmy wyżéj wykazali, nic oprócz żalu najwięksi przyjaciele i najprzychylniejsze prawodawstwa dać nie są w stanie, — aniżeli pozwolić na to, żeby wyłączne, nieograniczone, wieczne prawo rosporządzenia utworami ich znakomitych przodków stać się miało udziałem i własnością księgarza, który nabywszy za bezcen niedzielne schedy sukcesorów autora, mógłby nakładać na swój towar jaką tylko zechce cenę i ściągać z czytającego ogółu formalną daninę na swoją korzyść. Tak zgubne następstwo zasady wieczystéj własności literackiéj musiałoby z każdym dniem pogorszać się i uogólniać; księgarze i wydawcy stawaliby się stopniowo właścicielami wszystkich wybitniejszych utworów, a od ich woli i upodobania stałby się zależnym szafunek światła, prawdy i piękna.

Dla uniknięcia tych następstw, przy zachowaniu saméj zasady, z któréj one wypływają, jeden tylko pozostaje środek. Ile razy prawodawca chciał sztucznym sposobem utrzymać na wieki majątki w danym rodzie, tyle razy musiał się uciec do urządzenia majoratów; innego środka nie ma na postawienie tamy naturalnemu obiegowi majątków w społeczeństwie. Otóż z tego, co się wyżéj rzekło, okazuje się, że loiczném następstwem zasady wieczystości praw autorskich, połączonéj z chęcią utrzymania tych praw na wieki w rodzie autora, byłyby *literackie majoraty*. Tylko stanowczy zakaz dzielenia literackiéj własności na szczepy i głowy, wyjęcie praw autorskich z pod satysfakcji wierzycieli i wzbronienie ich aljenacji na rzecz osób trzecich, byłyby w stanie oszczędzić narodom widoku wnuczek, siostrzenic, prawnuczek, rodzonych i stryjecznych, wielkich ludzi na polu literatury, nauki i sztuki, wyciągających rękę po jałmużnę i to tylko o tyle, o ile uprzywilejowany ordynat czułby się w obowiązku, a co ważniejsza w możności, wspierania wydziedziczonych kadetów. Ale w obec powszechnego systemu sukcesji, opartéj na równości wszystkich sukcesorów jednego stopnia, w obec swobody rosporządzalności majątkiem, bez względu na jego pochodzenie, w obec powszechnie przyjętych zasad kredytu, cel zwolenników wieczystéj własności literackiéj uważany być musi za chybiony.

Ale dosyć już tych argumentów w obronie zasady, która pomimo swéj niepopularności, najlepiéj jednakże godzi wszystkie interesa przychodzące w zetknięcie na polu tak nazwanéj własności literackiéj. Zasadnicze wady przeciwnego systematu zbyt są widoczne, ażebyśmy potrzebowali wspominać o sposobach, za pomocą których jego zwolennicy usiłują wady te obejść i zasłonić; większa zresztą część tych sposobów zbytecznie obraża elementarne zasady prawa i sprawiedliwości, ażeby zasługiwała na dłuższe zastanowienie. Bezstronność jednakże nakazuje nam wymienić kilka przynajmniéj środków, powołanych niby do ocalenia widocznie błędnego systematu. Środkami temi są: wywłaszczenie z powodu użyteczności publicznéj w razie gdyby sukcesor autora, albo jego prawonabywca przez upór, nieświadomość, albo przekonania polityczne lub religijne, wzbraniał się oddać swoją własność do rosporządzenia handlu księgarskiego,—wzbronienie sukcesorom aljenowania praw autorskich na dłuższy niż prawo przepisuje przeciąg czasu,—rozciągnięcie do cesji praw autorskich przepisu artykułu 1674 kodexu Napoleona o unieważnieniu sprzedaży nieruchomości w wypadku pokrzywdzenia więcéj jak o $^{7}/_{12}$ rzeczywistéj wartości, — wyłączenie praw autorskich z pod aresztów i satysfakcji wierzycieli,—ustanowienie osobnéj księgi wieczystéj dla regulacji i ułatwienia postępowań spadkowych i legitymacijnych,—obowiązkowy wybór zamieszkania prawnego, albo spólnego przedstawiciela wszystkich sukcesorów autora i t. p. Wszystkie te mniemane środki ułatwiające jakoby wprowadzenie w życie zasady wieczystéj własności literackiéj, przekonywają najlepiéj, że tak nazwana własność intelektualna nie może być urządzaną na równi z własnością powszechną i są tylko dalszém odbiciem mylności zasadniczego principium, które, jak się wyżéj rzekło, doprowadzić musi koniecznie albo do monopolu księgarza, albo do majoratu w rodzie autora.

Co do nas, nie życzymy sobie bynajmniéj zająć stanowiska pomiędzy tak blisko stykającemi się młotem i kowadłem, i dlatego śladem znakomitych juriskonsultów, ekonomistów i pisarzy, śladem wszystkich prawodawstw europejskich, wreszcie śladem wskazanym poważnemi rezolucjami kongresów międzynarodowych, które po dwakroć,—w r. 1858 w Bruxelli i 1861 w Antwerpji, zbierały się dla rospoznania kwestji własności literackiéj w jéj prawném, ekonomiczném i międzynarodowém znaczeniu; proponujemy przyjęcie dla Królestwa Polskiego zasady czasowego trwania praw autorskich, przy zastosowaniu terminu ich trwania do potrzeb naszéj literatury i wymagań naszego handlu księgarskiego,—o czém już sami wyobraziciele tych ostatnich interesów z większą odemnie rękoj-

mją znajomości rzeczy głos swój podnieść powinni. Nam chodziło tylko o jasne postawienie zasady i nakreślenie natury praw autorskich w stosunku do ogółu praw uznanych. Doszedłszy w rezultacie do wniosku, że tak nazwana *własność literacka* jest fikcją niezdolną do praktycznego funkcjonowania w życiu, a prawa autorskie stanowią osobny dział praw cywilnych, wymagający osobnéj prawnéj i zwyczajowéj reglementacji, pozostaje nam jeszcze, dla wyczerpania postawionego na wstępie zadania, przejrzeć pobieżnie stan spółczesnych prawodawstw w téj materji.

Zanim jednakże przystąpimy do téj ostatniéj części naszych uwag, zastanowimy się chwilę nad tak nazwanym „systemem wieczystych opłat na rzecz familij autorów," który będąc zaszczycony protekcją najwyższych dostojników dzisiejszego rządu francuskiego, a nawet ujęty przez specjalnie wyznaczoną w r. 1861 z woli cesarza Napoleona komisję w formę projektu do prawa, upadł świeżo i zastąpiony został prawem z 14 lipca 1866, przedłużającém termin trwania praw autorskich do lat 50-u, bez zmienienia zasad obowiązujących dotychczas w téj mierze postanowień. Ciekawe koleje, jakie ta ostatnia reforma w prawodawstwie francuskiém przechodziła, nie są pozbawione interesu dla zajmujących się tym przedmiotom, i dlatego czujemy się w obowiązku poświęcić téj reformie słów kilka.

(*d. c. n.*)

PRAWA O PROCENTACH.

(Dalszy ciąg p. 1867, VII, VIII i IX, 73 i 101).

ROZDZIAŁ DRUGI.

Prawa u nas obowiązujące w przedmiocie procentu.

§ 1. Powstanie, koleje i osnowa praw o procencie u nas obowiązujących.

W końcu XVIII-go wieku, dawne prawa polskie przestały obowiązywać na teritorjum dzisiejszego Królestwa Polskiego, a ich miejsce zastąpiły: w prowincjach przyłączonych do Prus *Allgemeines Landrecht*, w prowincjach przyłączonych do Austrji prawa austrjackie. Według pierwszego prawa wolno było pobierać 5% w stosunkach cywilnych, 6% w handlowych; Żydzi wyjątkowo mogli pobierać 8%. Austrjackie prawo ustanowiło również stopę na 5 i 6%, i w stosunkach cywilnych dozwoliło umawiać się o 6%. Po utworzeniu pokojem tylżyckim Księstwa Warszawskiego, Książe Warszawski—Król Saski, przywrócił dawne prawa polskie urządzeniem z d. 24 lutego 1807 r. Moc jednak obowiązująca tych praw była krótkotrwała, bo dnia 1 maja 1808 r. prawem obowiązującém stał się u nas kodex Napoleona. Po przyłączeniu departamentów: Lubelskiego, Krakowskiego, Siedleckiego i Radomskiego do Księstwa Warszawskiego, kodex zaczął w nich obowiązywać dnia 15 sierpnia 1810 r.

W ten sposób kodex Napoleona stał się w kraju naszym prawem obowiązującém i jego rosporządzenia w materji pożyczek procentowych wraz ze

zmianami przez późniejsze prawo polskie zaprowadzonemi, będą przedmiotem rozbioru w niniejszym rozdziale.

Francja, zarówno jak inne kraje katolickie, ulegała przez długi czas wpływowi prawa kanonicznego. Wiele ordonansów królewskich zabrania pobierania wszelkiego procentu (¹); ordonanse te jednak miały moc tylko w prowincjach prawa zwyczajowego, tam zaś, gdzie obowiązywało prawo pisane, czyli rzymskie, a mianowicie w prowincjach południowych, pobieranie odsetków było dozwolone z pewnemi ograniczeniami. Zakazy lichwy były łagodzone przez pożyczki ukryte, tak samo jak i w innych krajach (²).

Rewolucja francuska, nie mogła pominąć zakazu lichwy, będącego, jak wyżéj wspomnieliśmy, pojedynczém tylko ogniwem w całym łańcuchu niewoli średniowiecznéj. Pisma Bentham'a i Turgot'a, którzy bezpośrednio przed rewolucją tak wymownie bronili zasady procentu, że następcy ich mało co nowego mają do powiedzenia, nie mogły zostać bez wpływu na nowe prawodawstwo. Zgromadzenie Prawodawcze pozwoliło 3 października 1789 i 22 listopada 1790 (³) wypożyczać pieniądze na procent; ograniczyło jednak wolę kontraktujących, ustanawiając dla stosunków cywilnych stopę 5%, a dla handlowych biorąc za normę zwyczaj handlowy. Rewolucja nie lubiła jednak półśrodków,—inaczéj byłaby sprzeczna sama z sobą, nie odpowiadałaby swéj nazwie. To też 25 kwietnia 1795 (2 floréal III roku rewol.) Konwent Narodowy uznał złoto i srebro za towar i ustanowienie stopy procentowéj zostawił bezwarunkowéj wolności stron kontraktujących (⁴). W chaosie jednak rewolucijnym, gdzie nad zasadą często górował interes chwili, prawo to nie utrzymało się. Konwent bowiem, chcąc zapobiedz dyskredytowi asygnatów, odwołał to prawo dnia 25 maja 1795, i ustanowił karę sześciu lat więzienia na każdego, ktoby użył szlachetnych kruszców jako środka w jakichkolwiek tranzakcjach (⁵). Ale nie trwało to długo, bo 23 lipca 1796 r. (5 thermidor IV r.) postanowiono, że każdy obywatel może się umawiać jak mu się podoba (comme bon lui semblera), przez co i w materji procentów powrócono do zasady bezwzględnéj wolności umów.

(¹) Wyżéj rozdział I, § 6.

(²) Frédéric Mourlon. Code Napoléon. Paris 1863, t. III, str 381. K. S. Zachariae. Le droit civil français w obrobieniu francuskiém G. Massé et Ch. Vergé. Paris 1857, t. III, str. 468.

(³) Zachariae, loco cit—Dalloz, l. c, str. 803.

(⁴) Dalloz, l. c. str. 803.

(⁵) Ibidem.—Troplong, l. c. 347.

Przy redakcji kodexu Napoleona nie zastanawiano się już nad prawowitością procentu, ale tylko nad prawowitością stopy procentowéj. Przy dyskusji w Radzie Stanu, Régnault de Saint-Jean d'Angely, Treilhard i Bérenger byli za wolnością umów; Cambacérès, Tronchet i Malleville za prawną stopą procentową ([1]). Wynikiem wahania się opinji był artykuł 1907, który brzmi:

Procent jest albo *prawny*, albo *umowny*. Procent prawny oznaczony jest przez prawo. Procent umowny może przewyższać procent prawny, ilekroć prawo tego nie zabrania. Stopa procentu umównego powinna być piśmiennie oznaczona.

Artykuł ten uświęcił zasadę wolności umów, jest w harmonji z art. 1134 K. C. fr. który stanowi, że umowa jest prawem dla stron umawiających się; zostawił wszakże furtkę dla interwencji prawa w wyrazach „ilekroć prawo tego nie zabrania." Redaktorowie kodexu prawa takiego nie ustanowili. Przyczynę tego znajdujemy w słowach Tronchet'a: „cette loi devant se régler sur les circonstances, qui changent et qui varient, elle ne peut être invariable" ([2]). Redaktorowie byli więc przekonani, że stopa procentowa zależy od takich okoliczności, których prawodawca przewidzieć nie może, i słusznie się wstrzymali od ustanowienia przepisu, któryby ich dzieło tylko na utratę powagi i trwałości naraził.

Przez furtkę jednak pozostawioną w art. 1907 wcisnęło się, jako jego uzupełnienie, prawo z dnia 30 września 1807 r. następującéj treści:

Art. 1. L'intérêt conventionnel ne pourra excéder en matière civile 5 p. 100, ni en matière de commerce 6 p. 100. Le tout sans retenue.

Art. 2. L'intérêt légal sera en matière civile de 5 p. 100, en matière de commerce de 6 p. 100. Aussi sans retenue.

Art. 3. Lorsqu'il sera prouvé que le prêt conventionnel a été fait à un taux excédant celui qui est fixé par l'art. I-er, le prêteur sera condamné par le tribunal saisi de la contestation à restituer cet excédant, s'il l'a reçu, ou à souffrir une réduction sur le principal de la créance et pourra même être renvoyé, s'il y a lieu, devant le tribunal de police correctionnelle pour y être jugé conformément à l'article suivant.

Art. 4. Tout individu, qui sera prévenu de se livrer habituellement à l'usure, sera traduit devant le tribunal de police correctionnelle, et en cas de conviction, condamné à une amande, qui ne pourra excéder la moitié des capitaux, qu'il aura prêtés à usure.

([1]) Joseph Lair. Les lois sur l'intérêt. Paris 1864, str. 125 i n.
([2]) Troplong, l. c. N. 352.

S'il resulte de la procédure qu'il y a eu escroquerie de la part du prêteur, il sera condamné outre l'amnede ci-dessus, à un emprisonnement qui ne pourra excéder deux ans.

Art. 5. Il n'est rien innové aux stipulations d'intérêt par contrats ou autres actes faits jusqu'au jour de la publication de la présente loi.

Ustanowienie prawnéj stopy procentowéj w r. 1807, po kilkunastoletniém panowaniu wolności, nie może naprowadzić na wniosek, iżby doświadczenie przekonało o szkodliwych skutkach téj wolności. Lichwa wprawdzie w owym czasie znaczniejsze przybrała rozmiary, ale myliłby się ten, ktoby źródło jéj przypisał wolności procentowéj. Francja wyszła wówczas z katastrofy, jakich historja nie wiele naliczyć może, i która chwilowo najzgubniejszy wpływ wywarła na stosunki ekonomiczne. Przypomnijmy sobie tylko, jaki chaos wywołało wydanie asygnatów, których suma doszła do 40 miljardów franków, a następnie sfabrykowanie innéj monety papierowéj, zwanéj mandatami za 2.400 miljonów franków. Jeżeli tedy stopa procentowa była wówczas zbyt wysoką, to przyczyną tego nie było zniesienie prawnéj stopy, ale ogólne skutkiem rewolucji zubożenie kraju, szczupłość i lękliwość kapitałów.

Prawo z r. 1807 nie jest tyle dziełem prawodawczém, ile administracyjném ([1]), i jako takie, nosi na sobie cechę zmienności: Treilhard oświadczył nawet, że legalna stopa będzie co sześć miesięcy rewidowaną ([2]). Jakkolwiek przyrzeczenie to spełnione nie zostało, to wszakże prawo z r. 1807 w ciągu kilkudziesięcioletniego swego istnienia kilkokrotnym uległo zmianom. I tak dnia 18 stycznia 1814 prawo to zostało zawieszone, z powodu przesilenia handlowego, do d. 1 stycznia 1815; dnia 7 grudnia 1855 postanowiono że w Algerji stopa procentowa może być dowolną, a w braku umowy 10%; w r. 1850 nakoniec zmienione zostały skutki kryminalne przez prawo z r. 1807 na lichwiarzy ustanowione ([3]).

W obecnéj chwili prawa o odsetkach są przedmiotem poważnych dyskusij we Francji. Przed kilku laty rząd francuski zarządził badanie w przedmiocie procentu (*Enquête sur l'intérêt de l'argent*), które było bardzo czynne pod prezydencją vice-prezesa Rady Stanu de Parieu. Owocem tego badania są opinje złożone przez 150 osób i korporacij, które zebrane razem, tworzą dwa wielkie tomy: z tych pierwszy zawiera dyskusje ustne, drugi memorjały piśmienne. Wszystkie te opinje *Journal des économistes* dzieli według następujących grup:

---

(1) Troplong, l. c. N. 352.

(2) Dictionnaire d'econ. pol. t. I, str. 961.

(3) Lair, l. c. str. 135.—Batbie, l. c. str. 79.—Troplong, N. 355.

Pierwsza dąży do utrzymania w zupełności prawodawstwa dziś obowiązującego.

Druga żąda jedynie podniesienia stopy odsetnéj w materji cywilnéj do 6% w materji handlowéj do 7%.

Trzecia domaga się dla prywatnych téj saméj wolności, z jakiéj korzysta bank francuski, a mianowicie, ażeby i prywatnym wolno było po téj saméj stopie pieniądze wypożyczać, do jakiéj bank, nie krępowany prawem o odsetkach, w danéj chwili stopę skupu podnosi.

Czwarta, reprezentowana przez urzędników sądowych i notarjuszów, uważa, że dzisiejsza prawna stopa powinna obowiązywać tylko w stosunkach cywilnych, w handlowych zaś panować powinna wolność.

Piąta, reprezentowana przez kupców i ekonomistów, domaga się bezwzględnego zniesienia prawnéj stopy procentowéj.

Szósta nakoniec uważa, że przestępstwo lichwy nie leży w samém przekroczeniu prawnéj stopy procentowéj, i proponuje przedsięwzięcie środków represijnych w tym tylko razie, kiedy wysokiéj stopie procentowéj towarzyszyć będą okoliczności znamionujące nadużycie niewiadomości, korzystanie z namiętności lub słabości pożyczającego ([1]).

Rząd francuski przychyli się pewnie do jednéj ze trzech ostatnich opinij, pierwsze bowiem mają bardzo mało zwolenników. Życzyćby należało, ażeby ostatnia opinja odniosła zwycięstwo nad innemi; nie wkraczając w zakres wolności osobistéj, zabespiecza ona dostatecznie dobro publiczne.

Przy wprowadzeniu do nas kodexu, pominięto prawo z roku 1807. Nie stało się to skutkiem zapomnienia, albo nieznajomości tego prawa, bo ono ustanowione zostało d. 3 września 1807, a kodex do nas wszedł d. 1 maja 1808; ale widać że prawodawca pamiętał o charakterze prawa z r. 1807, wiedział, że stopa procentowa zależną jest od okoliczności czasu i miejsca, i że nasz targ pieniężny, tak różny od francuskiego, nie może w tym punkcie podlegać prawu francuskiemu. Art. 1907 został więc u nas w swéj mocy: panowała zupełna swoboda w umowach pożyczkowych. Dopiero d. 16 grudnia 1811 wydaną została ustawa sejmowa, dla któréj wzorem było prawo francuskie z r. 1807, jakkolwiek znacznie od niego odstąpiła. Osnowa ustawy téj jest następująca:

§ 1. W stosunku do powyższego art. 1907 kodexu Napoleona, wysokość procentu prawnego ustanawia się w czynnościach cywilnych na pięć od sta, a na sześć w czynnościach handlowych.

([1]) L'enquête sur l'intérêt de l'argent (Jour. des économistes, luty 1865, str. 223).

§ 2. Procenta niższe od 5% przez zapisy zapewnione na stałe fundusze w swéj mocy zachowują się.

§ 3. Procent umowny nie może przez sąd przysądzonym być wyżéj jak procent prawny.

§ 4. Prawo niniejsze nie uwłacza w niczém umowom przed jego publikacją zawartym.

Ostatnie dwa paragrafy wywołały wątpliwość co do tego, czy procent wyższy jak prawny, ale umówiony przed publikacją, ma być przysądzany tylko do czasu publikacji ustawy, czy do czasu zrealizowania długu? Dla usunięcia téj wątpliwości zapadła dnia 26 kwietnia 1818 ustawa sejmowa, uzupełniająca powyższe prawo w sposób następujący.

Art. 1. Ustawa sejmu Księstwa Warszawskiego z d. 16 grudnia 1811 r. stanowiąca wysokość procentu w swéj zostaje mocy.

Art. 2. Przepisy jednak artykułu trzeciego w związku z czwartym tejże ustawy stosowanemi będą w ten sposób:

a) Procent przed rzeczoną ustawą umówiony, podług umowy przysądzanym być ma, do dnia ogłoszenia tejże ustawy, jeżeli prawa téj epoki, w któréj umowa zawartą była, pozwalały wyższego procentu nad 5 od sta.

b) Od dnia zaś ogłoszenia tejże ustawy, procent dawniéj umówiony w żadnym przypadku nie moze być nad 5 od sta przysądzony; ale zwrotu już zapłaconego wyższego procentu żądać nie wolno.

Niejasność redakcji (o któréj niżéj będzie mowa), niemniéj niezgodność tych przepisów z naszemi stosunkami ekonomicznemi i prawnemi, spowodowały IX Departament Rządzącego Senatu do przedstawienia władzy prawodawczéj w r. 1845 potrzeby wydania w miejsce cytowanych praw dwojakiego rodzaju rosporządzeń: „jednych stałych, któreby weszły w całość ustawodawstwa cywilnego, drugich zmiennych, do którychby ustawa odsyłała.

Stałe przepisy byłyby pożądane następujące:

1. Procent jest umowny lub prawny; stopa procentu tak umownego jak prawnego oddzielną ustawą jest oznaczoną;—następnie:

2. Stopa procentu umownego powinna być w umowie wyraźnie oznaczona.

3. Nie wolno jest umawiać się o procent wyżéj nad stopę oznaczoną prawem; procent wyższy nad tę stopę jest lichwą.

4. Lichwa chociażby dobrowolnie zapłacona, ulega zwrotowi lub zanotowaniu na kapitał.

Przepisy te wstąpiłyby w miejsce art. 1907 K. C. fr. Jednocześnie należałoby wydać ustawę, odpowiadającą okolicznościom czasowym, jakie na obrot kapitałów, ich ofiarowanie i żądanie wpływają, któraby oznaczyła stopę pro-

centu prawnego i umównego, zawsze wyższą, przynajmniéj co do umownego, nad tę, jaką ustawa 1811 r. oznaczyła. Ustawa ta w epokach oznaczonych powinnaby ulegać zmianom jakieby stan gospodarstwa krajowego i ogólny kredyt na przyszłość wywołał ([1])."

Prawo francuskie z r. 1803 przepisuje jednocześnie kary na przekraczających prawną stopę procentową i na lichwiarzy z rzemiosła (art. 3 i 4); nasze prawo z r. 1811 kar takich nie ustanowiło, bo według niego lichwa nie jest przestępstwem. Dopiero kodex kar głównych i poprawczych z r. 1848 w art. 1217 pobranie nadprawnych procentów za przestępstwo uznał i karą zagroził.

Przepis ten nie jest w zgodzie ani z obowiązującém u nas prawem cywilném ([2]), ani z zasadniczemi pojęciami prawa karnego. Pobieranie bowiem wyższego procentu nie zawiera w sobie ani podmiotowych ani przedmiotowych cech przestępstwa.

Sam fakt wypożyczania na nadprawny procent nie może być wierzycielowi poczytany za zamiar szkodzenia dłużnikowi, i w saméj rzeczy szkody mu nie przynosi.

Wierzyciel korzysta wprawdzie niekiedy z nieszczęśliwego położenia dłużnika, wyzyskuje namiętności i brak doświadczenia młodzieży, wprowadza w błąd przez fałszywe przedstawienie stanu rzeczy, popycha swą ofiarę do popełnienia oszustwa lub innego przestępstwa, ażeby mieć broń przeciwko niéj i czynić ją dla siebie powolną i t. p. Wszystkie te czyny są bezwątpienia karygodne, ale nie z powodu lichwy, tylko dla oszustwa, fałszu, podżegania do przestępstwa i t. p. Sam zaś fakt pobierania wyższych procentów od czynów tych oddzielonym być winien i na karę nie zasługnje ([3]).

Dłużnik ponosi wprawdzie niekiedy szkody, będąc zmuszony płacić wysokie odsetki za pożyczkę, któréj użył do nieszczęśliwego przedsięwzięcia, albo któréj wcale do celów wytwórczych nie użył, ale do zaspokojenia swoich potrzeb spożywczych, koniecznych lub zbytkowych. Tu dłużnik ponosi szkodę, ale nie z winy wierzyciela, tylko własnéj. Nie sam fakt że płaci nadprawny procent jest powodem jego szkody, ale to, że pożyczki lekkomyślnie

---

([1]) Jurisprudencja Senatu z r. 1845 (Jurisprudencja Senatu dopiero od roku 1860 zaczęła być ogłaszaną w Rocznikach Sądowych, wyroki i spostrzeżenia Senatu z lat poprzednich dotychczas drukiem ogłoszone nie zostały).

([2]) Niżéj, roz. II, § 3.

([3]) Dr. Alb. Friedr. Berner. Wykład prawa karnego (tłum. Konstantego Małkowskiego). Warszawa 1866, str. 268 i n.

lub nieumiejętnie użył. Zresztą wierzyciel nie przymuszał go do zaciągania pożyczki; dłużnik miał wolny wybór i sam jest sprawcą skutków jakim podlega: *volenti non fit injuria.*

Prawo nasze, odróżniające pożyczki cywilne od handlowych, tę jeszcze popełnia niekonsekwencję, że jedna i ta sama stopa może uczynić pożyczkę prawną lub przestępną, stosownie do osoby dłużnika. I tak jeżeli pożyczka dana jest kupcowi po 6%, czyn jest prawny, jeżeli zaś ta sama pożyczka po téj saméj stopie udzieloną zostaje np. rolnikowi, czyn przybiera charakter występny.

Pomimo tego braku warunków koniecznych do istnienia przestępstwa, art. 1217 K. K. G. i P. stanowi:

Ktoby wyższe niż prawo dozwala procenta od pożyczonych pieniędzy pobierał ulegnie:

za pierwszym razem karze pieniężnéj w trójnasób większéj od lichwy przez niego pobranéj;

za drugim, oprócz wyżéj oznaczonéj kary pieniężnéj, aresztowi od trzech tygodni do trzech miesięcy;

a za trzecim, oprócz takiejże kary pieniężnéj, osadzeniu w wieży od roku jednego do dwóch lat (¹).

Ustawa przechodnia do kodexu kar głównych i poprawczych dzieli lichwę za przykładem prawa francuskiego z r. 1807 na jednorazową i zwyczajową: pierwsza ulega rospoznaniu sądów karnych dopiero po uznaniu jéj bytu przez sąd cywilny lub handlowy, druga należy do forum sądów karnych, bez względu na to, czy była rospoznawana lub nie na drodze cywilnéj lub handlowéj.

Artykuł ten (42) brzmi:

Sprawy o lichwę nie mogą ulegać rospoznaniu sądów karnych, nim istnienie jéj wyrokiem ostatecznym lub prawomocnym sądu cywilnego lub handlowego uznaném zostanie.

W sprawach tego rodzaju sąd cywilny lub handlowy stanowić ma na zasadzie dowodów dopuszczonych w sprawach cywilnych lub handlowych w ogólności; a ilekroć istnienie lichwy wyrokiem ostatecznym uzna, lub poweźmie wiadomość, iż wyrok jego, istnienie to uznający, przeszedł w prawomocność, obowiązany będzie odpis takowego wyroku przesłać z urzędu właściwemu sądowi policji poprawczéj.

Ten ostatni sąd, tak w tym przypadku, jak w każdym innym w którym do wiedzy jego dojdzie, iż istnienie lichwy wyrokiem sądu cywil-

(¹) Najwyższym ukazem o złagodzeniu kar z d. 30 sierpnia (11 września) 1864, kara wieży od roku do lat dwóch zniżoną została o $1/3$, a w razie okoliczności łagodzących o $1/2$.

nego lub handlowego ostatecznie lub prawomocnie uznaném zostało, pociągnie winnych tego przestępstwa do odpowiedzialności art. 1217 nowego kodexu zagrożonéj.

Osoby zwykle lichwą jako sposobem zarobkowania trudniące się, pociągane będą do odpowiedzialności przez sądy karne, bez względu na to, czy sprawa przez sąd cywilny lub handlowy przechodziła lub nie; lecz w takim przypadku sądy karne tylko co do kary stanowić będą, i wytoczenie sprawy karnéj nie tamuje stronom możności poszukiwania na drodze właściwéj, cywilnéj lub handlowéj, praw z umowy między niemi zawartéj wynikających.

§ 2. O procencie.

Według kodexu Napoleona, procent od pożyczki nie należy się z samego prawa. Zachariae wywodzi to z artykułów 1892 i 1905 K. C. F. (1). My jednak z artykułów tych myśli takiéj wyczytać nie możemy. Art. 1892 daje definicję pożyczki na zużycie, która brzmi:

Pożyczka na zużycie jestto kontrakt, przez który jedna ze stron daje drugiéj pewną ilość rzeczy zużywających się przez używanie, pod obowiązkiem, aby ta ostatnia oddała jéj tyleż takiego samego gatunku i takiejże jakości.

W definicji téj nie ma wprawdzie żadnéj wzmianki o procencie, ale z tego jeszcze nie wynika, że procent od pożyczki téj nie należy się. Wszakże i art. 1875 K. C. F. dający definicję pożyczki na używanie, także o procencie nie wspomina, a jednak prawodawca czuł się w obowiązku w następnym artykule 1876 wyrzec:

Pożyczka ta z istoty swéj jest darmą.

Samo więc milczenie prawodawcy nie może służyć za dowód, że pożyczka jest darmą; trzeba do tego wyraźnego orzeczenia, a tego przy pożyczce na zużycie nie ma.

Artykuł 1905 również nie może służyć jako dowód dla zasady *mutuum est gratuitum:*

Wolno jest zastrzegać procenta od prostéj pożyczki bądź pieniędzy, bądź artykułów żywności, lub innych rzeczy ruchomych.

Zachariae pewno ze słów *wolno jest zastrzegać*, bo z innych niepodobna, wyprowadza wniosek, że gdzie zastrzeżenia nie ma, tam procent nie należy się; ale według nas prawodawca użył wyrazów tych tylko jako odparcie da-

---

(1) Zachariae, l. c. t. 4, § 728.

wnych zakazów pobierania odsetków, gdyby zaś miał na myśli to co mu Zachariae przypisuje, powiedziałby *trzeba zastrzegać*, a nie *wolno jest zastrzegać procenta.*

Za teorją, że procent należy się z samego prawa, zdaje się przemawiać art. 1906:

> Biorący pożyczkę, który zapłacił procenta nie zastrzeżone, nie może żądać ich zwrotu, ani też zarachowania ich na kapitał.

Tu przyznaje prawodawca, że i bez zastrzeżenia, procent należeć się może. Na tym wszakże artykule nie można budować teorji, że procent należy się z samego prawa; przeciwnie z argumentu *a contrario* można wyczytać, że biorący pożyczkę, który procentu niezastrzeżonego jeszcze nie zapłacił, takowego płacić nie ma obowiązku. Gdyby kodex trzymał się zasady, że procent należy się z samego prawa, toby art. 1906 był zbyteczny, wystarczałby wówczas art. 1235:

> Wszelkie uiszczenie domyślać się każe długu, to co nienależnie zostało zapłacone, ulega zwrotowi.

Procent bowiem, chociaż nieumówiony, byłby długiem, nie ulegałby zwrotowi. Przez umieszczenie jednak artykułu 1906, prawodawca wprowadził wyjątek od artykułu 1235,—chciał on powiedzieć: chociaż procent nieumówiony nie powinien być płacony, nie staje się długiem, jednak gdy już zapłacony został, nie powinien być zwrócony, nie ma być uważany jako *solutio indebiti.*

Płacenie procentu bez zastrzeżenia jest zobowiązaniem naturalném; nie może ono być wymuszone, ale jeżeli zostało dobrowolnie wykonane, to zwrotu żądać nie można.

Układ tytułu o pożyczce może także służyć za dowód, że pożyczka nie jest z natury swéj procentową. Pożyczka na zużycie niczém innném nie różni się od pożyczki na procent, tylko tém, że pierwsza jest bezprocentowa, druga procentowa. Trafną też dają autorowie definicję pożyczki na procent: jestto pożyczka na zużycie z zastrzeżeniem procentu (¹). Gdyby więc pożyczka na zużycie przynosiła z natury swéj procent, to w niczém nie różniłaby się od pożyczki na procent, i prawodawca nie zrobiłby z jednego dwóch działów. Trzeba tu jednak zwrócić uwagę, że kodex jest niekonsekwentny sam ze sobą, w artykule bowiem 1874 powiada, że są dwa rodzaje

(¹) Il est inutile de le définir, il suffit de prendre un simple mutuum et d'y ajouter un prix (T r o p l o n g, l. c. n. 305). — Quand on ajoute un prix à un prêt de consommation ou mutuum, on fait du contrat un prêt à interêt (D a l l o z, l. c. str. 801).

pożyczki: pożyczka dla używania i pożyczka na zużycie; tymczasem tytuł dziesiąty podzielony jest na trzy działy, bo przybywa jeszcze dział trzeci: pożyczka na procent. Niekonsekwencja ta nie jest tylko kwestją systematyki, ale może za sobą pociągnąć ważne wątpliwości praktyczne: jeżeli bowiem art. 1874 wyraża prawdziwą myśl prawodawcy, to pożyczka na zużycie nawet bez zastrzeżenia przynosić winna procent, jeżeli zaś faktyczny podział tytułu o pożyczce jest zgodny z myślą prawodawcy, to procent musi być koniecznie umówiony. Zdaje się, że druga hipoteza jest prawdziwa, bo jest zgodniejsza z prawem rzymskiém, którém prawodawca wielce się posiłkował i z rozbieranym dopiero art. 1906 K. C. F. Troplong jakkolwiek sam dzieli swój traktat *Du prêt* na trzy części, zgodnie z naturą rzeczy, daje się jednak uwieść artykułem 1874 i powiada: „darmość pożyczki wypływa z natury pożyczki na zużycie, ale nie z jéj istoty, i można umawiać się o procent bez zmiany nazwy kontraktu (¹).” Jakto? wszakże pożyczka pieniędzy bez procentu nazywa się *pożyczką na zużycie*, a ta sama pożyczka ze stipulacją procentu, zamienia ową nazwę na *pożyczkę na procent*. Jak Rzymianie, dla odróżnienia pożyczki procentowéj od bezprocentowéj, pierwszą nazwali *foenus*, a drugą *mutuum*, tak i kodex dla tego samego powodu zaprowadził podział na *pożyczkę na zużycie* i *pożyczkę na procent*.

Kodex więc przyjął zasadę *mutuum est gratuitum;* ale zasady téj, powtarzamy nie można wyprowadzić z artykułów 1892 i 1905, jak to Zachariae czyni, ale z art. 1906 i z podziału tytułu o pożyczce.

Nawet wówczas gdy dłużnik znajduje się w zwłoce, procent nie płynie z samego prawa. Art. 1153 ust. 3, stanowi:

> Procenta nie należą się, jak od dnia skargi, wyjąwszy przypadki, w których ustawa bieg ich samém prawem stanowi.

Procent moratorijny (za zwłokę, mora) wtedy tylko liczy się od dnia skargi, gdy pożyczka jest bezprocentowa, w przeciwnym wypadku należy się od uchybionego terminu. Pomiędzy autorami toczył się spór o to, czy skarga, o której mowa w art. 1153, ażeby skutkowała bieg procentów, winna być wniesioną o kapitał czy o procent? Większość oświadczyła się za zdaniem, że skarga o kapitał nie jest dostateczną, trzeba koniecznie domagać się procentu (²).

Jakkolwiek prawo w kwestji bezprocentowości pożyczki jest bezwzględne i nie czyni różnicy pomiędzy stosunkami cywilnemi i handlowemi, praktyka sądowa wszakże przyznaje handlującym prawo pobierania procentu nawet

---

(¹) Troplong, l. c. n. 192.

(²) Dalloz, l. c. st. 814.

bez wyraźnéj umowy, a to z téj zasady, że w stosunkach handlowych każdy interes ma na celu zysk, a więc kontraktujący kupcy, choćby wyraźnie nie zastrzegli sobie procentu, ze stanowiska wszakże i powołania swego każą domniemywać się, że wchodzili w stosunki w nadziei odniesienia korzyści ([1]).

Są przypadki w których procent należy się nie w skutek umowy, ani postawienia w zwłoce, ale z samego prawa,—jestto tak nazwany *procent prawny*, w odróżnieniu od umownego. Tu należy np. art. 1652.

Kupujący winien jest procent od ceny sprzedaży aż do zapłaty kapitału, jeżeli rzecz przedana i wydana przynosi jakiekolwiek dochody. Daléj art. 2001:

Procent od zaliczeń uczynionych przez pełnomocnika, należy mu się od mocodawcy, licząc od daty udowodnionych zaliczeń i t. p.

Łatwo jednak poznać, że wypadki te nie niweczą przytoczonéj zasady, że procent od pożyczki nie należy się z samego prawa, bo one odnoszą się zupełnie do innych stosunków prawnych, a niektórzy autorowie jak np. Dalloz ([2]), nie postępują systematycznie, jeżeli o tym procencie mówią pod działem *pożyczki na procent*.

Z tego co się powiedziało wynika, że procent od pożyczki winien być umówiony; w braku umowy kodex każe domniemywać się, że pożyczka

---

([1]) W kwestji czy od ceny szacunkowéj za towary przez kupca nabyte płynie procent z samego prawa w myśl art. 1653 K. C. F., Rządzący Senat uznał należenie się procentów z zasady, że w stosunkach handlowych każdy towar uważany być powinien za przedmiot zysk przynoszący. (Jurisprudencja Senatu w sprawie Nitsche p-ko Geyer'owi 17 lutego 1862). Jeżeli Senat uznał należenie się procentu z samego prawa przy stosunku kupna i sprzedaży, to tém bardziéj przy pożyczce. Przy sprzedaży bowiem, celem kupca nie jest procent, ale zbyt; już w samym fakcie sprzedaży kupiec korzyść odniósł, i często w saméj już cenie zawarte jest wynagrodzenie za sprzedaż terminową. Przy pożyczce zaś jedyną korzyścią jest procent; a skoro wyjdziemy z zasady, że w stosunkach handlowych każdy towar uważanym być winien za przedmiot zysk przynoszący, to odmówić nie możemy monecie, będącéj towarem kapitalisty, własności przynoszenia procentu z samego prawa.

W kwestji czy Bank Polski ma prawo żądać procentów od sum wypłaconych na otwarty kredyt, choćby procenta nie były stipulowane, Rządzący Senat Bankowi prawo to przyznał z zasady, że każda operacja powinna przynosić mu procent, nadto z art. 11, 13, 21 Org. Banku i § 148 Instrukcji Rady Administracijnéj z d. 21 lipca 1840 (Jurisprudencja Senatu w sprawie Banku Polskiego p-ko sukcesorom Gaja roku 1853).

Podobny powyższym zapadł wyrok w sprawie Landau p-ko *D.* H. Eichhorn et C. d. 17 lipca 1862.

([2]) Loco cit. str. 821—828.

udzieloną została darmo. W ogóle w razie wątpliwości, kodex staje po stronie dłużnika, co zresztą wypływa z ogólnych zasad o tłumaczeniu umów. Skoro dla ważności procentu konieczną jest umowa, zachodzi pytanie, jaki ma być wymagany dowód istnienia umowy. Odpowiedź na to daje art. 1907 ust. 2.

Stopa procentu umównego powinna być piśmiennie oznaczona.

Gdy jednak art. 1907 został zastąpiony przez prawo z d. 3 września 1807, istnieje pomiędzy autorami niezgoda, co do tego, czy i przytoczony ustęp został milcząco zniesiony? Duranton [1] utrzymuje, że ustęp ten został do dzisiejszego dnia w swéj mocy. Uważa on, że piśmienna umowa o procent nie może być zastąpioną ani przez świadków, ani przez interrogatorja. Umowa o procent nie dokonana na piśmie, ma być, według niego, uważana jak w prawie rzymskiém nie za stipulację, ale za pakt, nie pociągający za sobą prawa skargi. Troplong zaś utrzymuje [2], że pismo nie stanowi istoty umowy procentowéj, ale jest wymagane tylko jako dowód. Nie są jednak wyłączone i inne środki dowodu, z wyjątkiem świadków. Mourlon nakoniec [3] utrzymuje, że cały art. 1907 został zniesiony, i że umowa o procent może być dowodzoną przez każdy środek dowodu, nawet przez świadków, jeżeli suma nie przenosi 150 franków.

Badając myśl, jaka prawodawcą kierowała przy redakcji art. 1907, trzeba się oświadczyć za zdaniem, które najmniejsze stawia ograniczenia w środkach dowodu. Prawodawca kodexu nie naznaczył żadnéj prawnéj stopy procentowéj, chciał jednak położyć jakąś tamę dla chciwości lichwiarzy i do tego służyła mu jawność. Wymagał więc, ażeby umowa o *stopę procentową* była piśmienną, ażeby w razie złéj wiary, pismo służyć mogło za dowód, jeżeli nie przed sądem, to przynajmniéj przed opinją publiczną. Główną tu konsyderacją była *stopa procentowa,* a nie sama *umowa o procent.* Tymczasem prawo z r. 1807 ustanowiło maximum stopy odsetnéj, i powód dla którego poprzedni prawodawca wymagał piśmienności ustał, musiała więc ustać i jéj moc obowiązująca; stąd słusznem jest zdanie, że każdy inny dowód może być w razie sporu dopuszczony.

Jeżeli kapitał został zapłacony, a wierzyciel nie zastrzegł sobie zapłaty procentów, to traci wszelkie prawo dowodzenia, że mu się należy umówiony, a nie zapłacony procent, a to wedle wyraźnéj osnowy art. 1908:

Pokwitowanie z kapitału, dane bez zastrzeżenia procentów, stanowi domniemanie ich zapłaty i skutkuje uwolnienie od nich.

---

(1) Cours de droit civil. Bruxelles 1841, tom IX, str 438.
(2) L. c. n. 409.
(3) „ t. III, str. 382.

W jaki sposób zastrzeżenie to ma być czynione? Ponieważ prawo nie przepisuje żadnych specjalnych form, jak to czyni np. przy art. 1907 ust. 2, można więc zastrzedz sobie dopłatę należnych a nie zapłaconych odsetków tak ustnie jak piśmiennie, i każdy prawny dowód powinien być dopuszczony dla wykazania bytu takiego zastrzeżenia. Co najwięcéj, to zasada ta może nasunąć pewną wątpliwość wtedy tylko, kiedy wierzyciel dał dłużnikowi pokwitowanie na piśmie, bo w takim razie łatwo mu było dopisać zastrzeżenie, a jeśli tego nie uczynił, powinien ponosić skutki swéj nieoględności. Ale w przypadku kiedy wierzyciel nie dał pokwitowania piśmiennego, np. kiedy pokwitowanie nastąpiło przez zwrot dłużnikowi rewersu, nie ma według nas żadnéj zasady do żądania zastrzeżenia na piśmie, i ustne wystarczać powinno.

Art. 1905 jest błędnie redagowany; ostatnie mianowicie jego wyrazy nie tłumaczą jasno myśli prawodawcy: zamiast *rzeczy ruchomych*, powinno tu być *rzeczy strawialnych*, pożyczenie bowiem rzeczy ruchoméj, a niestrawialnéj jak np. mebli, z zastrzeżeniem wynagrodzenia, nie jest pożyczką, ale najmem (1).

Kodex uznawszy prawowitość procentu od kapitału, zrobił jeszcze jeden krok naprzód; oświadczył, że procent może być pobierany i od procentu (anatocismus). Nie miał jednak odwagi wypowiedzieć zasadę tę bez ograniczenia, powtórzył w art. 1154 teorję dawnego przedjustyniańskiego prawa rzymskiego.

Artykuł ten brzmi:

> Ubiegłe procenta od kapitałów mogą przynosić procenta, albo na skutek skargi sądowéj, albo na skutek umowy szczególnéj, byleby bądź w skardze, bądź w umowie, szło o procenta należne przynajmniéj za rok cały.

Prawo w tym przypadku, jak w wielu innych, po macoszemu traktuje procent od pożyczki, dochody bowiem z innych źródeł pochodzące, mogą być kapitalizowane w każdéj chwili, procent zaś musi czekać aż rok cały. Prawodawca obawiając się, ażeby na tym przepisie, wystosowanym jedynie przeciwko temu kopciuszkowi, procentowi, nie szkodowały inne stosunki prawne, bardziéj przez prawodawcę faworyzowane, pośpiesza zaraz w następnym artykule (1155) z ostrzeżeniem:

> Jednakże ubiegłe przychody, jako to: cena dzierżawy lub najmu, raty przypadłe od rent wieczystych lub dożywotnich, przynoszą procent od dnia skargi lub od daty umowy.

---

(1) Troplong, l. c. n. 27.—Zachariae, l. c. t. III, str. 411.—Delvincourt, Cours de code civil. Paris, t. III, str 411.

To samo prawidło stosuje się do zwrotu przychodów z ziemi, i do procentów, które trzecia osoba wierzycielowi za dłużnika zapłaciła.

Jeżeli tedy posiadam kapitał w gotówce wynoszący 100.000 złotych, to nie mogę się z dłużnikiem umówić, ażeby procent po trzech miesiącach zaliczony został do kapitału i nowy przynosił procent. Jeżeli zaś posiadam taki sam kapitał nie w monecie ale w domie, to wolno mi z lokatorem się umówić, ażeby komorne po pierwszym kwartale u siebie zatrzymał i procent mi od niego płacił. Trudno wynaleść racjonalną przyczynę tego rozróżnienia, dla czego w pierwszym przypadku pobieranie procentu jest zabronione, a w drugim dozwolone?

Art. 1154 nie bywa też ściśle przestrzegany, zwłaszcza w stosunkach handlowych. Bankierowie prowadzący rachunki bieżące (comptes courants) zamykają zwykle rachunki co pół roku lub kwartał; procent wówczas zaliczony zostaje do kapitału i saldo przynosi nowe procenta. Jurisprudencja przechyla się też do opinji, że art. 1154 nie ma zastosowania w stosunkach handlowych ([1]).

Nakoniec zachodzi pytanie, dla czego kodex, tak w tym razie, jak w ogóle przy procentach moratorijnych przyznaje prawo do pobierania procentów tylko na mocy skargi lub umowy, a pomija przypadki kiedy takowe należeć się powinny z samego prawa, a mianowicie w razie nieuiszczenia się dłużnika z procentów w właściwym czasie. Jestto naturalnie konsekwencja zasady, że procent nie należy się z samego prawa; nie możemy wszakże pominąć nastręczających się z tego powodu uwag. Wierzyciel nie otrzymawszy w umówionym terminie zapłaty, czy to kapitału czy procentu, ponosi szkodę; dłużnik zaś korzysta na tém, inaczéj bowiem nie miałby powodu nie płacić. Słusznie mówi Bentham: „Korzyść, którą prawo w swojéj łasce zapewnia niewypełniającemu swych zobowiązań dłużnikowi, staje się zachętą, wynagrodzeniem niedbalstwa, nadużycia zaufania, niesprawiedliwości; a strata jaką wyrządza pobłażliwemu wierzycielowi, jest karą za jego łagodność, za to, że nie prześladował dłużnika w chwili nieuiszczenia się. Zapewne, człowiek nie jest tak dobrym jakbyśmy sobie tego życzyli, ale byłby okrutnie złym, gdyby się okazał przy każdéj sposobności takim, jakim prawo mu być nakazuje" ([2]).

([1]) Dalloz, l. c. str. 833, 854. — Troplong, l. c n. 396 — Zachariae, l. c. str. 403.

([2]) Bentham, l. c. str. 271, list XI.

§ 3. O stopie procentowéj.

Ponieważ prawo czyni różnicę pomiędzy materją cywilną a handlową, trzeba więc ustalić, jakie tranzakcje mają pod względem stopy odsetnéj być zaliczone do cywilnych, a jakie do handlowych.

Ażeby można się umówić o 6% nie trzeba koniecznie aby w danym interesie i dłużnik i wierzyciel przedsięwzięli czynność handlową. Jeżeli kupiec wypożycza swój kapitał obrotowy nawet niehandlującemu, np. właścicielowi ziemskiemu, to procent może być umówiony 6% ([1]). Nie można jednak powiedzieć na odwrót, że jeżeli niehandlujący pożycza handlującemu, to stopa nie może przekroczyć 5%, owszem jeżeli pożyczka ta udzieloną została kupcowi, mającemu użyć jéj w celach handlowych, to można się umawiać o 6% ([2]). A więc nie charakter osób wpływa na to, czy pożyczka jest handlową, czy cywilną, ale charakter operacji; stąd wypływa i dalsza konsekwencja, że pożyczka pieniężna, nawet pomiędzy nie handlującymi, ale w celach handlowych zaciągnięta, może być stipulowaną na 6% ([3]).

W razie sporu pomiędzy osobami niehandlującemi, nawet trybunały cywilne są władne przysądzać 6%, jeżeli uważają że pożyczka miała na celu interes handlowy ([4]).

Paragraf 3 prawa z r. 1811 stanowi:

> Procent umowny nie może przez sąd przysądzonym być wyżéj jak procent prawny.

Nasze prawo różni się więc od francuskiego: jest nierównie łagodniejsze i zgodniejsze z naturą rzeczy. Prawodawca francuski powiada:

> Wierzyciel będzie skazany na zwrot przewyżki jeśli ją otrzymał, lub na potrącenie z kapitału (art. 3 prawa z r. 1807).

Nasz prawodawca zwrotu zapłaconych wyższych procentów nie wymaga, odejmuje tylko sankcję prawną umowom o wyższy procent; jeżeli spór wytoczy się przed sądem w przedmiocie procentu, to sąd nie może *przysądzać* wyższego nad prawny.

Pomimo tak jasnéj osnowy prawa, niektórzy utrzymują, że zapłacone procenta zwrotowi ulegają ([5]). Twierdzą oni, że prawodawca niewłaściwie

---

([1]) Troplong, n. 362.

([2]) Ibid. n. 262.—Dalloz, str. 840.

([3]) Dalloz, l. c.

([4]) Ibid.

([5]) O procentach, o karze umownéj i zastawach antichretycznych, przez W. D. (Biblioteka Warszawska rok 1841, t. I, str. 621—636, t. II, str. 90—107).

uczynił używając wyrażenia *przysądzony*. Jestto zdanie indywidualne i na stosowanie prawa wpływu wywrzeć nie może, ani powinno. Zwolennicy średniowiecznych pojęć o procencie uważają redakcję kodexową za zbyt wolną, zwolennicy zaś wolności umów uważają ją za zbytecznie ścieśniającą. Rzeczą prawodawcy jest zmienić prawo w duchu jednéj lub drugiéj szkoły; ale sędzia winien trzymać się litery prawa, która nakazuje nie przysądzać procentu wyższego nad prawny i nic więcéj. Jeżeli prawodawca z r. 1811 powiada *przysądzony*, a w 7 lat późniéj w „prawie objaśniającém" powtarza dwukrotnie to wyrażenie, to nie stało się to skutkiem omyłki, ale z rozmysłu. O błędną redakcję artykuły te tém mniéj posądzać można, że prawodawcy z r. 1811 i 1818 mieli przed oczyma prawo francuskie z r. 1807. Gdyby zamiarem ich było prawo to do nas przenieść, to mogliby albo text francuski przetłumaczyć, albo w jego duchu inny zredagować. Skoro zaś tego nie uczynili, skoro tak znacznie odstąpili od textu francuskiego, to widać że życzeniem ich było, ażeby u nas inne normy obowiązywały.

Zwolennicy zwrotu procentów opierają teorję swoją na następującym artykule prawa z r. 1818:

> Od ogłoszenia tejże ustawy (z r. 1811) procent dawniéj umówiony w żadnym przypadku nie może być nad 5 od sta przysądzony; ale zwrotu już zapłaconego wyższego procentu żądać nie wolno.

Utrzymują oni, że ostatni ustęp: *ale zwrotu już zapłaconego wyższego procentu żądać nie wolno*, odnosi się tylko do epoki przed 13 stycznia 1812 (czasu ogłoszenia ustawy); inni zaś tłumaczą, że ustęp ten obowiązuje na przyszłość. Nie wdamy się w drobiazgową analizę artykułu, dla zbadania, która z tych opinij ma słuszność za sobą, bo i bez tego do rezultatu dojść można. Przypuśćmy, co jest zresztą zgodne z naszém przekonaniem, że pierwsze tłumaczenie jest właściwe, to jest że ustęp *zwrotu już zapłaconego wyższego procentu żądać nie wolno*, odnosi się tylko do epoki przed 13 stycznia 1812 r. Skoro więc ustęp ten obowiązuje tylko na przeszłość, to na jakiejże podstawie komentatorowie żądają jeszcze dziś zwrotu zapłaconego wyższego procentu? Skoro żadne prawo dziś obowiązujące zwrotu nie żąda, to sądy samowolnie nakazywać go nie mogą. Autor artykułu w Bibliotece Warszawskiéj W. D. [1] rozumuje, że skoro procent umówiony przed ogłoszeniem ustawy z r. 1811 zwrotowi nie ulega, to *a contrario* procent umówiony po dacie tego ogłoszenia, zwrotowi ulegać powinien. Ale nie trzeba zapominać o tém, że prawo z r. 1818 jest prawem przechodniém, że ustanowione zostało tylko dla usunięcia chwilowych trudności, wynikających stąd,

(¹) Loco cit., t. I, str. 635.

że sądy nie wiedziały, czy umowy o wyższy procent, zawarte przed prawem z r. 1811 są ważne aż do publikacji tego prawa, czy też aż do zupełnego wypłacenia pożyczonéj sumy. Takie prawo przechodnie, mające moc obowiązującą dla niektórych tylko wypadków i do pewnego tylko czasu, nie może służyć za argument do pokonania zasady prawa ogólnego i stałego. Kto dziś zaciąga pożyczkę, podlega § 3 prawa z r. 1811, a nie artykułowi 2 prawa z 1818, które ma moc obowiązującą tylko dla pożyczek zaciągniętych przed 13 stycznia 1812 r.

W ścisłym związku z powyższą kwestją jest inna, a mianowicie: jeżeli kapitał nie został jeszcze zapłacony, czy w razie skargi dłużnika można potrącić z kapitału nieprawnie pobrane procenta? Według nas nie można. Prawo wyraźnie mówi: że procent wyższy nad prawny nie może być przez sąd *przysądzony*. Jeżeli procent już został zapłacony, to sąd już nie ma co przysądzać, mógłby tylko nakazać zwrot, a tego prawo zabrania ([1]).

Prawo, jakeśmy widzieli, nie upoważnia do żądania zwrotu zapłaconych wyższych procentów; czemże więc niektórzy prawnicy zwrot ten uzasadniają? czy potrzebami społeczeństwa? Źle bardzo przysłuży się społeczeństwu ten, kto taką zdoła przeprowadzić jurisprudencję. Smutny przedstawia widok nasze życie ekonomiczne; ale stałoby się martwém, gdybyśmy przez powyższą teorję zabili jeszcze i tę odrobinę kredytu, z jakiego kraj nasz obecnie korzysta. Przy niedostatku kapitałów, braku dostatecznych instytucij kredytowych, małém bespieczeństwie osobistém i majątkowém, drobna zaledwie część tranzakcij pożyczkowych zamykać się może w granicach prawnéj stopy procentowéj; jeżeli jeszcze pozwolimy nierzetelnym dłużnikom pociągać swych wierzycieli o zwrot dobrowolnie zapłaconych procentów, to wycofamy z obiegu i te drobne kapitały, które obecnie przemysł nasz zasilają, zadamy stanowczy cios naszemu bytowi ekonomicznemu. Że to nie są czcze obawy, może nam posłużyć za dowód następujący historyczny przykład. W mieście francuskiém Angoulême zawiązała się w roku 1769 spółka mająca na celu żądanie na drodze sądowéj od wierzycieli swoich zwrotu nieprawnie pobranych procentów. Powodzenie jakiém pierwsze skargi uwieńczone zostały, zachęciło innych do naśladowni-

([1]) Senat nie jednostajnie w téj materji wyrokował: w sprawach Marczewskiego p-ko Grąbczyńskiemu d. 2 października 1860 r., Gołuchowskiego p-ko Chrościechowskiemu d. 25 lipca 1860 r. wyrzekł: że procenta nadprawne, gdy zostały wliczone w kapitał, ulegają potrąceniu; natomiast w sprawach Rzeszotarskiego p-ko Mirosławskiemu 4 listopada 1845 r., Kaftala p-ko Kellerowi r. 1848 oświadczył się za zasadą przeciwną, t. j. że nie można zarachować procentu nadprawnego na rzecz kapitału, jeżeli kapitał nie został jeszcze zapłacony.

ctwa; kto sobie tylko zdołał przypomnieć dawnego swego wierzyciela, natychmiast go pozwał o zwrot procentów, jeżeli zaś wierzyciel już nie żył, pociągano do odpowiedzialności jego sukcesorów. Skutki jakie z tego wynikły, maluje nam Turgot, którego fakt ten pobudził do napisania sławnego memorjału o pożyczkach na procent: „Skutkiem tych skarg był absolutny dyskredyt całego handlu w Angoulème. Pomoc udzielona przez prawo złéj wierze dłużników zamknęła kasy kapitalistów, których majątki zostały zresztą zachwiane przez te wstrząśnienia. Żadne zobowiązanie spełnione, nie zostało wznowione; wszystkie przedsiębierstwa zostały zawieszone; fabryki bankrutują dla niepodobieństwa otrzymania kredytu; protestowano wielką ilość wexli. Dowiaduję się, że kupcy, którzy sprzedają artykuły, przeznaczone do konsumcji miasta, udając się jak zwykle ze swemi poleceniami do Lyonu, otrzymali odpowiedź, że z mieszkańcami Angoulême odtąd inaczéj handlować się nie będzie jak za gotówkę. Dyskredyt ten wpływa nawet na byt ludu: urodzaje nie udały się w okolicach, ażeby więc zapełnić brak zboża, potrzeba pomocy handlu. Spodziewano się, że miasto Angoulème, znajdując się nad spławną rzeką, będzie obficie w zboże zaopatrzone, i że kupcy starać się będą utworzyć magazyny dla zaspokojenia potrzeb nietylko miasta, ale i części prowincji; tymczasem niepodobieństwo przedsięwzięcia jakichkolwiek spekulacij, w jakie kupców pogrążył ogólny dyskredyt, ubezwładniło w zupełności tę pomoc" ([1]).

Widzimy tedy, że ani prawo, ani potrzeby spółeczeństwa nie skłaniają sądów naszych do żądania zwrotu już zapłaconych wyższych procentów. Praktyka nasza sądowa dzieli też to przekonanie, i jakkolwiek dała się na krótki czas zepchnąć z właściwéj drogi, przez przytoczony powyżéj artykuł, Najwyższa jednak magistratura sądowa w kraju naszym nie omieszkała, po bliższym namyśle, wrócić do teorji bardziéj zgodnéj z naturą rzeczy i myślą prawodawcy, i zachęcić niższe sądy do naśladowania jéj przykładu ([2]).

Artykuł 1152 stanowi:

> Gdy w umowie zastrzeżono, że ten, kto jéj nie wykona, zapłaci pewną sumę pod tytułem wynagrodzenia szkód i strat, nie może być przyznaną drugiéj stronie suma ani większa ani mniejsza.

Od tego prawidła czyni kodex wyjątek w następnym artykule 1153:

> W zobowiązaniach, które ograniczają się na zapłaceniu pewnéj sumy, wynagrodzenie szkód i strat, wypływających z opóźnienia w wykonaniu, nie polega nigdy jak tylko na skazaniu na zapłatę procentu

---

([1]) Turgot, l. c. XI.

([2]) Spostrzeżenia prawodawcze i organiczne Senatu rok 1845. W sprawie Rzeszotarskiego p-ko Mirosławskiemu d. 4 listopada 1845 (Jurisprudencja Senatu).

prawnego; z zachowaniem prawideł szczególnych w przedmiocie handlu i poręczenia.

Jeżeli ustanowienie prawnéj stopy procentowéj dla wszystkich pożyczek zasługuje na krytykę, to tém bardziéj zamknięcie wynagrodzenia szkód i strat w granicach przez prawo zakreślonych. Któż może obliczyć szkody na jakie wystawiony jest wierzyciel zawiedziony w wypłacie przez dłużnika? Kto chociaż trochę obeznany jest z manipulacjami handlowemi, ten wie jak ogromne ma znaczenie w stosunkach kredytowych ścisłe przestrzeganie terminów. Często wierzyciel w zaufaniu, że dłużnik uiści się w umówionym terminie, sam zaciąga zobowiązania względem osób trzecich. Dłużnik nie uiszcza się, wierzyciel przez to i swojego zobowiązania wypełnić nie jest w stanie, jest więc pozwany, exekwowany, musi płacić koszta sądowe; czyż słuszność nie wymaga, ażeby dłużnik wynagrodził za te koszta i przykrości, których on jest przyczyną? Niekiedy taki zawiedziony wierzyciel nie będąc w stanie z zobowiązań swych się uiścić, traci kredyt, zaufanie, ponosi więc straty obliczyć się nie dające, bo nietylko materjalne, ale i moralne; czyż na wynagrodzenie wszystkich tych szkód 5 lub 6 od sta wystarcza? Niesłuszność przepisu art. 1153 jest tak widoczna, że praktyka nasza sądowa nie wahała się wydawać wyroki, uznające prawość umów o wynagrodzenie, choćby takowe przekroczyły prawną stopę odsetną ([1]). Praktyka postąpiła zgodnie ze słusznością, ale niezgodnie z literą prawa. Wyraźny bowiem przepis art. 1153 znajduje jeszcze poparcie w art. 1230, który stanowi:

> Czy zobowiązanie pierwotne obejmuje lub nie obejmuje terminu, w którym powinno być wykonane, ten, kto się zobowiązał *bądź do wydania, bądź do wzięcia, bądź do uczynienia*, o tyle tylko ulega karze, o ile jest w stanie opóźnienia.

W artykule tym prawodawca wspomina tylko o zobowiązaniach *ad praestandum, ad tollendum, ad faciendum*, a pomija w zupełności zobowiązania *ad solvendum*,—co naprowadza na wniosek, że prawodawca nie chciał dotknąć karą opóźniającego się w wypełnieniu zobowiązania pieniężnego, a ograniczył wynagrodzenie za spóźnienie się do wysokości zakreślonéj artykułem 1153 K. C. F. Dlatego też dziwić się nie można, ze Senat uchyla wyroki niższych instancij, zasądzające karę wadialną, przekraczającą prawną stopę procentową ([2]).

([1]) Biblioteka Warszawska, l. c. str. 90.

([2]) W sprawie Madalińskiego p-ko Szrubarskiemu i Biedrzyckiemu, dnia 5 maja 1845 r. (Jurisprudencja Senatu).

W tytule o zastawie nieruchomym, prawo pod art. 2089 stanowi:

Jeżeli strony zastrzegły, że dochody kompensować się będą z procentami, albo całkowicie, albo do pewnéj tylko wysokości, umowa taka wykonywa się jak każda inna, która nie jest prawem wzbronioną.

Artykuł ten jest w rażącéj sprzeczności z prawem francuskiém z roku 1807 i z naszém z r. 1811. Jeżeli wierzyciel udziela komu kredytu osobistego, to nie wolno mu pobierać więcéj jak 5%; jeżeli zaś udziela kredytu rzeczowego, dającego większą pewność aniżeli osobisty, to może pobierać z zastawionéj u niego nieruchomości wszelkie dochody, choćby te przenosiły o wiele procent prawny. Sprzeczność tę usunęła nasza praktyka sądowa w ten sposób, że i zastawnikowi nakazała zwrócić zastawcy przewyżkę nad procent prawny, a to z téj zasady, że w epoce redagowania artykułu 2089, procent umówny mógł przekraczać prawny, stipulacja zaś taka stała się nieprawną po ogłoszeniu ustaw z r. 1811 i 1818, ograniczających umowną stopę odsetną (1). Według nas wszakże wszelka uciążliwość powinna być jak najściśléj interpretowaną i nie może być rosciągniętą do wypadków wyraźnie przez prawo nie wskazanych.

§ 4. Przypadki, w których o procent dowolnie umawiać się można.

Artykuł 1905 stanowi:

Wolno jest zastrzegać procenta od prostéj pożyczki, bądź pieniędzy, bądź artykułów żywności, bądź innych rzeczy ruchomych.

Zachodzi pytanie, czy prawo z r. 1807 resp. 1811, ograniczając stopę procentową, rosciąga to ograniczenie i do pożyczek artykułów żywności i innych rzeczy strawialnych, niewłaściwie przez kodex ruchomemi zwanych? Prawnicy nawet, którzy uważają, że prawodawca słusznie zrobił ustanawiając stopę procentową, nie rosciągają tego prawa do pożyczki artykułów żywności. Opierają się oni na téj zasadzie, że wartość monety jest, jeżeli nie zupełnie, to przynajmniéj w wysokim stopniu stałą, wartość zaś zboża i t. p. podlega szybkim i nagłym zmianom. Jeżeli np. pożyczka zboża dokonaną była w czasie głodu, a termin zwrotu przypada w czasie urodzaju, to wierzyciel na znaczne narażony zostaje straty. Byłoby więc niesłusznością, gdyby prawo w tych pożyczkach, mających charakter hazardowy, krępowało

---

(1) W sprawie Żelazkowskich p-ko Niewiadomskiemu d. 28 listopada 1842 r. (Jurisprudencja Senatu).

strony prawną stopą procentową. Uwzględniło tę różnicę pomiędzy pożyczką pieniężną a zbożową dawne prawo rzymskie, uwzględniały niektóre prawa średniowieczne, niepodobna więc, ażeby ją nowożytne prawo zapoznało. Ani w prawie francuskiém z r. 1807, ani w naszém z lat 1811 i 1818 nie znajdujemy żadnéj wzmianki o pożyczce artykułów żywności i innych rzeczy strawialnych, interpretacja więc nie powinna rosciągać do nich ograniczeń, przez pomienione prawa wyłącznie dla pożyczki pieniężnéj ustanowionych ([1]).

Nie mając bynajmniéj zamiaru osłabiać rozumowanie powyższe na korzyść ograniczenia procentowego, nie możemy wszakże pominąć uwagi, że tak odróżnienia te prawa, jak i usprawiedliwiające je rozumowania prawników nie mają żadnéj racjonalnéj podstawy. Prawda, że ceny zboża ulegają częstym i znacznym fluktuacjom; ale fluktuacje te przedstawiają jednak swe szanse dla stron obu. Wierzyciel może wprawdzie być narażonym na straty, jeżeli w chwili zwrotu pożyczki cena zboża spadnie, ale i może odnieść korzyści, jeżeli cena się podniesie. Prawo, pozwalając na pobieranie od pożyczki zbożowéj procentów według dowolnéj stopy, a zabraniając tego przy pożyczce gotowizny, popełnia tę niekonsekwencję, że wypożyczający zboże, może otrzymać i walutę nierównie wyższą, aniżeli wypożyczył, a nadto wysoki procent; wypożyczający zaś pieniądze otrzymuje walutę mającą tę samą wartość, co w chwili wypożyczania i skromny tylko odsetek. Dlaczegoż prawo które bierze w swoją opiekę dłużnika przy pożyczce pieniężnéj, zapomina o nim zupełnie przy pożyczce zbożowéj? Wszakże dłużnik, który otrzymał zboże, kiedy cena jego była niską, a zwraca je, kiedy cena jego poszła w górę, bardziéj zasługuje na opiekę i litość prawa, niż ten, który przy zwrocie pieniędzy, płaci tę samą wartość, jaką otrzymał. Jasny z tego dowód, że prawo niesprawiedliwie postępuje, upośledzając procentową pożyczkę pieniędzy, zamykając przed nią granice, które stoją otworem dla innych analogicznych stosunków prawno-ekonomicznych.

Trzeba nam odróżnić niektóre jeszcze stosunki, które mają wprawdzie wiele podobieństwa z pożyczką pieniędzy na procent, niemniéj jednak od niéj się różnią i pod ograniczenia w przedmiocie procentu podciągniętemi być nie mogą.

Do takich stosunków należą skup (eskonta) i zamiana papierów (change).

Skup jestto kupno wexli krajowych, z potrąceniem procentu od dnia kupna do terminu wypłaty. Z definicji téj widać, że skup nie jest pożyczką, ale kupnem. Prawo zaś ogranicza wolę stron pod względem odsetków tylko przy kontrakcie pożyczki, przy kupnie zaś wola nie jest krępowaną. Gdzie nie ma

---

([1]) Troplong, l. c. n. 361.—Dalloz, str. 846.—Mourlon, str. 382.

pożyczki, tam o lichwie mowy być nie może. „Point de prêt, point d'usure" ([1]). Sprzedawca wexlu nie obowiązuje się do zwrotu kapitału, co jest charakterystyczną cechą pożyczki; wydaje tylko wexel i ręczy za jego wypłacalność. Nabywca zaś staje się właścicielem wexlu, tak jakby się nim stał przy kupnie każdéj innéj rzeczy ruchoméj, używa go podług swego upodobania i nie ma żadnych stosunków ze sprzedawcą, prócz gwarancji (ewikcji) ([2]).

Eskonta nie jest tedy pożyczką, ale kupnem, cesją wierzytelności,—z czego wynika, że strony są wolne w ustanowieniu stopy, przyczém mają na względzie czas, ryzyko, obecny kurs pieniędzy i przypuszczalny kurs w chwili wypłaty. Eskontowe nie jest zapłatą odsetku, ale dopłatą różnicy między wartością imienną i rzeczywistą ([3]).

Jurisprudencja tedy i praktyka sądowa przychyliły się stanowczo do zdania, że przy skupie procent może być umówiony dowolnie—przeciwko czemu nic nadmienić nie można.

Przyjmując różnicę pomiędzy pożyczką i skupem ze stanowiska prawnego, nie posuwamy się jednak tak daleko jak prezes senatu francuskiego Troplong, który podejmuje się trudnego zadania dowieść, że różnica ta istnieje także w obliczu słuszności i ekonomiki. Przyjrzyjmy się naprzód tym dwom stosunkom na przykładzie. *A.* wypożycza *B.* 10.000 złp. na 3 miesiące, przyczém nie wolno mu brać więcej jak 5%; po kilku dniach *A.* sam potrzebuje pieniędzy, sprzedaje więc wexel otrzymany od *B.*, a kupujący *C.* może tu już odtrącić 10% lub więcéj, dlatego tylko że operacja ta nie nazywa się już pożyczką, ale eskontą, skupem. Czy *C.* na większe narażony jest ryzyko aniżeli *A?* Bynajmniéj, dłużnik pozostaje ten sam, przybyła nadto jeszcze jedna gwarancja, dana przez indosanta *A.* Nie ma więc, według nas, żadnego słusznego powodu do usprawiedliwienia korzystniejszego położenia kupującego wexel od dającego pożyczkę. Troplong upatruje jednak trzy powody, którym bliżéj przypatrzyć się należy:

1. „Osoba prywatna wypożycza lub nie wypożycza, stosownie do swéj korzyści i chwilowych swych zasobów. Nie zawsze możemy być pewni, czy ją znajdziemy gotową do pożyczki. Przeciwnie rzecz się ma z bankierem. On znajduje się zawsze w otwartym kantorze, gotowym do eskontowania, ma bez ustanku kapitały gotowe do zaspokojenia potrzeb publiczności. Stąd wypływa pierwsza przyczyna wynagrodzenia, przynależnego bankierowi, a różniącego się od procentu." Różnica, którą Troplong wykazuje, zachodzi

---

([1]) Troplong, l. c. n. 370.
([2]) „ „ „ 371.
([3]) Dalloz, l. c. str. 849.

pomiędzy osobą prywatną a bankierem, a nie pomiędzy pożyczką a skupem. Udzielanie pożyczek nie jest wyłącznym przywilejem osoby prywatnéj, ani skup monopolem bankiera: obaj mogą wykonywać oba rodzaje czynności, i różnicy zachodzącéj pomiędzy bankierem a osobą prywatną nie można przenieść na skup i pożyczkę. Ale i samo odróżnienie Troplong'a osoby prywatnéj i bankiera nie jest trafne. Prywatny wierzyciel występuje u niego jako człowiek mający tylko swoją dogodność na widoku, bankier zaś poświęca się całkiem dla dobra publiczności. Tak jednak nie jest; ani jeden, ani drugi, nie wypożycza więcéj jak mu jego środki w danéj chwili pozwalają, i jeden i drugi ma widoki swoje, i jeden i drugi zaspokaja wymagania publiczności o tyle tylko, o ile to się zgadza z własnym jego interesem.

2. „Kto może zaręczyć, że kapitał, który bankier otrzyma po roku, będzie dla niego miał tę samą wartość, co kapitał dziś przez niego wyłożony? Być może, że po terminie wypłaty panować będzie stagnacja, a wówczas jego kapitały będą nieczynne. Przezorny bankier czyż nie powinien czuwać nad wszystkiemi okolicznościami dla utrzymania swoich kapitałów w ciągłéj czynności? Czyż termin wypłaty nie jest rzeczą godną uwagi, nietylko dlatego, że jest więcéj lub mniéj oddalony, ale i dlatego, że przypada w chwili mniéj lub więcéj korzystnéj dla interesów? Czyż np. termin, który przypada przed jarmarkiem, nie jest więcéj wart dla bankiera, aniżeli termin po jarmarku?"— Nie ulega zaprzeczeniu, że okoliczności te przemawiają za wolnością umowy przy eskoncie, ale czyż pożyczka nie podlega tym samym okolicznościom? Czyż wierzyciel zwyczajnéj pożyczki jest pewny, że po roku, kapitał wypożyczony będzie miał tę samą wartość co dzisiaj? czy stagnacja nie może opanować i jego interesów, i jego kapitałów w bezczynność pogrążyć? czyż i dla niego nie jest korzystniéj mieć kapitały w swojém ręku przed, aniżeli po jarmarku? Dziwném jest zaiste to wynajdywanie różnic tam, gdzie największa zachodzi analogja. Może to tylko być skutkiem przystępowania do pisania z teorją *a priori* powziętą.

3. „Co do nagromadzonych gwarancij, które przedstawia wexel eskontowany temu kto go kupuje, to one nie mogą być przyczyną pozbawienia bankiera korzyści, które mu się należą z powodów wyżéj wyłożonych. Gwarancje mogą słabnąć. i w saméj rzeczy widzimy codziennie, że najlepsze podpisy stają się złemi." Czy i tu upatrzyć można różnicę pomiędzy skupem i procentem? Jeżeli jest jaka różnica, to pewno na niekorzyść skupu, bo wexel eskontowany, będąc zwykle opatrzony licznemi podpisami, a przynajmniéj dwoma, daje większą gwarancję realizacji, od zwyczajnego rewersu, a tém samém mniejsze ma prawo do wynagrodzenia.

Do usprawiedliwienia tedy wolności skupu i jednoczesnego krępowania pożyczki na procent innéj różnicy wynaleść nie można, jak tylko tę, którą prawo ustanowiło, t. j. że pierwsza jest kupnem, a druga pożyczką.

Zapyta się czytelnik do czego dąży ta krytyka Troplong'a; do jakich autor dochodzi konsekwencij przez twierdzenie, że pomiędzy skupem a pożyczką nie ma żadnych różnic, zdolnych ze stanowiska słuszności i ekonomiki usprawiedliwić wyższość jednego stosunku nad drugim? Dotychczasowy wykład nie dał zapewne czytelnikowi powodu do podejrzywania nas, że popieramy zdanie tych, którzy utrzymują, że z powodu braku istotnych różnic pomiędzy skupem a pożyczką na procent, prawna stopa odsetna powinna być regulatorem dla obu tych stosunków, że ani jeden ani drugi nie powinien przekroczyć 5 i 6%. Przeciwnie celem naszym jest wesprzeć teorję, którą Troplong niedostatecznie według nas zbija powyżéj rozbieranemi argumentami. Według teorji téj nie ma różnicy pomiędzy skupem i pożyczką; zwyczaj jednak handlowy, silniejszy aniżeli sztuczne barjery, skruszył takowe, i zrzucił ze siebie jarzmo, nałożone przez ustawę z r. 1807 resp. 1811. Prawo o procentach doznaje losu wszystkich przepisów, które zabraniają to, co konieczność nakazuje i czego umiejętność nie potępia—to jest pozostaje bez skutku.

Ostatecznym tedy rezultatem naszego w téj materji rozumowania jest to, że do pożyczki na procent zastosować należy wolność umowy, która zyskała sobie już uznanie w skupie, różniącym się od pożyczki nie istotą, ale formą.

Zmiana, jestto kupno wexli płatnych w inném miejscu. Bankier albo prywatny sprzedający taki wexel pobiera prowizję, która nie jest asymilowaną z procentem. I tu różnica opiera się więcéj na formie, aniżeli na istocie rzeczy, chociaż autorowie prawni starają się wytłumaczyć tém, że prowizja jest wynagrodzeniem za transport pieniędzy, utrzymywanie korespondentów, różnicę kursu i t. p. (1),

Jurisprudencja przyjęła zasadę, że we wszystkich umowach losowych i w ogóle tam, gdzie jest wielkie ryzyko, stopa odsetna zależy wyłącznie od woli stron. Autorowie wyprowadzają zasadę tę z art. 311 kodexu handlowego:

> Kontrakt losowy wyraża kapitał pożyczony i *umówioną* sumę zysku morskiego.

Zobaczymy późniéj, że każda pożyczka jest mniéj lub więcéj losową, narażoną na utratę kapitału—każda też pożyczka powinna stosownie do wyso-

(1) Troplong, l. c.

kości ryzyka być za toż ryzyko wynagradzaną. Tak téż zwykle się dzieje: kapitalista oprócz właściwego procentu od kapitału, otrzymuje tak nazwaną premję asekuracijną, która jest wynągrodzeniem za większe lub mniejsze niebespieczeństwo utraty kapitału. Niewłaściwie przeto prawo uważa za pożyczkę losową tylko taką, która jest wystawiona na niebespieczeństwa morskie (art. 1964 K. C. F.); powinno ono uwzględnić wszystkie wypadki, i tak samo jak żeglarzom, pozostawić każdemu innemu wolność oceniania grożącego kapitałowi niebespieczeństwa i pobierania odpowiedniego za narażenie wynagrodzenia.

§ 5. Przedawnienie procentów.

Artykuł 2277 K. C. F. stanowi:

> . . . . . Procenta od sum pożyczonych i w ogóle wszystko to, co się płaci rocznie lub w krótszych terminach perjodycznych, przedawnia się pięcią laty.

Jak wszelkie przedawnienie, tak i to, dyktowane jest nie tyle przez ideę prawa i słuszności, ile przez względy użyteczności. *Vigilantibus jura.* Kto nie czuwa sam nad swemi prawami, kto przez długi czas o nie się nie upomina, ten nasuwa mniemanie, że prawo swoje zbył i za nie został wynagrodzonym. Zresztą po dłuższym przeciągu czasu, trudno jest dłużnikowi posiadać dowód słusznego nabycia, samo więc posiadanie staje się dla niego dowodem. Prawodawca chcąc uchronić dłużnika od skutków nagromadzenia się procentów, oznaczył tylko pięcioletni termin przedawnienia. Przeciwko innym przedawnieniom krótkim, można stawiać dowód z przysięgi deferowanéj (art. 2275 K. C. F.); przedawnienie zaś objęte artykułem 2277 jest bezwzględne, i żaden przeciwny dowód nie jest dopuszczalny, prawodawca bowiem stanowczo bierze w opiekę dłużnika i chce go uwolnić od płacenia wielkiéj sumy procentowéj, nagromadzonéj przez upływ znacznego czasu (¹).

Opieka ta jednak jest, jeśli nie zawsze, to przynajmniéj w wielu razach zbyteczną. Jeżeli znajdują się dłużnicy, którzy niezapłacone w terminie procenta nierozważnie marnują, to z drugiéj strony znajdują się i tacy, którzy korzystają z powolności wierzycieli, i pozostawione w ich rękach procenta zyskownie umieją spożytkować. Posiadanie cudzych pieniędzy nie jest bynajmniéj takiém złem, jak prawo przypuszcza, i ani dłużnik, w którego rękach wierzyciel pozostawia procenta, nie zasługuje na taką litość, jaką prawo

---

(¹) Troplong. De la prescription. Bruxelles 1846 n. 1035 i 1036.

mu okazuje, ani wierzyciel nie dopuszcza się takiéj krzywdy, ażeby miał być za nią karany krótkiém przedawnieniem. Na dowód tego przytoczyć możemy fakta, że znajdują się dłużnicy, którzy czując, jak to opiekowanie się nimi szkodzić może ich kredytowi, z przedawnienia tego wcale nie korzystają. Kupony papierów publicznych są wypłacane i po pięciu latach. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie np. wieleby sobie szkodziło, gdyby korzystać chciało z art. 2277 K. C. F. i odmawiało wypłaty kuponów, przychodzących po zrealizowanie po upływie pięciu lat.

Redakcja art. 2277 nasuwa wątpliwość, czy pięcioletnie przedawnienie odnosi się tylko do procentów od sumy pożyczkowej, czy też i od innych sum. Art. 2277 nie jest ograniczającym, owszem wyraźnie orzeka: „i w ogóle wszystko to, co się płaci rocznie lub w krótszych terminach perjodycznych." Właściwie więc nasza praktyka sądowa przyjęła za zasadę, że wszelkie procenta, czy z prawa, czy z umowy, czy z pożyczki, czy ze sprzedaży pochodzące, przedawniają się pięcią laty ([1]). Kwestja ta jest sporną we Francji. Sądy i autorowie nie jednostajnie ją rozstrzygają. Najwięcéj sporów wywołały procenta moratorijne ([2]). W tych tylko przypadkach przedawnienie procentów jest 30-letnie, kiedy są owocem sumy, któréj wierzyciel nie mógł zrealizować. Troplong zalicza tu przykładowo następujące przypadki: procenta biegnące po ustaniu opieki, aż do złożenia rachunku przez opiekuna; procenta od sum należących się pełnomocdawcy od pełnomocnika aż do czasu złożenia rachunku; procenta należące się z rachunku bieżącego (compte courant) aż do zamknięcia tego rachunku i t. p. ([3]).

Cytowany przed chwilą ustęp art. 2277, nie jest właściwie zredagowany. Zamiarem prawodawcy nie było kłaść nacisk na długi, które w perjodycznych płacą się terminach, ale na długi, które powiększają się przez sam upływ czasu i wzrostem swym przyczyniają się, jak motywa orzekają, do ruiny dłużnika ([4]).

Od zwyczajnego przedawnienia różni się przedawnienie hipoteczne. Pod hipotecznem przedawnieniem procentów (które odróżniamy od przedawnienia procentów hipotecznych), nie rozumiemy utraty takowych, ale utratę przez

---

([1]) W sprawach: Prokuratorji p-ko SS-rom Klokockiego d. 22 września 1845 r. Jarzyńskiego p-ko Rządowi miasta Krakowa d. 3 lutego 1860. SS-rów Sicińskiego p-ko Mostowskiemu d. 25 września 1860. Trepki p-ko Grabowskiemu 1845 r. (Jurisprudencja Senatu).

([2]) Troplong, l. c. n. 1011 i nast.

([3]) „ „ „ 1027—1032.

([4]) Mourlon, l. c., t. III, str. 847.

sumę procentową pierwszeństwa hipotecznego przed kapitałami, wpisanemi po dacie zahipotekowania sumy, od któréj procent się należy. Według dawnych prawodawstw, procent miał bez żadnego zastrzeżenia równe w hipotece miejsce z kapitałem, od którego przypadał. Nowsze prawodawstwa, wprowadzając hipotekę jawną, dostrzegły, że byłoby to zniweczeniem zasady jawności, gdyby z księgi hipotecznéj nie można było przekonać się ile obok kapitału należy się procentów. To skłoniło prawodawcę kodexu Napoleona do wyrzeczenia w art. 2151 zasady: że tylko procent 2-letni i za rok bieżący uważa się jakby był zamieszczonym w tym samym stopniu hipotecznym co i kapitał. W ślad za tym artykułem prawo nasze hipoteczne z r. 1818 postanowiło w art. 70:

> Wierzyciel, którego kapitał, przynoszący procenta, wpisanym został do ksiąg hipotecznych, ma prawo być umieszczonym, co do procentów za dwa lata tylko i za rok biegnący, w tymże samym stopniu hipoteki, w jakim jest jego kapitał, a to nie szkodzi wpisom szczególnym, jakie może czynić względem procentów nieocalonych pierwszym wpisem które mieć będą pewność hipoteczną od daty rzeczonych wpisów.

Artykuł ten pod tym względem jest niedokładny, że nie określa bliżéj, zjakich to trzech lat procenta mają ten sam przywiléj, co kapitał zahipotekowany. We wszystkich razach wątpliwych uciekać się trzeba do ducha prawa, do myśli prawodawcy, i tam szukać wyjaśnienia ciemnéj litery ustawy.

Co do dwóch lat, niektórzy komentatorowie upatrują, że prawodawca mówi o tych, które następują bezpośrednio po zahipotekowaniu. Skutek takiego zapatrywania byłby taki, że gdyby od czasu zahipotekowania upłynęło np. lat 5, a dłużnik opłacił procenta już za lat 2, to przy klasyfikacji wierzyciel mógłby żądać procentu jeszcze tylko za rok jeden. Tak jednak nie jest. Myślą prawodawcy było zabespieczyć osoby trzecie od strat, wyniknąć mogących z nieznajomości sumy zaległych procentów. Obojętną zaś jest rzeczą dla trzeciego, czy te kilka lat liczą się od zahipotekowania, czy późniéj, tyle tylko jest dla niego ważném, że jedynie 3-letnie procenta mają pierwszeństwo przed jego należnością. Ponieważ więc ani litera ani duch prawa nie wymaga ograniczenia przywileju procentów do trzech lat, bezpośrednio po zahipotekowaniu następujących, lub bezpośrednio wstecz od roku biegnącego upłynionych, nie ma więc żadnego powodu do przyjęcia zasady szkodzącéj wierzycielowi, któremu wiele na tém zależy, ażeby przywiléj ten nie był ścieśniony ([1]).

([1]) W. Dutkiewicz. Prawo hipoteczne. Warszawa 1850, str. 277. Troplong. Des priviléges et hypothèques. Bruxelles 1844 n. 698.

Co do roku biegnącego, Troplong uważa za takowy ten, który biegnie w chwili uwiadomienia dłużnika o zajęciu, bo według art. 689 K. P. S. od téj chwili dochody z nieruchomości stają się nieruchomemi. Skutki tego znieruchomienia są te, że dochody nie mogą być wypłacane wierzycielom na poczet procentów. Od chwili tedy zawiadomienia, nagromadzenie procentów staje się koniecznėm i nie może być poczytane wierzycielom za winę. Według Troplong'a więc procent winien być przysądzony za lat 3, nadto za czas od zawiadomienia dłużnika o zajęciu aż do stanowczego przysądzenia ([1]). Inaczéj kwestję tę rozstrzyga profesor Dutkiewicz. Uważa on, że rok biegnący liczyć się winien wstecz od stanowczego przysądzenia, dlatego że od téj chwili dopiero nieruchomość zamienia się na szacunek, i procenta już nie należą od nieruchomości, ale od szacunku. Jeżeli zaś wierzyciele, obok subhastacji, dobra w dzierżawę wypuszczają dla zabespieczenia sobie realizacji procentów, wtedy rokiem biegnącym będzie ten, z którego dochody pochodzą ([2]). W praktyce naszéj sądowéj, trzy lata o których mowa liczą się w sposób następujący: Należą się np. procenta od 15 stycznia 1860 r., a stanowcze przysądzenie nastąpiło 1 maja 1867 r., zasądza się więc procent za 2 lata i za czas od 15 stycznia 1867, do 1 maja tegoż roku.

Tytuł IX księgi V-éj części I-éj kodexu postępowania sądowego noszący napis: *O zajęciu płodów*, został u nas uchylony w r. 1823 postanowieniem Namiestnika i zastąpiony: *Prawem o zajęciu i wydzierżawieniu nieruchomości*. Celem tego prawa jest zaspokojenie ceną dzierżawną procentów od przynależnych kapitałów. Wyrodziła się wątpliwość, czy przy klasyfikacji czynszu dzierżawnego zaspokoić trzeba przedewszystkiém procenta od kapitałów w kolei hipoteki, a pozostałą dopiero resztę przeznaczyć na kapitał? czy też w myśl prawa hipotecznego, kapitał wyższy powinien mieć pierwszeństwo przed procentem od kapitału niżéj uprzywilejowanego? Senat opierając się tak na literze prawa, jak na myśli prawodawcy — który przez ten środek exekucji nie miał na celu exekwowania kapitału, bo do tego służy subhastacja, ale jedynie exekwowanie procentu — zawyrokował, że przy podziale dochodów z wydzierżawionéj nieruchomości, procenta mają pierwszeństwo przed kapitałem ([3]).

([1]) T r o p l o n g. l. c. n. 698 bis.

([2]) D u t k i e w i c z, l. c. str. 279.

([3]) W sprawie Byszewskiego p-ko Pląskowskiemu, 17 stycznia 1848 r. (Jurisprudencja Senatu).

Art. 123 prawa hipotecznego z r. 1818 stanowi:

Prawa hipotekowane nie potrzebują odnowienia wpisu; dopóki nie zostały wykreślonemi z ksiąg hipotecznych, nie może być nawet początku przedawnienia.

Art. 124, tegoż prawa:

Co się jednak dotyczy zaległych prowizij i części długu, która nie mogła być zaspokojoną z nieruchomości, może dłużnik zasłaniać się przedawnieniem od czasu, gdy już dobra przeszły w ręce trzeciego.

Art. 124 tłumaczono w ten sposób: że tylko ten dłużnik zasłaniać się może przedawnieniem procentów od kapitałów hipotecznych, którego dobra przeszły w ręce trzecie; w każdym innym razie, procent nie przedawnia się. Interpretacja ta jest błędna. Prawodawca z r. 1818 ogólnych praw o przedawnieniu nie zmienił; procent od kapitałów hipotecznych przedawnia się tak samo jak każdy inny, pięcią laty. W artykule 124 prawodawca nie mówi wcale o procencie hipotecznym, rzeczowym, ale jedynie o osobistym, powstałym z nieutrzymania się uprzywilejowanego procentu na szacunku. Art. 123 stanowi zasadę, że prawa hipoteczne są nieprzedawnialne; w art. 124 prawodawca czyni wyjątek od powyższéj zasady i mówi: jakkolwiek trzyletni procent jest uprzywilejowany i ma takie same prawo co kapitał hipoteczny,—jeżeli jednak przy sprzedaży nieruchomości procent ten nie będzie mógł na szacunku się utrzymać, wtedy ulega przedawnieniu. Tak samo z częścią kapitału, która przy klasyfikacji na szacunku się nie utrzymała. Cały ten art. 124 jest zbyteczny; widoczna bowiem że i procent uprzywilejowany i kapitał zahipotekowany, które spadły z szacunku, tracą swój charakter hipoteczny, stają się zobowiązaniami osobistemi i nie podlegają art. 123 pr. hip., ale zwyczajnym przepisom o przedawnieniu. Widoczna także, że art. 124, mówiąc wyłącznie o procencie osobistym, nie może nastręczać żadnego pola do wniosków o procencie rzeczowym, hipotecznym, — dla tego ostatniego obowiązującém prawem jest art. 123, według którego tylko prawa hipotekowane nie mają początku przedawnienia. A jakież to procenta są prawem hipotekowaném? Otóż zabespieczone oddzielnym wpisem i uprzywilejowane przez wpis kapitału (3-letnie) w myśl art. 70 pr. hip. Te więc tylko procenta nie ulegają przedawnieniu, do wszystkich zaś innych stosuje się art. 2277 K. C. F. [1].

---

[1] W. Dutkiewicz, l. c. str. 464 i nast.— Senat rozbierając sporną tę kwestję dwa razy w pełnym składzie, za każdym razem inaczéj postanowił. W spra-

Artykuły 1909 do 1914 włącznie działu o pożyczce na procent w kodexie cywilnym francuskim zajmują się ustanowieniem renty, któréj rozbiór leży po za granicami niniejszéj pracy.

(d. c. n.)

---

wie Jawornickich p-ko Tarczałowskiemu, 14 września 1843 r. wyrokował że procenta od kapitałów hipotecznych ulegają przedawnieniu; następnie zaś w spostrzeżeniach z r. 1844 za przeciwną oświadczył się zasadą.

CENY ŚREDNIE

GŁÓWNYCH PŁODÓW ROLNICZYCH W WARSZAWIE

w latach 1805—1865.

Rok	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies	Groch	Gryka	Kartofle	Siano
	z a c z e t w e r t’							za pud
	r u b l i							
1805	8,46	5,70	3,80	2,41	4,26	3,60	.	.
1806	9,03	6,96	5,41	3,69	8,61	5,65	.	.
1807	8,72	6,21	5,44	3,44	8,92	6,15	.	
1808	8,11	6,33	6,56	3,73	9,84	6,75	.	
1809	6,15	4,42	3,87	2,57	5,90	2,95	.	
1810	5,46	2,39	2,21	1,88	3,55	2.01	.	0,24
1811	4,73	2,65	3,31	2,14	3,44	2,46	.	
1812	5,65	4,67	4,29	3,05	6,88	3,73	.	
1813	4,42	2,49	2,13	1.54	3,44	2,08	.	
1814	6,28	4,18	2,82	2,05	2,16	2,70	.	0,20
1815	8,15	5,90	4,18	2,78	5,16	3,87	.	
1816	7,38	4,92	3,69	2,57	3,93	3,44	.	
1817	10,33	6,01	4,29	3,06	5.90	3,80	.	0,17
1818	8,61	5,41	4,18	3,06	5,46	3,49	.	0,17
1819	6,64	4,04	3,24	2,32	3,85	2,95	1,41	0.17
1820	4,78	2,95	2,46	1,83	2,98	2,08	0,98	0,19
1821	5,41	2,95	2,21	1,64	2,64	2,27	.	0,24
1822	5,41	3,69	3,03	1,83	4,18	3,19	.	0,24
1823	4,34	3,52	2,95	2,36	5 .	3,44	.	0,21
1824	2,95	1,57	1,55	1,19	1,72	1,72	.	0,16
1825	3,28	1,72	1,52	1,19	1,78	1,75	.	0,14
1826	3,85	2,46	2,46	1,83	2,87	1,68	.	0,20
1827	4,23	3,02	3,06	2,14	4,49	2,95	.	0,25
1828	5,52	3,06	2,87	1,96	3,83	2,08	.	0,24
1829	6,24	2,36	1,96	1,37	2,46	1,78	.	0,14
1830	5,03	2,21	2,01	1,55	2,21	.	.	0,14
1831	8,11	6,39	6,08	3,69	6,31	5,03	2,21	0,27
1832	6,34	4,23	3,47	2,57	3,93	4,13	1,41	0,25
1833	5,18	3,23	2,59	1,83	3,13	2,87	0,82	0,15
1834	4,93	3,40	3,28	2,47	4,46	3,34	1,11	0,21
1835	4,73	3,55	3,65	2,36	5,19	4,14	1,55	0,21
1836	3,59	2,05	2,05	1,44	2,16	2 .	0,77	0,16
1837	4,52	3,01	2,59	1,83	2,80	2,52	1,23	0,19
1838	6,75	4,42	3,39	2,36	4,85	3,34	1,47	0,20

Rok	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies	Groch	Gryka	Kartofle	Siano
	z a	c z	e t	w e	r t’			za pud
	r	u	b	l	i			
1839	5,82	2,87	2,93	1,80	2,88	2,88	1,06	0,16
1840	8,11	3,44	3,19	2,29	3,93	3,28	1,32	0,27
1841	7,31	4,75	4 .	2,88	4,51	3,59	1,24	0,21
1842	7,51	4,37	3,52	2,54	4,03	3,37	1,39	0,21
1843	4,92	2,65	2,47	1,78	2,24	2,50	0,86	0,23½
1844	5,69	3,03	2,57	1,73	3,18	3,32	1,24	0,27½
1845	7,08	5,60	4,72	3,08	6,72	4,90	2,46	0,30
1846	8,65	7,03	6 .	3,73	7.64	5.77	2,49	0,21½
1847	9,77	7,08	5,87	3,50	8,16	6,52	2,83	0,26
1848	6,72	4,26	4,01	2,57	4,70	4,28	2,16	0,22½
1849	6,64	3,44	3,21	2,65	3,73	2,98	1,54	0,28
1850	6,54	4,16	3,91	3,05	4,78	3,46	1,91	0,32
1851	7,18	4,87	4,19	3,31	5,87	3,87	1,88	0,28
1852	7,87½	5,85	5,40	3,27	6,22½	5 .	2,47½	0,23½
1853	9,18½	6 88½	5,79	4,07	8,04½	5,88	2,91	0,27
1854	12,04	9,37½	7,70	5,10	11,19	7,60½	4,00½	0,28½
1855	13,50	10,07½	8,01	5,46	10,36½	7,43	3,72	0,30
1856	13,16	10,22½	8,33	5,94	11,50	8,06½	3,67	0,30
1857	8,70	4,80	4,44	3,65½	4,90	4,38½	1,73	0,34½
1858	8,14	3,91	3,99	3,14½	4,65	3,52½	1,29	0,39
1859	8,23½	4,57	4,31	3,37	6,25½	3,90	1,68	0,42
1860	9,94	6,13½	5,10½	3,65	6,42	4,71	1,90	0,37
1861	10,76	6,33½	5,70	3,69½	7,14	5 .	2,26½	0,34½
1862	10,45	5,88	4,97½	3,76	6,39	5,07	1,51½	0,43½
1863	9,03½	4,82	4,44	3,21	5,13½	5,03½	1,82½	0,42½
1864	7,54	4,35	4,34	2,93	5.58	5,23½	2,14	0.43½
1865	9,59	5,97	4,58	3,30	7,52	4,96	1,80	0,38
Ceny miesięczne 1865 r.								
styczeń ...	8,88	4,97½	4,39	2,98½	7,07	4,67½	1,57	0,39½
luty	8,05½	4 86	4,40½	2,99½	6,81½	4,53½	1,62	0,42
marzec ...	8,15½	4,75	4,41½	3,14	6 .	4,49	1,60	0,40
kwiecień ..	8,34	4,82½	4,53	3,42	7,38	4,64	1,64	0,38½
maj	8,67	4,98½	4,63	3,42	7,26½	4,73½	1,61	0,37½
czerwiec ..	8,70½	5,32½	4,46½	3,38½	7,39	4,74½	1,48½	0,33½
lipiec	9,30	5,58	4,42	2,86	7,43	4,58	2,25	0,33
sierpień. .	10,15	6,46	4,43	3,94	7,27	4,80	2,14	0,39
wrzesień ..	11,50	7,69	4,85	3,35	8,35	5,20	1,75	0,38
październik	11,68	7,11	4,87	3,45	8,79	5,50	1,77	0,40
listopad ..	11,15	7,42	4,61	3,88	8,36	5,33	1,92	0,35
grudzień ..	11,25	7,60	4,95	3,25	7,53	6,12	2,19	0,38

Ceny średnie w powiatach Królestwa Polskiego w grudniu 1864 r.

Powiat	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies	Groch	Gryka	Kartofle	Siano
	za czetwert'							za pud
	rubli							
Gub. Warszawska.								
Gostyński	6,99	4,25	4,08	2,95	5,43	4,29	1,47	0,40
Kaliski..........	7,49	4,42	3,58	2,68	6,18	3,60	1,29	0,36
Koniński	8,06½	4,57	4,35	4,14	5,72½	4,62	1,32½	0,45½
Łęczycki	8,09½	4,47½	3,77	3,58	5,98½	3,83½	1,39	0,45½
Łowicki	7,37	4,32½	4,08	2,80	7,31	4,14¼	1,40½	0,32½
Piotrkowski	8,25½	4,90	4,15	2,77½	7,35	4,69	1,98½	0,34½
Rawski	7,92½	4,54½	4,50½	2,46½	5,72½	4,80	1,56	0,42½
Sieradzki........	8,44	4,94	4,06	3,27	7,80	4,15	1,48½	0,39
Stanisławowski ..	8,21	4,54¾	4,17	2.98¼	6,15	4,42½	1,76	0,37½
Warszawski	7,62	4,39	4,17	2,64½	.	5,06½	1,42½	0,35
Wieluński	9,14	5,48½	4.92	3,67	6,25	5,36	1,93	0,53
Włocławski	7,71	4,59½	3,75½	3,06	5,66	4,39	1,13	0,46½
Gub. Radomska.								
Kielecki.........	7,83	4,93	4,51	3,33	7,21	.	1,90	0,46
Miechowski	7,03	5 .	4,39	3,19	5,96	.	2,20	0,40
Olkuszski	7,72	5,33	4,53	3,14	6,91	5,83	1,89	0,37
Opatowski.......	8,26	4,90	3,96	2,62	6,36	4,86	1,88	0,38
Opoczyński	8,23	4,62	2,93	2,80	6,84	4,07	1,45	0,36
Radomski	7,38	3,99	3,64	2,31	5,08	4,65	1,36	0,29
Sandomierski	7,40	4,62	3,88	2,39	5,44	4,70	1,86	0,36
Stopnicki........	7,20	4,74	4,03	3,47	6,14	4,22	1,72	0,44
Gub. Lubelska.								
Bialski..........	7,70	3,90	3.74	2,63	5,33	4,61	2,15	0,35
Hrubieszowski ...	5,67	3,66	3,53½	2,69	4,52½	4,29	1,72	0,34½
Krasnostawski . .	6,87	4,35½	4,09	3,45	6,46½	5,41	2,75	0,49
Lubelski	6,87	4,13	3,84	2,82	5,79	5,03	2 .	0,30
Łukowski	7,55	3,97½	3,68	2,47	5,10	4,66	1,62	0,34
Radzyński.......	6,90	4,07	3,70	2,87	5,51	4,27	2,29	0,33
Siedlecki	8,37½	4,36½	4,07	3,48	5,41	5,39	2,09	0,39
Zamojski........	6,95½	4,27¼	4,05½	3,06	6,01	5,69	2,07	0,37
Gub. Płocka.								
Lipnowski	7,62	4,24½	3,87	2,92½	4,69½	4,26½	1,23½	0,50
Mławski	7,20	3,93	3,49	3,49	5,32½	3,53	1,01½	0,51
Ostrołęcki.......	8,31½	4,29½	3,69	3,83	5,28½	4,06	1,96½	0,55
Płocki	6,93	4,33½	3,86½	2,66	5,54	4,09	1,18	0,41
Pułtuski	7,65½	4,32	3,85½	2,86	5,68	4,41½	1,51	0,40½
Prasnyski	6,74½	3,96½	3,67	3,03½	5,41	4,34	1,07½	0,44

Powiat	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies	Groch	Gryka	Kartofle	Siano
	z a c z e t w e r t'							za pud
	r u b l i							
Gub. Augustowska.								
Augustowski . . .	7,89	4,30	3,78	3,41 1/3	4,77	3,96	1,57	0,46
Kalwarijski . . .	8,77	5,90	4,85	4,04	7,43	.	2,49	0,41 1/2
Łomżyński	8,85	4,70	3,95	3,00 1/2	5,54	4,69	1,85	0,48 1/2
Marjampolski. . .	7,93	5,22	4,56	4,07	5,25	.	2,19	0,45
Sejneński	7,37	5,10	4,27 1/2	3,60	7,61 1/2	3,50	2 .	0,42 1/2
Średnie ceny z całego kraju . . . . (Oprócz Warsz.)	8,07 1/2	4,79	4,26	3,24	6,15	4,28	1,85 1/2	0,43

Widzimy, że w pojedyńczo uważanych okolicach kraju, ceny były bardzo odmienne; w Warszawie zaś zbliżone do tych jakie wypadają w przecięciu dla całego kraju. Tylko zważyć należy, że ceny z kraju grudniowe, a zatém z końca 1864 r., bardzo naturalnie stoją po środku między rocznemi cenami wasrzawskiemi z r. 1864 i 1865. Tak więc, to co nam wykaz podaje o Warszawie, może się mniéj więcéj stosować do całego kraju uważanego w ogóle.

Granicami wysokości cen w ogóle były lata 1824 i 1856; w pierwszym były one najniższe, w ostatnim najwyższe. Najwyższa cena pszenicy przypada w r. 1855, a kartofli w 1854.

FELIX ŁOJKO,

JAKO EKONOMISTA

I

treść 12-stu tomów jego rękopismów.

Niedokładność w obrobieniu źródeł literatury polskiéj z końca XVIII wieku tłumaczy się głównie brakiem pism perjodycznych. Szczególnie zaś wiadomości o pracach specialnych ginęły z powodu małego zajęcia jakie budziły w publiczności.

Felix Łojko przez wszystkich piszących o literaturze polskiéj, zacząwszy od Bentkowskiego i Potockiego do Łukaszewicza, zaliczony został w poczet znakomitych literatów i historyków, po którym bogate pozostały materjały; ale nikt nie daje bliższego o nim i jego pracach pojęcia, zwłaszcza o pracach ekonomicznych i finansowych. Dopiero J. Bartoszewicz w dziele: „Znakomici mężowie polscy"—chociaż w ogólnikach, ciekawe w tym względzie podaje wiadomości. Do niego téż odsyłamy po bliższe szczegóły biograficzne, przypominając kilka rysów głownych, posługujących do określenia stanowiska Łojki, jako ekonomisty. Następnie podajemy treść 12-u tomów rękopiśmiennych, z któréj widocznie okazuje się jaki był główny kierunek prac Łojki.

F e l i x Ł o j k o (przydomek Rydzewski), urodzony w r. 1717 w województwie Kaliskiém, w części dziś do Prus należącéj, z ojca Karola, niegdyś łowczego Orszańskiego (w Witebskiém), był żywego temperamentu i badawczego umysłu. Zacząwszy nauki w kolegium jezuickiém w Poznaniu, okazywał usposobienie rycerskie, i dlatego wysłany został do akademji wojennéj lignickiéj (na Szląsku). Protegowany przez Wiśniowieckich, dostał się potém, jako paź, na dwór Augusta III-go, który go następnie mianował szambelanem, a wreszcie starostą szropskim (na Pomorzu). Badawczość umysłu Łojki, skłonność do studjowania kwestij społecznych, przeważyły zawczasu młodzieńcze usposobienie rycerskie: zaczął on z zamiłowaniem przeglądać

archiwa, robił notaty, śledził za rozwojem przemysłu i handlu. Obszerna jego wiedza zwróciła na siebie powszechną uwagę.

Stanisław August użył go do spraw dyplomatycznych, i jako posła nadzwyczajnego wysłał do Francji, Hiszpanji, Włoch; a za powrotem mianował członkiem komisji skarbowéj (1766 r.). Tym sposobem stanął Ł. na właściwym sobie gruncie. Nie długo jednak mógł spokojnie oddawać się właściwéj sobie na tém stanowisku pracy: porwany ważnością chwili, z zapałem poświęcił się pracom historyczno-krytycznym. Że zaś prace te drukiem ogłoszone zostały, dlatego Łojko zasłynął jako niepospolity historyk. Nie ulega jednak zaprzeczeniu, że umysł jego przedewszystkiém zajmowało podniesienie materjalnéj pomyślności kraju, sprowadzenie spółeczności polskiéj na drogę praktycznéj działalności. Badał on kwestję monetarną; często pracował w mennicy warszawskiéj; naradzał się ze znanymi zwolennikami kierunku realnego — Unruh'em i Moszyńskim; zbierał fakta, pisał mnóstwo notat i rospraw. Wszystkie swe prace na polu ekonomiki i finansów dokonywał w tajemnicy, przygotowując zapewne dzieło wielkich rozmiarów.

W r. 1776 raz jeszcze mianowany był członkiem komisji skarbowéj, a w 1778 członkiem Rady Nieustającéj, (komisarzem departamentu skarbowego). W następnym roku 1779,—19 maja umarł w Warszawie, niedokończywszy swych prac finansowych, nie zdążywszy z nagromadzonych materjałów ułożyć systematyczne dzieło, któreby go w właściwém okazało świetle i należne mu w uczonéj literaturze oznaczyło miejsce.

Papiery po Łojce pozostałe, przeszły w posiadanie Tadeusza Czackiego. Według katalogu biblioteki poryckiéj, spisanego przez Ł. Gołembiowskiego, obejmują one 939 rękopismów, zawartych w 69 tomach oprawnych (foliałach). Gołembiowski streścił je na $32\frac{1}{2}$ arkuszach.

Posiadając bogaty materjał w tak nazwanym „Zbiorze Łojki," Czacki wiele z niego czerpał do swych rospraw, a w dziele „O litewskich i polskich prawach" głównie się na badaniach Łojki opierał. Zamieszczona w niém tablica porównawcza monet polskich, służąca dotąd za podstawę redukcji dawnych pieniędzy, wzięta jest z obliczeń i poszukiwań Łojki.

Wydaniem wszystkich dzieł Łojki zamierza zająć się jeden z jego prawnuków; zanim to nastąpi byłoby do życzenia poznać spis Gołembiowskiego. Ale i tego nie posiadamy; otrzymaliśmy tylko treść 12-u tomów rękopismów, spisaną przez jednego z naszych literackich badaczy, i tę podajemy. Treść ta, zaledwie 5-éj części całego zbioru, dostatecznie wszakże uwydatnia charakter ekonomiczny i finansowy prac Łojki, i rodzi domniemanie, że téj zna-

komitéj osobistości należy się pierwsze miejsce w rzędzie nielicznych naszych pracowników na polu ekonomicznėm,—zaszczyt początkowania w uprawianiu w naszym kraju tego pola, dotąd jeszcze prawie odłogiem leżącego.

TREŚĆ 12tu TOMÓW RĘKOPISMÓW

Felixa Łojki.

I. (Nr. 1073 katalogu bibl. Cz.)

Mennica i monety polskie.

1. Swentho-Petrze, Denarius Marca, Ferto, Talentum, Marca Argenti, Scotus Solidus, Latum argentum lothus, Marca auri, Florenes quartenses, Sexagena grossorum, Rubel,—co znaczą,
2. co Denarius brzetentus,
3. Argentum nigrum.
4. Zdanie Kromera o monecie w Polsce, tudzież i naszych pisarzów.
5. Urządzenia względem monety.
6. Monety od 1528 r.
7. Orty.
8. Moneta miedziana.
9. O monetach od panowania Michała Wisniowieckiego.
10. Monety w Prusach polskich.
11. Monety w ziemi Chełmińskiéj,
12. Urządzenia względem złotników.
13. Urządzenia menniczne.
14. Orty i tynfy.
15. Ewaluacja dawnych monet polskich.
16. Monety w Lipsku dla Polski wybite, od 1752 do 1756 r.
17. Proporcja między złotem a miedzią.
18. O czerwonym złotym.

(Są to krótkie notaty z Dogiela, Długosza, Nasielskiego, Raynolda i wielu innych—bez uwag Łojki).

II. (Nr. 1074).

Mennica i monety polskie, d. c.

1. Monety za Stanisława Augusta.
2. Moneta od 1765 r.
3. Czynności mennicy względem monety miedzianéj od 1771 r.
4. Zysk na monecie od 1766 do 1774 r.
5. Układy komisji z p. Gartenbergiem i administracją menniczną.
6. Zbiór memorjałów i rezolucij mennicznych (są to wyciągi tylko).
7. Zysk w monecie.
8. Raporta z mennicy, – wiele pieniędzy wybito (przez p. Schäder, Essayeur Général des monnaies de la Républ.).
9. Uniwersały o monetach (po większéj części drukowane).
10. Raporta wybitych monet i próby fałszywych pieniędzy.
11. Ordynacja monety rosijskiéj.
12. Raporta menniczne (oryginalnie pisane, i między temi drukowane uniwersały).
13. Proporcja między srebrem a miedzią, na monetę wybijaną.
14. Wybijanie. W czém Gartenberg uchybił kontraktom o wybicie monety zawartym.
15. Różne raporta (co do powyższego uchybienia).
16. Tabela względem fejnowania— (bardzo ciekawa i ważna do historji mennicy).
17. Ewaluacja monet zagranicznych na monetę polską, – (własnego układu Łojki).
18. Proporcja między złotem i srebrem w mennicy wrocławskiéj i berlińskiéj i wykaz ile Prusy zarabiały na naszéj monecie.
19. Proporcja w państwach austriackich (własne uwagi i notaty Łojki).
20. Czy należy podnieść cenę czerwonego złotego.
21. Proporcja między złotem i srebrem w Polsce.
22. Ewaluacja téj proporcji w odleglejszych państwach.
23. Proporcja w mennicy pruskiéj i warszawskiéj.
24. Uwagi nad podniesieniem dukata do 17 złotych w monecie teraźniejszéj krajowéj.
25. Ewaluacja monet pruskich.
26. Ewaluacja monety 1620 r. z dzisiejszą (1774 r.)
27. Opisanie różnych monet zagranicznych, wraz z przyłączeniem wybitych na wzór blaszek - jako to: monet tureckich, duńskich, szwedzkich, austriackich, holenderskich, pruskich. (Są to urzędowe raporta przez Schröder'a w 1775 r. porobione).

III. (Nr. 1076).

Skarb koronny pod Stanisławem Augustem.

1. Cło wiele wynosi.
2. Intrata Skarbu litewskiego przed i po pierwszym zaborze kraju.
3. Rachunek jeneralny Skarbu Kor. od 1. 8-bra 1766 r. do 30 marca 1773 r.
4. Obliczenie różnych podatków i wiele ich odpadło przez zabór kraju. (Są to rachunki prywatne).
5. Expens na oficjalistów celnych, percepta z ceł pochodząca, tudzież taryfa jeneralna do wybierania cła. (Taryfa drukowana p. t. Generalna taryfa celna i t. d. z 1775 r.)
6. Rachunek Skarbu Kor. od 1. 8-bra 1766 do 8 kwiet. 1775 r. (drukowany).
7. Różne urządzenia Komisji Skarbowéj (drukowane).
8. Rachunki celne (pisane prywatnie).
9. Starostwa oddane dziedzictwem (pisane prywatnie).
10. Rachunki celne, taryfa do odbierania cła i Komisji Skarbu Kor. uniwersały. (Rachunki prywatnie pisane,—daléj druk p. t. Generalny instruktarz celny z 1775 r.)
11. Rachunek Skarbu litewskiego od 23 marca 1775 do 25 kwietnia 1776 r. (drukowany).
12. Urządzenia Komisji Skarbowéj Koronnéj (drukowane).
13. Rachunki Skarbu Koronnego w 1775 i 1776 r. (prywatnie pisane. — Na str. 246 jest ta uwaga: podobnych manuskryptów tomów będzie ze 16, w różnych materjach, przez Łojka, Szambelana i kawalera ord. napisane. Był on Komisarzem w Kom. Skarbowéj i właśnie podczas tego urzędowania świat pożegnał. Po śmierci jego, księgi w części dostały się do bibljoteki Załuskich, w części rozesłane do różnych bibliotek. Manuskrypta zaś, ręką własną jego pisane, oddane dopiero w lat dwa Królowi Jmci po zejściu. Pisał on najwięcéj o monecie, urzędach etc. Portret jego znajduje się na pokojach Króla Jmci, na którym z tyłu zawarty jest cały przeciąg życia jego i znaczniejsze czyny wyrażone).
14. Duplikata rachunku na str. 23 umieszczonego (prywatnie napisane).
15. Rachunki tejże Komisji w 1775 i 1776 r. (drukowane).
16. Notaty wprowadzanych i wywożonych z kraju towarów, tudzież rachunki celne (prywatnie notowane).
17. Bilans handlowy w 1776 r. (prywatnie sporządzony).
18. Różne notaty celne i podatkowe (notowane prywatnie).
19. Generalny instruktarz celny na towary pruskie i do Prus wychodzące, 15 marca 1776 r. wydany (cały drukowany).
20. Rachunek ze skarbem Króla Jmci w 1777 r.
21. Uwagi nad traktatem pruskim (uwagi własne Łojki i na końcu: „dałem w Warszawie na sesji d. 7 lipca 1777 r.")
22. Różne notaty celne i podatkowe (prywatnie pisane).
23. Wynotowanie wartości kaduków rozdanych od junio 1765 do tegoż miesiąca w 1777 r. (prywatnie zrobione).

24. Tabela różnego gatunku podatków (prywatnie wypisana).
25. Rachunek Skarbowy od 1. 7bris 1776 do 1. 7bris 1777 r. (prywatnie pisany).
26. Rachunki Skarbu Kor. od 1. 7bris 1776 r. do 1. 7bris 1778 (drukowane i pisane).
27. Cena tabaki i tabele celne (prywatnie robione).
28. Exportacja z petersburskiego portu w 1778 r. (notatki prywatne).
29. Speranda Skarbowych dochodów na przyszłe dwa lata 1778 r. zrobiona (notaty prywatne).
30. Raport Skarbu lit. do Rady Nieustającej z przychodów i wydatków raty 7browéj 1778 r. (kopja z oryginału).
31. Różne notaty celne (prywatnie pisane).
32. Uwagi względem handlu z Prusakiem (prywatne).
33. Różne notaty i tabelki Skarbowe (prywatne).
34. Wyrachowanie jeneralne wszystkich dochodów koronnych (prywatnie pisane).
35. Bilans przychodu i wydatku Skarbu Koronnego } (same tylko notaty).
36. Trzecia część z ceł koronnych dla Króla } (same tylko notaty).

IV. (Nr. 1081).

Skarb.

1. O handlu z Prusami (wytyka błędy jakie są w akcie zawartym 18 marca 1775 r. w Warszawie z Prusakami—po francusku).
2. O cle jakie jest ustanowione na komorach tak pruskich jak i polskich, według traktatu handlowego, zawartego z Królem pruskim 1775 r. i według taryfy berlińskiéj, wyszłéj tegoż roku, i o cenie zboża jaka wynika z téj taryfy.
3. Ceny różnych towarów wynikające z téj taryfy.
4. Woły w taryfie austriackiéj,—barany, wieprze, skóry i t. p. (bardzo ważne i ciekawe uwagi).
5. Powtórna explikacja Komisji Rzpltéj Skarbu Kor. względem taryfy celnéj z powodu responsu JW. barona de Rewicky, pod datą 26 april. 1777 r. w Warszawie, komunikowanego Komisji przez Departament Skarbowy.
6. Myśli względem proponowania nowego traktatu handlowego Królowi pruskiemu (po francusku skreślone).
7. Rosprawa I. o handlu z Prusami,—(przepisana na czysto).
8. Różne notatki drobne w interesach skarbowych.
9. Bilans handlu polskiego z przyłączeniem różnych pism, szczególniéj względem handlu Polski z Prusami (poparte różnemi dowodami).
10. Różne notaty względem urządzeń skarbowych.
11. Zboża wprowadzane i wychodzące z Anglji od 1697 do 1765 r.
12. Uwagi względem handlu Saxonji i Polski z Prusami.
13. Notaty względem podatków i handlu.

14. Konnotacja z rejestru pogłównego 1676 r. wyjęta, z wyrażeniem wiele miast i wsi, w jakiém województwie i ziemi znajdują się.

V. (Nr. 1082).

O odmianach w administracji Skarbu w Polsce.

Zygmunt-August (pamięć pierwsza).

1. O odmianach w administracji Skarbu zaszłych różnemi czasy w Polsce (początek rosprawy samego Łojki).
2. Bezkrólewie po Henryku— 30 avril 1772,—pamięć trzecia (również niedokończona rosprawa własnoręcznie pisana).
3. Jak długo się utrzymywała postanowiona na sejmie lubelskim 1569 r. administracja Skarbu Rzpltéj. Zygmunt-August.—Interregnum.–Henryk, pamięć druga, le 22 avril 1772 (dalszy ciąg poprzednich rospraw własnoręcznych Łojki).
4. Pamięć czwarta. Stefan Batory 1576—1586, — le 21 may 1772, (jeszcze dalszy ciąg poprzedniéj rosprawy, bezpotrzebnie nowe tytuły dodane).
5. O odmianach zaszłych różnemi czasy w administracji Skarbu w Polsce. O Podskarbim przed Kazimierzem W.
6. Urząd Podskarbiego Kor. (Są to same wypisy do pomienionéj wyżéj rosprawy, z różnych naszych historyków).
7. O początkach urzędu Podskarbiego (to samo co wyżéj).
8. Taryfy i lustracje (same notatki).
9. Miary dawne (jak ćwiertnia, kłoda, modius rzymski, scheffel kujawski, poude, quarta i kamień).
10. Żupy solne (para dawnych notat).
11. Rękodzieła (małoznaczące notatki).
12. Rzeki spławne (takież notatki).
13. Żywność człowieka w Polsce (notatki prywatnie zbierane).
14. Składy w Polsce (nic nieznaczące notatki).
15. Część druga o gatunkach monety w Polsce przed Kazimierzem Wielkim, rozdział I, najdawniejsze gatunki monet w państwach postronnych, około 800 roku.
16. O pieniądzach w Polsce przed Wacławem Królem (rosprawa nie dokończona).

VI. (Nr. 1083).

Skarb zagraniczny.

Są to notaty o Francji, Anglji, Hiszpanji i t. p., zawierające ceny zboża, towarów, chleba, żywności wszelkiéj, urządzenia krajowe i ewaluację monet obcych na polskie (folio, 653 stron).

VII. (Nr. 1086).

Pomiary gruntów. Łany.

1 Nazwiska łanów z wyrażeniem ich wymiaru. O łanie,—co był jugerum, co był mansus w Polsce, a co w Niemczech. Wielkość łanów; czy były mierzone w Polsce. Jakie używano w Polsce opisy wszystkich łanów, jak: łan polski skarbowy mniejszy i większy; łan teutoński, albo skarbowy niemiecki; łan frankoński skarbowy mniejszy i większy.

2. Łan chełmiński w ziemi Łomżyńskiéj, Wizkiéj, Warszawskiéj; łan polski, łan kmiecy.

3. Włóka a. łan chełmiński w różnych ziemiach odmiennie używany.

4. Nierówność w opodatkowaniu z różności łanów.

5. Taryfa łanów domyślna pokazuje w r. 1404 w Królestwie łanów 400,000.

6. Szlachta prosi o odmianę sposobu opodatkowania w r. 1527.

7. Łan w województwach ruskich należących do Korony;—łan w ziemi Chełmskiéj.

8. Łan w ziemi Bełzkiéj, jaki używano w ziemi Halickiéj albo na Pokuciu.

9. Nie było łanów na Podolu, Wołyniu, w województwie Bracławskiém i Kijowskiém. Czy był łan w województwie Podlaskiém;— łany jakich używają w Polsce zwyczajnie.

10. Włóka chełmińska.—Co może zebrać chłop siedzący na włóce chełmińskiéj.

11. Mansus, włóka,—dawne miary rzymskie; wysiew w Rzymie i nazwiska miar rzymskich.

12. Mansus w Burgundji,—łan w Niemczech,—morg brandeburski.

13. 1 Arpent de Paris,—rozmiar Francji,—wymiar jéj na łan paryski i na włókę.

14. Łokieć krakowski,—wymiar Polski,—wymiar różnych łanów i o ich różnicy.

15. Łan frankoński,—staje łanu tego w Polsce, — wymiary różnych łanów w Polsce.

16 Różność rozmiarów roli na opodatkowanie.

17. Łan chełmiński,—wymiar łanów, - taryfa łanów.

18. Opis rozmaitych wymiarów we Francji, Anglji, Niemczech, Saxonji, Turyngji, Frankonji i t. d.

19. Dawny morg brandeburski,—morg pruski.

20. Wymiar morga chełmińskiego pruskiego na łokieć pruski, a potém na w. rszawski.

21. Morg chełmiński wymiaru polskiego,—morg litewski,—staje skarbowe albo statutowe w Polsce.

22. Jugerum Zawadzkiego w województwie Krakowskiém. Drugie staje skarbowe. Pomiar w Lubelskiém.

23. Dzień pola na Wołyniu i Ukrainie,—sznur,—włóka litewska.

24. Wysiew Rzymian na jugerum,— wysiew i zbiór we Francji, Szwajcarji, Anglji, Saxonji, Austrji, w Szwecji, w Niższéj Saxonji, Brandeburgji, Danji i Szlezwigu.

(Są to uwagi i notaty nad miarami w Polsce, poparte wyciągami z różnych dzieł i autorów zasłużonych polskich).

VIII. (Nr. 1090).

S ó l.

1. O soli w Polsce (uwagi i notaty wypisane z różnych dzieł).
2. Instruktarz cła od soli p. t. Komisja Rzeczypospolitéj Skarbu Koronnego z r. 1775 (drukowane, folio 1 arkusz).
3. Sól u Rzymian, we Francji i u nas, — cena soli w różnych epokach (bardzo ważne wyciągi).
4. Defluitacja soli wielickiéj i bocheńskiéj, oraz tabele różnych z tych żup sprzedaży. (Są tu rachunki sprzedanéj soli od 1765 do 1772 r. włącznie i jéj ceny).
5. Specyfikacja oficjalistów przy żupach z 1770 r.
6. Proporcja między ceną soli od 1368 do 1569 r. (Są to tylko wyciągi z dzieł krótkie).
7. Płaca oficjalistów w żupach (krótkie notatki).
8. O żupnikach (notatki).
9. O soli we Francji i u Rzymian.
10. Pismo o teraźniejszym stanie żup krakowskich, napisane w języku niemieckim p. t. Discours von dem jetzigen Zustande der krakauischen Salinen und darauf ertheilte Antwort—de anno.... (rok opuszczony).
11. Na pismo to wyszła odpowiedź Polaka, także w języku niemieckim, p. t Einfältige aber aufrichtige Antwort eines polnischen von Adel auf den von dem Zustande der krakauischen Salzwerke, durch einen unbekannten Authoren herausgegebenen Discours.

IX. (Nr. 1092).

Handel gdański.

1. O cenie zboża w Gdańsku, w różnych czasach (notatki robione w języku francuskim).
2. Porównanie ceny z trzech wieków—(jako dalszy ciąg powyższego).
3. Cena zboża od 1703 do 1756 r. (po francusku).
4. Wielość wyprowadzonego z Gdańska zboża. (Są to ważne nader notaty ekonomiczne).
5. Tabela kursu dukatów w Gdańsku od 1708 do 1774 r.
6. Tabela przywozu i wywozu zboża, tudzież rozmaitych towarów.
7. Raport komory Warszawa—Szolec, o płynących statkach. (Są to raporta rządowe komory).
8. Ceny pszenicy za granicą w 1776 r. (listami i raportami popierane).
9. Skargi na uciążliwości od Prusaków (przez obywateli pisane różnych).
10. Targi w Gdańsku (pisane z miejsca).
11. Raporta o statkach (urzędowe komory).
12. Dowóz do Gdańska (notaty).
13. Handel drzewem (notaty).

X. (Nr. 1094).

Wojsko i Hetmani.

1. Wojsko w Polsce w różnych czasach jak było mocne.
2. Żołnierz na Rusi przeciw Tatarom.
3. Żołnierz kwarciany.
4. Siła krajowa w rozmaitych czasach.
5. Kawalerja.
6. O pospolitém ruszeniu; co ono było przed Kazimierzem W.
7. Kiedy wyprawę powszechną nazwano pospolitém ruszeniem.
8. Ustawy względem pospolitego ruszenia.
9. Taxa żołnierska.
10. Płaca żołnierza pieszego i cena zboża w różnych latach.
11. O Hetmanach.
12. O wojsku.
13. Dwór królewski, t. j. wojsko nadworne.
14. Wojsko za pieniądze.
15. Rada wojenna.
16. Wojsko posiłkowe.
17. Artylerja.
18. Hetman.
19. Wojewoda.
20. Płaca żołnierza w Polsce.
21. Liczba wojska i jego zapłata.
22. Taryfa podatków 1775 r. wraz z etatem wojska.
23. Tabele wyrażające liczbę wojska i jego zapłatę ed 1775 do 1777 r.
24. Ordynans względem mundurów do wojska Rzpltéj obojga narodów (1 arkusz drukowany). Podpisał Józef Sosnowski, Hetman Polny W. Ks. Litews. (Są to po większéj części wyciągi z różnych autórów, jak Bielski, Długosz—Konstytucje Sejmu).

XI. (Nr. 1095).

Stan wojska w Polsce.

1. Komput wojska i jego lokacja zimowa w 1716 r. Ogół żołnierzy wynosi 36.000; żołd na dwie ćwiercie złp. 3.282.480 (urzędowe i ważne wiadomości).
2. Sumariusz wojska Kor. w 1717 r. (także urzędowy).
3. Likwidacje regimentów konnych i pieszych wojska Koronnego w Trybunale Skarbowym Radomskim, in anno 1745 expedjowane.
4. Konnotacje łanów wybranieckich, wypisane z manuału Skarbowego.
5. Kopja asygnacji regimentowi dragońskiemu Najjaśniejszego Królewicza na

500 porcij, t. j. na zł. 72.500,—każdy złoty pruski rachując po dwa polskie, poczynając od raty marcowéj 1748 r.
6. Komput oficerów wojska Koronnego autoramentu polskiego na Komisji Radomskiéj, an. 1775 przy likwidacji spisany (akt urzędowy).
7. Asygnacje dla wojska (w kopji).
8. Taryfa poborów pruskich z ich roskładem na wojsko.
9. Taryfa pogłównego województwa krakowskiego z 1717 r. (urzędowa).
10. Verpflegungs Etat eines Regiments Infanterie, so wohl im Lande als im Felde—z 1746 r. (po niemiecku, urzędowe).
11. Taryfa kruszwicka i brzeska z 1717 r. (wyciągi z aktów urzędowe).
12. Specyfikacja, siła duchowieństwo przez dyecezje płaci rocznie wojsku kwarcianemu in vim Subsidii charitativi, hyberny (urzędowy wyciąg).
13. Rachunki podatku kwarty w 1730 r. pro quarta porte proventum ad bona Regalia Reipublicae extraditarum.

XII. (Nr. 1096).

Wojsko zagraniczne.

1. Płaca wojska u Rzymian i Greków,—odzienie i żywność dla żołnierza.
2. Liczba wojska, - podział pułku u Latynów.
3. Legjony rzymskie.
4. Niemcy do straży Cesarza,—liczba legjonów i żołnierzy w legjonach.
5. O wojsku francuskiém.— Płaca wojska na Szląsku, w Niemczech, Anglji, Prusiech i Turcji.
6. Wyjątki z traktatów zapewniających wzajemnie posiłki wojskowe i t. p.

REDAKTOR, Antoni Nagórny.

W drukarni Gazety Polskiéj. Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.